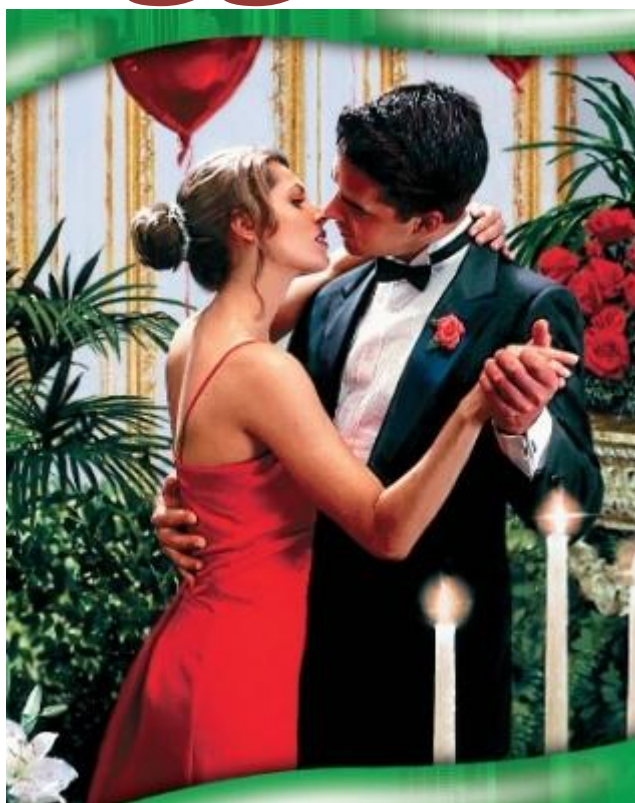




Maggie Cox



Samba we dwoje

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nic jej nie mogło powstrzymać. Nawet pogoda, która nie była wcale lepsza od tej panującej na mroźnej Syberii, pomyślał Eduardo. Przez ostatnie trzy tygodnie niemal każdego dnia pojawiał się na słynącym ze swojej ciekawej historii małym, urokliwym ryneczku miasta i za każdym razem spoglądał na młodą kobietę, która grała na gitarze pełne smutku melodie. Przypominała mu biedne, porzucone dziecko z nowel Dickensa. Czyżby nie miała rodziców albo kogokolwiek, kto mógłby się nią zaopiekować? Najwidoczniej nie...

Eduardo zdał sobie sprawę, że dzięki tej biednej dziewczynie, zarabiającej na swoje utrzymanie śpiewaniem na ulicy, po raz pierwszy pomyślał o czymś innym niż własne nieszczęście. Ból towarzyszył mu od dawna, na długo przed tym, zanim się zdecydował zamienić gorącą, pachnącą słońcem i kwiatami Brazylię na pochmurną, wilgotną Anglię.

Przypatrywał się dziewczynie z prawdziwym zainteresowaniem. Obudziła się w nim ciekawość, kim jest ta „dziewczynka z zapalkami” czy też „z gitarą”. Kto wie, czy zobaczy ją następnego dnia? Mogła przecież po tych kilku tygodniach zmienić miejsce, a wtedy nigdy się już nie pozna jej historii pisanej przez życie, a nie Andersena.

Wyciągnął banknot z portfela i rzucił do pokrowca na gitarę, zaraz jednak przykucnął i dorzucił pięćdziesięciocentową monetę, aby wiatr nie porwał papierowego banknotu.

- Ładna piosenka - mruknął cicho, jakby się nagle zawstydził.

- Dziękuję... ale to za dużo - zaprotestowała, odkładając instrument na bok.

Uchwycił jej spojrzenie, ale zamiast radosnego podekscytowania, zawstydzenia czy wdzięczności dostrzegł dumę i złość.

- Za dużo? - powtórzył, unosząc brew.

Czyżby się pomylił? Czy tak zareagowałyby biedna „dziewczynka z zapalkami”?

- Owszem. Jeśli chce pan rozdawać jałmużnę, to tuż za rogiem jest kościół Świętej Marii, gdzie księża zbierają datki na bezdomnych. Ja nie jestem bezdomna i nie potrzebuję pańskiego miłosierdzia.

- Ale w twoim futerale leży mnóstwo monet - obruszył się, wskazując ręką. - Czy nie po to tu siedzisz? Nie dlatego tu grasz i śpiewasz?

W jego głosie brzmiała irytacja. Z miejsca pożałował swojej decyzji, podyktowanej spontanicznym odruchem serca. Dlaczego w ogóle marnuje czas, rozmawiając z tą dziwną dziewczyną? Powinien natychmiast odejść, pozostawiając ją samą z jej pokrętną filozofią i miedziakami w futerale, ale jakoś nie mógł zrobić kroku.

- Śpiewam, bo bardzo to lubię, a nie dla pieniędzy. Nigdy nie robił pan niczego, aby po prostu podzielić się swoją miłością do czegoś? Bez żadnych ukrytych celów?

To pytanie zbiło go z tropu. Choć zawsze potrafił szybko zareagować odpowiednią ripostą, tym razem jakoś nic nie przychodziło mu do głowy. Śmieszne! Nie tracił zimnej krwi w konfrontacji z rekinami finansowymi, a pokonała go dziewczyna z gitarą.

- Ja... - wyjąkał. - Muszę już iść.

Jego twarz, co zresztą nie było niczym niezwykłym, wyrażała chłód i obcość.

- Nie zatrzymuję pana - odparła dziewczyna. - To pan chciał rozmawiać.

- Wcale nie chciałem z tobą rozmawiać - zaprotestował podniesionym głosem, zupełnie jakby odpierał ciężkie oskarżenie.

- Oczywiście, że nie. Chciał pan tylko okazać swoją wielkoduszność, by potem odejść z poczuciem, że spełnił pan dobry uczynek. Czy nie tak?

- Jesteś niemożliwa!

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i odszedł. Jeszcze kiedy skręcał w jedną z mniejszych uliczek, słyszał jej czysty głos i akompaniament gitary. Co za diabeł go podkusił, aby się nad nią litować? Z pewnością nie było to skromne, dickensowskie dziewczątko, za jakie ją do tej pory uważał. I dlaczego jej duma, jej ostre spojrzenie tak go rozdrażniło? Czy nie trafiła w sedno? W głowie pobrzmiwały mu jej słowa: „Czy nigdy nie robił pan niczego, aby po prostu podzielić się swoją miłością do czegoś? Bez żadnych ukrytych celów?”.

Powłóczył nogami, nawet nie omijając kałuż. Nagle zrobiło mu się wszystko jedno, dokąd idzie i po co. A wszystko przez dziewczynę, która odrzuciła jego pomoc i uraziła dumę...

Temperatura powietrza gwałtownie spadła, co sprawiło, że Marianne przestała czuć zdrętwiałe z zimna palce i z wielkim trudem wydobywała z siebie głos. Uznała, że najwyższy czas zakończyć na dzisiaj. Przez chwilę rozkoszowała się myślą o filiżance gorącej czekolady i o ogniu w kominku czekającym na nią w domu, ale po chwili przypomniała sobie, że poza ciepłem płomieni i smakiem czekolady przywita ją także pustka. Dudniące echem mauzoleum, gdzie wszystko, począwszy od pięknych ornamentów zdobiących ściany, a skończywszy na wspaniałym pokoju muzycznym, pośrodku którego dumnie prezentował się fortepian, przypominało jej ukochanego męża i przyjaciela, który odszedł od niej zbyt wcześnie.

„Żyj pełnią życia, kiedy mnie zabraknie” - powiedział jej Donal, kiedy siedziała przy jego szpitalnym łóżku. Te słowa, wypowiedziane drżącym głosem, i jego poważny, smutny wzrok przeraziły ją, gdyż nie pozwalały mieć już żadnej nadziei. „Sprzedaj ten cholerny dom i wszystko, co się w nim znajduje. Wyjedź gdzieś, poznaj świat, podróżuj... spotykaj się z ludźmi i... żyj! Na litość boską, żyj za nas dwoje!”.

Zamierzała spełnić jego wolę, ale jeszcze nie teraz. Czuła się bardzo samotna i zagubiona, zupełnie jakby w jej życiu zabrakło kompasu wskazującego bezpieczną drogę. Pozostała pustka i świadomość, że nie ma nikogo, komu by na niej zależało. Zamierzała konsekwentnie wyrwać się z tego stanu, powoli, ale z sukcesem. Bycie uliczną artystką mogło się wydawać dziwną metodą podźwignięcia się z żałoby, ale spełniało swoją funkcję. W przeciwnym razie siedziałaby w domu przy zasłoniętych żaluzjach, rozpamiętując chwile, które nie mogły się już powtórzyć. Kontakt z ludźmi wyzwolił w niej chęć do walki. Z każdym dniem była coraz silniejsza, zupełnie jakby muzyka, przez którą wyrażała swoje uczucia, ocaliła ją przed całkowitym załamaniem.

Donal z pewnością byłby z niej dumny, że tak świetnie sobie radzi, pomimo że jego dwoje dorosłych dzieci z poprzedniego małżeństwa uznało, że skoro Marianne śpiewa na ulicy, to najlepszy dowód na to, że coś z nią jest nie w porządku. Dowód, że od początku wywierała niekorzystny wpływ na ich ojca, który w testamencie przepisał wszystko na nią, całkowicie pomijając własne potomstwo.

I nagle Marianne, zupełnie nie wiadomo dlaczego, przypomniała sobie nieznanego, który rzucił do futerału pięćdziesięciofuntowy banknot. Nie tylko wyglądał na

zamożnego światowca, obracającego się w najwyższych kręgach towarzyskich, ale również tak pachniał. Mówił nienaganną angielszczyzną z lekkim akcentem, może Ameryki Południowej?

Po powrocie do domu, kiedy trzymała już w dłoniach wymarzony kubek gorącej czekolady, grzejąc się przy kominku, raz jeszcze powróciła myślami do mężczyzny, który tak silnie zajął jej uwagę. Pierwszy raz w życiu widziała u kogoś takie niezwykle niebieskie oczy. Barwą przypominały jej lekko zachmurzone niebo w czasie mroźnej zimy, rzęsy zaś były równie ciemne jak gęsta czekolada w jej kubku.

Mężczyzna miał orli nos, wysokie kości policzkowe i usta o ładnym, pasującym do całej twarzy kształcie, a jednak w dziwny sposób zaciśnięte, jak gdyby uśmiech mógł mu sprawić fizyczny ból.

Zdażyła z nim zamienić zaledwie kilka słów, ale miała wrażenie, że ten człowiek, pomimo swojej hojności, jest twardy i zamknięty w sobie jak twierdza, do której nie mają dostępu nawet najbliżsi.

Marianne pożałowała swojego zachowania. Niemal z pogardą odrzuciła jego pomoc. Oskarżyła go o to, że robi to wyłącznie po to, aby samemu się dobrze poczuć. Była niesprawiedliwa. Skąd on mógł wiedzieć, że po tragedii, jaką przeżyła, przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie przyjmie od nikogo pomocy? Skąd mógł wiedzieć, co czuje kobieta, która po piekle dzieciństwa z ojcem alkoholikiem zaznaje wielkiego szczęścia w małżeństwie, które po sześciu miesiącach przerywa śmierć.

Nieznajomy jednak miał w twarzy coś, co pozwalało jej sądzić, że i on ma za sobą jakieś trudne doświadczenie i najwyraźniej nie uporał się jeszcze z dręczącymi go demonami. Marianne pragnęła go przeprosić, ale odszedł tak szybko. Pewnie i tak go już więcej nie zobaczę, pomyślała i upiła łyk czekolady. Nawet nie zauważyła, że ta już dawno wystygła...

- Znowu nadweręzałeś nogę, prawda?

- Na litość boską, nie jestem dzieckiem. - Eduardo, patrząc na cierpką minę swojego lekarza, marzył, aby te wizyty raz na zawsze się skończyły. Niestety, po dziewięciu operacjach, którym musiał się poddać ze względu na swoją roztrzaskaną nogę, potrzebo-

wał opieki lekarskiej, a Evan Powell z Londynu był światowej sławy ortopedą, najlepszym w swoim fachu specjalistą. Właśnie ktoś taki był mu niezbędny.

- Weź sobie do serca moją radę i przestań traktować swoje ciało jak maszynę.

- Powiedziano mi, że wkrótce będę już zupełnie sprawny. Dlaczego, do diabła, to trwa tak długo?! - zawołał z wyrzutem.

- A spodziewałeś się, że po takim urazie, po dziewięciu ciężkich i skomplikowanych operacjach wyjdiesz z tego tak samo szybko jak z kataru? Potrzeba więcej czasu.

- Więcej czasu - burknął gniewnie. - Nic innego nie słyszę. Zaczynam wątpić w twoje umiejętności.

Eduardo natychmiast zdał sobie sprawę, że za daleko się posunął. Był wściekły i rozżalony, ale nie powinien wyładowywać swojej frustracji na człowieku, który walczył o jego zdrowie.

- Nie powinienem tak mówić, bardzo przepraszam - spróbował załagodzić, przeczesując ręką włosy. - Miałem po prostu ciężki dzień.

Evan Powell pokiwał głową na znak, że przyjmuje przeprosiny, a także, że rozumie humory swojego pacjenta.

- Może to, czego ci potrzeba, to towarzystwo - zasugerował, puszczając do niego porozumiewawczo oko. - Żyjesz zupełnie samotnie, a samotność nie wpływa korzystnie na żadnego mężczyznę.

Eduardo przymrużył oczy.

- Masz na myśli kobietę?

Zaskoczyło go, że po raz pierwszy od dwóch lat nie odrzucił z miejsca tego pomysłu, ale jeszcze bardziej zszokowało go to, że w odpowiedzi na tego rodzaju sugestię w jego umyśle pojawił się obraz dziewczyny grającej na jednym z rynków Londynu. Utkwiły mu w pamięci jej piękne oczy, kształtne wargi i burza brązowych włosów. Ile mogła mieć lat? Siedemnaście? Osiemnaście? Była dla niego stanowczo za młoda.

Poza tym nawet jeśli rzeczywiście potrzebował damskiego towarzystwa, to tylko dla chwilowej rozrywki. Po tym co się stało z Elianą, skończył z miłością raz na zawsze.

- Zwykle to kobieta najlepiej potrafi rozproszyć smutki mężczyzny - skwitował chirurg, ale widząc poważne spojrzenie Eduarda, chrząknął, mruknął coś niewyraźnie, po

czym podjął już normalnym, spokojnym głosem: - W każdym razie weź sobie do serca moją radę i uważaj na tę nogę. Dwadzieścia minut dziennie spaceru, najwyżej pół godziny, ale nie dłużej. No, to do zobaczenia.

Eduardo odprowadził Evana do drzwi i podał mu płaszcz.

- Dziękuję. Nie każdy lekarz osobiście fatygowałby się do swojego pacjenta. Proszę nie myśleć, że tego nie doceniam.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Marianne w przerwie swojego codziennego ulicznego występu popijała gorącą cafe latte z papierowego kubka, pragnąc rozgrzać ciało, ale przede wszystkim dłonie, które najtrudniej znosiły zimno i przejmujący, mroźny wiatr. Wydawało się, że popołudnie przyniesie poprawę pogody, ale Marianne nie miała wątpliwości, że robi się coraz chłodniej.

Zamyślona, lekko drząc na całym ciele, popatrzyła przed siebie i nagle dostrzegła wysokiego mężczyznę zmierzającego prosto w jej stronę. To był on! Ten sam bogacz o niebieskich oczach. Próbowwała nie dać po sobie poznać, jak bardzo ucieszył ją jego widok.

- Dzień dobry - usłyszała jego niski, nieco zachrypnięty głos.

Podniosła wzrok i mogłaby przysiąc, że w niewyraźnym grymasie jego warg dostrzegła coś na kształt uśmiechu.

- Witam - odpowiedziała nieco zawstydzona, choć zupełnie nie rozumiała dlaczego.

- Nie śpiewasz?

- Nie... Zrobiłam sobie przerwę, by się trochę rozgrzać.

Czy słyszał, jak bardzo drży jej głos? Czy ma świadomość, że sposób, w jaki na nią patrzy, onieśmiela ją? Jej mąż Donal nigdy tak na nią nie spoglądał. W jego oczach widziała zawsze łagodność i życzliwość.

- Jak idzie interes?

- W porządku. - Wzruszyła ramionami. Zerknęła na skromną kolekcję monet w futerale. - Jak już ci wczoraj mówiłam, nie robię tego dla...

- Pieniądzy. Pamiętam. Śpiewasz, ponieważ chcesz się podzielić z innymi swoją miłością do muzyki, czy tak?

- Tak - przyznała z wahaniem, przypominając sobie swoje obcesowe zachowanie. - Słuchaj, przepraszam, jeśli cię wczoraj uraziłam. Nie chciałam tego. Po prostu uważam, że są ludzie, którzy bardziej potrzebują pomocy. Tak naprawdę moja sytuacja nie jest taka zła, jak ci się wydaje. Pozory mylą.

- Cóż... Chciałbym, żebyś wiedziała, że tak jak mi radziłaś, dałem pieniądze w kościele dla bezdomnych. - Zamilkł na chwilę, po czym podjął pewnym głosem: - Nazywam się Eduardo de Souza.

Zdjął rękawiczkę i wyciągnął do niej dłoń.

Marianne przez jedną krótką, króciutką chwilę zawahała się, zanim podała mu rękę. I nagle pod wpływem tego dotyku poczuła ciepło, które przyjemnie zaczęło rozgrzewać całe ciało, mocniej niż tuzin kaw.

- Jestem Marianne... Marianne Lockwood. Nie jesteś z tych okolic, prawda?

- Obecnie mieszkam w Wielkiej Brytanii, ale masz rację, nie jestem stąd. Pochodzę z Brazylii, z Rio de Janeiro.

- Kraina samby, słońca i karnawału - podsumowała z uśmiechem, ale po chwili dodała speszona: - Przepraszam, pewnie już cię drażnią takie komunały.

- Wcale nie. Jestem dumny ze swojego kraju i z tego, co ma do zaoferowania.

- I wolisz przebywać tutaj? W wiecznie zamglonej, deszczowej Anglii zamiast w słonecznej Brazylii?

- Nawet słońce może się sprzykrzyć, jeśli jest go za dużo - zauważył. - A poza tym jestem w połowie Brytyjczykiem, toteż klimat Anglii nie jest mi obcy. Zresztą, po zimie zawsze przychodzi wiosna, czyż nie tak?

- Zgadza się. Uwielbiam wiosnę! A co cię tutaj dziś sprowadza? Zakupy? Spotkanie ze znajomymi?

- Nic z tych rzeczy. Byłem w ratuszu na wystawie poświęconej miastu. Niesamowite, ile się można dowiedzieć o ludziach i ich zwyczajach tylko na podstawie zdjęć.

Zapadła krępująca cisza. Marianne szybko dopiła kawę, odstawiła kubek i sięgnęła po gitarę. Trudno jej było uwierzyć, że taki światowy, najprawdopodobniej bardzo zaможny mężczyzna jak Eduardo de Souza bez żadnych oporów przedstawił się dziewczynie takiej jak ona. Nieumalowanej, w za dużym płaszczu należącym niegdyś do Donała, spędzającej czas na ulicznych występach. Sama myśl, że mógłby się nią zainteresować, wydała jej się śmieszna. Pewnie po prostu chciał być miły, to wszystko.

- Przepraszam, ale muszę wracać do swoich zajęć. - Marianne zdjęła rękawiczki i zaczęła cicho brzdąkać na gitarze kilka akordów, aby przyzwycząić palce! Grupka francuskich turystów popatrzyła w jej stronę z prawdziwym zainteresowaniem.

- Następnym razem, kiedy będę w tych stronach, może... może pozwolisz się zaprosić na obiad?

Marianne zadrżała. Już sama myśl, że miałyby siedzieć naprzeciwko niego w jakiejś eleganckiej restauracji, sprawiła, że zrobiło jej się na przemian gorąco i zimno. Niby o czym mieliby rozmawiać?

- Nie jem, kiedy jestem w pracy.

- Nie robisz sobie nigdy przerwy, żeby coś zjeść? - Wydawał się rozbawiony.

- Oczywiście, ale mam czas tylko na kawę, ewentualnie na rogalika czy bułkę. Główny posiłek jem po powrocie do domu, wieczorem.

- W takim razie mógłbym cię zaprosić na kawę i ciastko, co ty na to?

Marianne pragnęła odmówić, ale nie potrafiła wymyślić żadnej rozsądnej wymówki.

- Dobrze, ale teraz już naprawdę muszę wracać do gry.

- W takim razie pożegnam się. - Spojrzenie jego oczu było nieprzeniknione. - Do zobaczenia następnym razem.

„Następny raz” miał miejsce dwa dni później. Marianne, moknąc przez kilka godzin na deszczu ze śniegiem, poważnie zastanawiała się nad wcześniejszym powrotem do domu, ale wtedy słońce przedarło się przez chmury, zimny wiatr ustał i w jakiś magiczny sposób pojawił się Eduardo de Souza. Ubrany był w stylowy, kaszmirowy płaszcz, a na szyi zawiązany miał jasny szalik. Jego strój bardziej pasował na premierę sztuki w teatrze niż na zwykły spacer po mieście.

- Witaj. - Uśmiechnął się ciepło.

Jego głos wydał jej się niższy, niż zapamiętała. Zdała sobie sprawę, że przez ostatnie dwa dni wyczekiwała go z niecierpliwością, a teraz, kiedy się pojawił, jej serce wypełniła niespodziewana radość, jakby spotkała kogoś bardzo bliskiego. Zmusiła się, by jej głos zabrzmiał zwyczajnie.

- Cześć - odparła, podnosząc się z miejsca. Strząsnęła krople deszczu z parasolki i odłożyła ją na bok. - To chyba nie najlepszy dzień na zwiedzanie miasta.

- Na szczęście ominęła mnie ulewa. Spędziłem kilka godzin na wystawie.

- Tej samej, co poprzednio?

- Tak.

- Musiała zrobić na tobie wielkie wrażenie, skoro zdecydowałeś się obejrzyć ją po raz drugi. Co przedstawia?

- Kolekcję zdjęć francuskiego fotografa, którego uwielbiam. Na zdjęciach przedstawił swoje życie w Paryżu zaraz po wojnie. Zmarł niedawno i znalazłem w lokalnej gazecie informację o wystawie.

- Brzmi ciekawie. Ja również powinnam się wybrać na tę wystawę, zanim się skończy.

- Interesujesz się sztuką?

- Bardzo. Fascynuje mnie sposób, w jaki artyści postrzegają rzeczywistość, jak ją przedstawiają, jak interpretują to, co widzą.

Przez chwilę Eduardo spoglądał na nią w milczeniu. Jego nieruchoma twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

- Czy dałabyś się teraz zaprosić na kawę?

Nie potrafiąc wymyślić żadnej wymówki, a w dodatku trzęsąc się zimna po tym, jak zmokła podczas ulewy, nie miała innego wyjścia, jak tylko się zgodzić.

- W porządku. Myślę, że teraz mogę sobie pozwolić na przerwę.

Niewielka, przytulna kawiarenka, której okna zdobiły biało-czerwone zasłony, a stoły obrusy w podobnej tonacji, i gdzie w powietrzu unosił się przyjemny zapach świeżo palonych ziaren kawy, a wewnątrz wypełniało światło wielu maleńkich lamp w secesyjnym stylu, była wypełniona po brzegi. Na szczęście znalazł się wolny stolik przy pięknym, starym piecu kaflowym, który nie tylko pełnił funkcję dekoracji, ale również stanowił dodatkowe źródło ciepła. Elena nie miała wątpliwości, że na kelnerce zrobił wrażenie taki przystojny i elegancki mężczyzna jak Eduardo, co znacznie ułatwiło znalezienie wolnego miejsca. Na pewno nie fatygowałyby się dla dziewczyny w za dużym płaszczu, grającej na ulicy.

Kiedy zostali sami, Elena zaczęła nerwowo uciekać wzrokiem. Schowała dłonie pod stół, by nie widział, jak drżą.

- Piękne miejsce - zaczęła, siląc się na uśmiech. - Zupełnie inne od tego, gdzie zazwyczaj zamawiam kawę.

- Cieszę się, że znalazł się dla nas stolik przy piecu. Wyglądasz na przemarzną.

- Nie, już się rozgrzałam, naprawdę. - Jakby na potwierdzenie tych słów rozpięła guziki płaszcza i posłała mu ciepły uśmiech, szczerze wzruszona jego troską.

- Muszę o to zapytać - podjął Eduardo. - Czy twoi rodzice nie mają nic przeciwko temu, że śpiewasz na ulicy?

- Nie chciałabym być niemłą, ale to nie twoja sprawa.

- Ile masz lat? Siedemnaście? Osiemnaście? Marianne przestała się bawić uszkiem cukierniczki i rzuciła mu najostrejsze spojrzenie, na jakie było ją stać.

- Jeśli chcesz wiedzieć, mam dwadzieścia cztery lata i sama decyduję o swoim życiu. Nie potrzebuję zgody rodziców. Mogę podejmować własne decyzje.

- Nie chciałem cię urazić, po prostu wyglądasz na dużo młodszą - mruknął Eduardo.

- No cóż, to już nie moja wina, raczej genów - rzuciła gniewnie.

- Nie krytykuję tego, jak wyglądasz, Marianne - odparł łagodnie. - Jestem tylko nieco zaskoczony, że wybrałaś taki styl życia. Czy nie mogłabyś znaleźć jakiegoś bezpieczniejszego miejsca, gdzie mogłabyś śpiewać?

- Jest pewien klub folkowy, gdzie czasami występuję, ale otwierany jest tylko raz na dwa tygodnie. Poza tym nie zdarzyła mi się jeszcze żadna niebezpieczna sytuacja. Wokoło jest mnóstwo ludzi. Śpiewam przecież na rynku, a nie gdzieś na odludziu.

- To mnie jakoś nie uspokaja.

- Och, proszę, nie przejmuj się. Już od roku występuję i jak dotąd nic mi się nie stało.

Kelnerka przyniosła dwie kawy w malutkich, eleganckich filiżankach i dwa kawałki ciasta. Marianne, patrząc na minę Eduarda, podejrzewała, że zechce jej dać pieniądze, przejęty losem biednej dziewczynki, i już przygotowywała w myśli odmowę, gdy położył przed nią służbową wizytówkę.

- Co to jest?

- Gdybyś czegokolwiek potrzebowała...

- A czego mogłabym potrzebować od zupełnie obcego człowieka?

- Pracy, na przykład - odparł z lekkim grymasem ust, który w założeniu miał być uśmiechem. - A poza tym, skoro siedzimy tu razem, pijemy kawę, rozmawiamy, to mam cichą nadzieję, że nie jestem już dla ciebie kimś obcym. Styczeń nie jest dobrym miesiącem na występy uliczne. Będzie się robiło coraz zimniej, więc pomyślałem, że może przydałaby ci się jakaś inna praca. Taka, która zapewni ci również dach nad głową i dobre jedzenie.

- Jaka praca? - spytała zaintrygowana. Jej wzrok powędrował za okno, gdzie ujrzała płatki śniegu wirujące na wietrze. Najpierw ulewa, teraz śnieg...

- Potrzebuję gospodyni.

- Gospodyni?

- Właściwie to mam już służącego, ale skoro mam zostać w Wielkiej Brytanii przynajmniej przez rok, przydałaby się dodatkowa pomoc. Teraz od czasu do czasu przychodzi do mnie ktoś, kto sprząta, a Ricardo, mój służący, wykonuje najpilniejsze prace i gotuje. Jeśli potrafisz gotować, byłoby wspaniale. Zastanów się nad tym i zadzwoń do mnie, jeśli byłabyś zainteresowana. Dom jest nieco staroświecki, ale jeśli lubisz wieś i piękne widoki, myślę, że byłabyś zadowolona.

- I ty chciałbyś mi dać pracę, nawet mnie nie znając? - Marianne popatrzyła na niego sceptycznie.

- Wyglądasz na osobę odpowiedzialną i dyskretną, która szybko się uczy. Myślę, że sprawdziłabyś się w tej roli.

- Zawsze tak ufasz ludziom, których ledwie znasz? Przecież mogę być kimś zupełnie innym, niż ci się wydaje. Skąd wiesz, że podczas twojej nieobecności nie wyniosę z twojego domu sreber albo rodzinnych skarbów?

Eduardo posłał jej nieco łożuzerski uśmiech, który sprawił, że przez krótką chwilę zobaczyła w nim innego człowieka, pełnego życia i energii, który na skutek jakiegoś wydarzenia przeobraził się w poważnego i smutnego mężczyznę.

- Dziewczyna, która śpiewa na ulicy za marne grosze i która odtrącała moje pieniądze, wyniośle twierdząc, że powinienem je dać bezdomnym, nie potrafiłaby ukraść nawet suchej kroniki chleba. Jestem tego pewien.

Marianne upiła łyk kawy, by pokryć zmieszanie. Tyle miłych słów nie usłyszała już od dawna.

- Dziękuję ci za zaufanie, a także za propozycję pracy, ale nie jestem jeszcze gotowa na taką zmianę.

- Jak chcesz... To znaczy, chciałem powiedzieć, że decyzja należy do ciebie. - Po chwili dodał swobodnym tonem: - Dlaczego nie spróbujesz tego ciasta z owocami? Wygląda smakowicie.

- Masz rację.

Ich rozmowa przebiegała w miłej, przyjaznej atmosferze. Unikali jakichkolwiek osobistych tematów, jakby wyczuwali w tym jakieś niebezpieczeństwo, którego obydwójce pragnęli uniknąć.

Dwadzieścia minut później rozstali się. Marianne wróciła do swojego zajęcia, a Eduardo? Bóg jeden raczy wiedzieć. Marianne nie chciała być wścibska. Kiedy się pożegnali, obserwowała go, jak odchodzi, i serce zabiło jej żywiej. Zastanawiała się, dlaczego tak ją zabolalo odrzucenie jego oferty. Przecież zrobiła to, co chciała. Zdawało jej się, że w jego oczach dostrzegła jakiś smutek, a może melancholię? Coś, co sprawiło, że poczuła do niego olbrzymią sympatię, zupełnie jakby spotkała człowieka podobnego do siebie, pokrewną duszę, która rozumie, co to cierpienie.

Kiedy w głowie Eduarda zaświtała myśl, aby pomóc tej małej, ulicznej artystce, nie przypuszczał, że zaproponuje jej pracę. Sam był zdziwiony swoim zachowaniem. Czym innym było zatrudnienie profesjonalnej ekipy sprzątającej, a czym innym zaproszenie pod swój dach młodej, atrakcyjnej dziewczyny.

A przecież naprawdę potrzebował gospodyni. Nie kryły się za tym żadne ukryte motywy. Zatrudnienie Marianne wydało mu się idealnym rozwiązaniem, lecz ona odrzuciła jego pomoc. Zresztą nie pierwszy raz. Miała temperament, co do tego nie miał żadnych wątpliwości, ale to, co najbardziej go zaszokowało, to fakt, że Marianne nie była nastolatką, ale dwudziestoczteroletnią kobietą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy zaraz po przebudzeniu Marianne spojrzała za okno, stwierdziła, że noc przyniosła nadszpiewanie ogromne opady śniegu. Szybko zrobiła porządek w domu, przygotowała sobie kubek gorącej kawy i usiadła przy pianinie, poprawiając swoją ostatnią kompozycję. Proces tworzenia zawsze ją uspokajał, zupełnie jakby wchodziła na nieznaną ścieżkę, na końcu której czekała miła niespodzianka. Tym razem jednak po kilku chwilach zamiast ukojenia poczuła ogarniający ją smutek. Kiedy już nie mogła dłużej wytrzymać w wielkim, pustym domu, założyła ciepły sweter, płaszcz i czapkę i wyszła na zewnątrz.

Uderzył ją podmuch mroźnego powietrza, który sprawił, że w pierwszej chwili musiała przymknąć oczy. Zmusiła się jednak, by iść dalej. Wszystko będzie lepsze od samotności, która czekała na nią w domu. Udała się do parku, gdzie kilkoro dzieci bawiło się w najlepsze, rzucając się śnieżkami, lepiąc bałwany i jeżdżąc na sankach. Ten widok znacznie poprawił jej humor, choć jednocześnie przypomniał własne dzieciństwo, w którym zabrakło takich beztroskich i szczęśliwych chwil. Nie chciała jednak myśleć o tym, co było złe. Niczemu to nie służyło, pogłębiłoby tylko jej melancholię.

Spacerowała ponad dwie godziny, a kiedy wróciła do domu, wolna już od czarnych myśli, uznała, że radzi sobie coraz lepiej i że prędzej czy później otrząśnie się z żałoby. Jednak kiedy późnym popołudniem ciemność zmusiła Marianne do zapalenia lamp, kiedy usiadła przy kominku, patrząc, jak czerwone języki ognia pożerają drewno, znów ogarnął ją lęk o swoją niepewną przyszłość.

Donal nie byłby zadowolony, gdyby mnie zobaczył w tym stanie, pomyślała i wybuchnęła płaczem. Smutek i żal szarpały jej serce, jakby miesiącami gromadzony ból skumulował się w jednym miejscu. Płakała, dopóki nie zabrakło jej łez, a potem leżąc w łóżku, przysięgła sobie, że ostatni raz dała się obezwładnić rozpacz. Jutro będzie nowy dzień, początek nowego życia. Marianne szczerze w to wierzyła.

W nocy podjęła jeszcze jedną ważną decyzję, którą postanowiła wcielić w życie następnego ranka. Dorosłe dzieci Donala - Michael i Victoria - były wściekłe, że ich ojciec wszystkie swoje oszczędności i dom zapisał w testamencie swojej młodej żonie. Ma-

rienne od osiemnastu miesięcy otrzymywała przykre listy od pasierbów i prawników, aż wreszcie uznała, że ma dość. Zostawi im dom i pieniądze, bez jednego słowa skargi, bez żalu. Była pewna, że Donal zrozumiałby to. Zawsze ją wspierał, robił wszystko, by uwierzyła w swoje możliwości, nabrała pewności siebie i rozwijała swe pasje. I choć Marianne była mu za to bezgranicznie wdzięczna, chciała sama o sobie decydować. Pragnęła poczuć się wolna, żyć tak, jak tego naprawdę chciała, nawet jeśli inni nie pochwalaliby jej wyborów.

Dlatego wszystko poza ubraniami, gitarą i osobistymi drobiazgami pozostawił chciwym dzieciom Donala. Nie zatrzyma nawet drogich prezentów, które mąż ofiarowywał jej podczas ich krótkiego związku.

Cały dzień poświęciła na porządkowanie domu. Spakowała swoje rzeczy, a wieczorem, czując ból całego ciała po ciężkiej pracy i przesuwaniu mebli, rzuciła się do łóżka i po raz pierwszy od wielu miesięcy spała jak dziecko.

Kiedy się zbudziła następnego ranka, a na dworze znów szalała śnieżycą, uniemożliwiająca jej występ z gitarą na rynku miasta, impulsywnie sięgnęła po wizytówkę Eduarda de Souzy. Drżały jej dłonie, kiedy wybierała numer, ale skoro podjęła decyzję o rozpoczęciu nowego życia, nie zamierzała ulec lękowi.

- Tak, słucham? - usłyszała po kilku głuchych sygnałach męski głos.

- Pan de Souza?

- Nie. Czy mogę wiedzieć, z kim rozmawiam?

To pewnie jego służący, pomyślała i zaczerpnęła powietrza.

- Marianne Lockwood. Czy mogłabym prosić pana de Souzę?

Po krótkiej pauzie mężczyzna odparł:

- Proszę poczekać.

Marianne walczyła ze sobą, by nie odłożyć słuchawki. Co ona właściwie wyprawia? Nie miała pojęcia o prowadzeniu domu, nie miała też pojęcia, jakim typem pracodawcy jest Eduardo de Souza.

- Marianne?

- Witaj, mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam, ale mówiłeś, że...

- Potrzebujesz pomocy? - spytał szybko.

- Potrzebuję pracy... i domu. Czy nadal szukasz gospodyni?

Wizyta fizykoterapeuty jest najgorszą torturą, pomyślał gorzko Eduardo, kiedy jego noga poddawana była kolejnym masażom i testom sprawności. Zaklął, a fizykoterapeuta popatrzył uważnie na swojego pacjenta, po czym delikatnie ułożył jego nogę na łóżku.

- Skończyliśmy na dziś? - spytał Eduardo, zawstydzony, że nie był w stanie ukryć bólu.

Fizykoterapeuta posłał mu pełen współczucia uśmiech.

- Myślę, że ma pan już dosyć, panie de Souza. Proszę odpoczywać przez resztę dnia i nie przemęczać nogi.

- Czy na studiach medycznych uczą was wygłaszać podobne frazesy? - Eduardo nie potrafił zapanować nad irytacją. Szybko poderwał się z łóżka, ale ból sprawił, że usiadł z powrotem. Rozdrażniony niepowodzeniem, odtrącił rękę terapeuty, który chciał mu pomóc.

- Czasami odpoczynek jest naprawdę najlepszym lekarstwem - odparł niezrażony. - Rozumiem, że może pan być zniecierpliwiony, ale noga jest już w znacznie lepszej kondycji od ostatniej operacji. Za miesiąc, może dwa zauważy pan zdecydowaną poprawę w poruszaniu się. Ma pan na to moje słowo.

- Podaj mi rękę - wymruczał Eduardo, wściekły na swoją słabość, niemoc i zależność od innych.

Po chwili usłyszał na dole głos Ricarda i młodej kobiety. Najwidoczniej jego pracownik już przywiózł Marianne. Jego nową gospodynię.

- Ricardo, proszę, weź płaszcz od panny Lockwood. Przygotuj też filiżankę gorącej czekolady. Będziemy w salonie.

Eduardo poczekał, aż Ricardo wyjdzie, i dopiero wtedy zwrócił się do Marianne, spoglądając na nią z mieszanymi uczuciami.

- Myślę, że czapkę też możesz zdjąć - zauważył nieco rozbawiony.

- Och, zapomniałam. - Pospiesznie zerwała ją z głowy i przyglądała niesforne kosmyki.

Przez kilka sekund Eduardo wpatrywał się w nią jak zaczarowany. Przywodziła mu na myśl słynną literacką i filmową nianię Mary Poppins. Tamta również śpiewała. Cóż, on jednak nie miał dziecka, którym mogłaby się opiekować. Nie potrzebował niani, tylko gospodyni. Kogoś, kto uczyniłby jego życie dobrowolnego imigranta nieco bardziej znośnym.

- Chodź ze mną - powiedział, kierując się w stronę szerokiego korytarza, po obydwu stronach którego znajdowało się kilka par zamkniętych drzwi. Otworzył jedno z nich i wprowadził ją do przestronnego pokoju, gdzie wesoło palił się ogień w kominku.

- Och, jak pięknie - zawołała Marianne.

Zauważył, że ma na myśli nie tylko pokój, ale również widok roztaczający się z okna. Już dawno zapadł zmrok, ale noc była pogodna i roziskrzona tysiącem gwiazd, a księżyc wiszący tajemniczo nad zasypanym śniegiem kobiercem pól zdawał się być na wyciągnięcie ręki.

- Mówiłem ci, że nie będziesz rozczarowana widokami, pamiętasz? To nic w porównaniu z tym, co zobaczysz przy dziennym świetle.

- Już to wystarczyło, by mnie zachwycić - oświadczyła, spoglądając na niego z ciepłym uśmiechem.

Eduardo miał wrażenie, że jego ciało ogarnia trudne do opanowania gorąco, zupełnie jakby rozżarzona lawa zaczęła płynąć w jego żyłach zamiast krwi. Wraz z tym pojawiło się uczucie dominującej, zmysłowej tęsknoty - potężnej i nieprzewidywalnej, a wszystko to za sprawą niewinnego kobiecego uśmiechu.

Przez dłuższą chwilę nie mógł się ruszyć ani złapać tchu. Był w stanie jedynie na nią patrzeć. Coś takiego nie przydarzyło mu się od bardzo dawna, zdążył już zapomnieć, że można doświadczać czegoś podobnego.

- Jak to się stało, że znalazłeś takie piękne miejsce do życia? - spytała, a w jej głosie ciągle pobrzmiwał zachwyt i entuzjazm.

- Moja matka dorastała w tych stronach. Uwielbiałem tu przyjeżdżać jako dziecko, więc kiedy szukałem domu w Wielkiej Brytanii, od razu wiedziałem, gdzie powinien się znajdować. Kiedy pokazano mi to miejsce, byłem pewny, że trafiłem pod właściwy adres.

- Miałaś rację, kiedy twierdziłaś, że jest położony trochę na odludziu. Kiedy Ricardo wiózł mnie tutaj, po drodze nie widziałam żadnych innych domów ani zabudowań.

- Przeszkadza ci to? Może wolałabyś mieszkać bliżej miasta?

- Wcale nie. Nie zależy mi na towarzystwie ani tym bardziej na hałasie wielkiego miasta. Tak naprawdę marzę o spokoju i ciszy. Rozumiesz, co mam na myśli?

- Rozumiem. Z tego samego powodu wybrałem to miejsce. Może usiądziemy przy kominku? - zaproponował.

Usadowili się w wygodnych, skórzanych fotelach i przez chwilę w milczeniu obserwowali taniec złotobursztynowych płomieni.

- Wystarczająco ciepło? - spytał cicho.

- Oczywiście, jest doskonale, dziękuję. Pewnie się zastanawiasz, co mnie skłoniło do zmiany decyzji. - Eduardo nawet się nie poruszył, a Marianne kontynuowała: - Wiesz, zrozumiałam, że potrzebuję innej pracy. Kolejne dni, kiedy nieustannie padał śnieg, uświadomiły mi, że śpiewanie w taką pogodę jest niemożliwe. Pomyślałam więc, że to najlepszy moment, aby spróbować czegoś innego.

- I pomyślałaś o mojej propozycji - stwierdził, studiując uważnie jej ładny profil. Czy mówiła prawdę? A może ukrywała przed nim coś bolesnego? Może jakiś niefortunny związek? Może praca u niego była pewnego rodzaju ucieczką?

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? - spytała Marianne

- Gdybym miał, nie dałbym ci przecież wizytówki.

- Chciałam się tylko upewnić.

- Czy mogę spytać, czym się zajmowałaś w przeszłości?

- Cóż, ja... - zawahała się, starając się skupić całą swoją uwagę na ogniu, a nie na mężczyźnie siedzącym obok. - Pracowałam głównie w sklepach, najpierw w odzieżowym, potem w muzycznym.

- W muzycznym pewnie się czułaś jak u siebie w domu - zażartował, pamiętając o jej pasji.

Z bolesnym ukłuciem w sercu pomyślał, że jego kariera zawodowa także kiedyś była jego wielką pasją.

- Rzeczywiście - przyznała z niepewnym uśmiechem. - Posłuchaj... Wiem, że nie mam odpowiednich kwalifikacji do prowadzenia domu, ale szybko się uczę, a poza tym zawsze umiałam sprawić, by surowe mieszkanie stało się prawdziwym domem.

- Prawdziwy dom... - mruknął sam do siebie. - A skoro o tym mowa, czy mieszkanie, które straciłaś, było dla ciebie właśnie takim „prawdziwym domem”?

- Było, dopóki dzieliłam je z pewną bliską mi osobą.

- Z chłopakiem?

- Nie... nie z chłopakiem. Czy moglibyśmy porozmawiać o mojej pracy i obowiązkach z nią związanych? - Jej oczy wyrażały prośbę o niedrażnienie tematu, który sprawiał jej przykrość. - Nie chciałabym ci później zawracać głowy pytaniami.

- Ricardo powie ci wszystko, co powinnaś wiedzieć. O, o wilku mowa - zawołał na widok swojego pracownika, który dyskretnie stanął w drzwiach pokoju z tacą w dłoniach. - Ricardo, właśnie mówiłem panie Lockwood, żeby się do ciebie zgłosiła w sprawie ustalenia obowiązków gospodyni.

Wysoki młody mężczyzna o ciemnych oczach i czarnych kręconych włosach, ubrany w dżinsowe spodnie i granatowy golf uśmiechnął się do Marianne, dając tym samym do zrozumienia, że z chęcią podejmie się roli mentora.

Eduardo obserwował w milczeniu, jak Ricardo podaje Marianne gorącą czekoladę, a ona, obejmując dłońmi filiżankę, dziękuje mu zarówno werbalnie, jak i czarującym uśmiechem. Wbrew sobie pomyślał, że stanowiliby ładną parę. Obydwoje młodzi i urodziwi... Przy nich poczuł się nagle jak zmęczony życiem inwalida, pomimo że nadal był silnym i interesującym trzydziestosiedmiolatkiem.

- Ricardo przyniesie twoje bagaże z samochodu, a potem zaprowadzi cię do twojego pokoju.

- Dziękuję - odparła, podnosząc się z miejsca.

Wygląda na zmęczoną, pomyślał Eduardo.

On sam również potrzebował chwili wytchnienia po zabiegu rehabilitacyjnym. Nie miał nawet czasu, by w pełni sobie uświadomić, że pod jego dachem zamieszka młoda kobieta. Fakt, że na co dzień będzie miał z nią do czynienia, sprawiał mu jednocześnie i radość, i ból. I zupełnie nie rozumiał dlaczego...

Marianne była zachwycona swoim pokojem. To była najpiękniejsza i najprzytulniejsza sypialnia, jaką kiedykolwiek widziała. Gdy Ricardo wyszedł, przyniósłszy uprzednio jej rzeczy, przysiadła na brzegu łóżka, podziwiając wnętrze, które mogło zaspokoić gust każdej, nawet najbardziej wybrednej kobiety.

Patrzyła na puchowe białe poduszki, które aż się prosiły o to, by się w nie wtulić, i miękką narzutę zdobioną ręcznie wyhaftowanymi różyczkami i nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jest wyczerpana - mentalnie, fizycznie i emocjonalnie. Nie zdawała sobie sprawy, w jak wielkim napięciu żyła przez ostatnie miesiące. Teraz jej życie miało się zmienić. Czas pokaże, czy podjęła słuszną decyzję.

Objęła wzrokiem okno w obramowaniu czerwonych zasłon, za którym rozciągał się ten sam wspaniały widok co w salonie z kominkiem. Gdy spojrzała na księżyc, który swoim blaskiem rozpraszał mrok nocy, opuścił ją nagle niepokój o przyszłość. Spaliła za sobą wszystkie mosty, ale poradzi sobie. Była tego pewna. Miała również dobre przecucia co do Eduarda de Souzy. Był tajemniczy, to prawda, nie wątpiła jednak, że to dobry człowiek. Kilkakrotnie przekonała się, jaki jest wspaniałomyślny, więc nie miała żadnych powodów do obaw.

Wstała z łóżka i otworzyła drzwi znajdujące się na przeciwległej ścianie, które, jak przypuszczała, musiały prowadzić do łazienki. Czekala ją kolejna niespodzianka, gdyż wnętrze było nie mniej luksusowe niż pokój. Nad wanną na wygiętych stylowych nóżkach, zdobioną złoto-turkusową ceramiką, ze złotymi kurkami, znajdowała się szeroka półka, a na niej w równych rzędach stały błyszczące buteleczki z olejkami, spory zapas soli morskiej do kąpieli, kilka małych mydeł w ozdobnym mydelniczkach i flakon drogich perfum.

Zapach wypełniający łazienkę przywodził jej na myśl wiosenny ogród, kiedy rozkwitające pąki wydzielają najpiękniejszą woń zwiastującą coraz dłuższe i cieplejsze dni.

Zarówno sypialnia, jak i łazienka, które Eduardo oddał do jej dyspozycji, były tak luksusowe, jakby witał bliską sobie osobę, wyjątkowego gościa, a nie zwykłą gospodynię. Marianne była wzruszona jego postawą i tym, że pragnął, aby czuła się dobrze w jego domu. Nie do końca jednak to rozumiała. Może sądził, że do tej pory tułała się po ciasnych klitkach i mieszkaniach wątpliwej reputacji i w ten sposób chciał jej wynagrodzić

dotychczasowe trudności? Ale niby dlaczego miałby się przejmować jakąś dziewczyną, którą zatrudnia w charakterze służącej? To jakoś nie pasowało do tego twardego, poważnego mężczyzny. Raz jeszcze doszła do wniosku, że był dla niej zagadką, której, być może, nigdy nie rozwiąże.

Dał jej pracę i dach nad głową, choć w ogóle jej nie znał. Nie chciała go zawieść. Zwłaszcza że tylko dzięki niemu miała szansę rozpocząć nowe życie. Powinien poznać całą prawdę. O tym, że była żoną mężczyzny, który już w chwili, gdy się poznali, cierpiał na nieuleczalną chorobę, że był od niej dużo starszy, że połączyła ich wspólna pasja do muzyki, a kiedy Donal odkrył, że nie ma rodziny, zaproponował jej małżeństwo, by dać jej miłość, której tak bardzo jej w życiu brakowało. I wreszcie, że po śmierci zostawił jej swój wielki dom wraz ze wszystkimi wartościowymi rzeczami znajdującymi się wewnątrz. Nie była znów taką biedną sierotką, jak się Eduardowi wydawało. Przynajmniej jeszcze kilka dni temu, bo teraz naprawdę potrzebowała pracy i domu.

Cały spadek po Donalu przekazała za pośrednictwem kancelarii adwokackiej jego dzieciom, Michaelowi i Victorii. Wreszcie poczuła się zupełnie wolna. Dobrze wiedziała, co mógłby pomyśleć jej nowy pracodawca, gdyby się dowiedział o jej małżeństwie z dużo starszym, chorym mężczyzną. Pewnie miałby ją za zwykłą naciągaczkę, która wyszła za mąż dla pieniędzy. Teraz jednak, kiedy zrzekła się praw do spadku, łatwiej przysłoby mu zrozumieć, że ona i Donal darzyli się prawdziwym uczuciem. Jej zmarły mąż otaczał ją ciepłem i miłością, jakiej nigdy nie zaznała od rodzonych rodziców...

Marianne otarła łzę z policzka i potrząsnęła głową, jakby się chciała w ten sposób uwolnić od niemiłych myśli. Teraz najważniejsze było dla niej, aby Eduardo nie pożałował swojej decyzji, która umożliwiła jej rozpoczęcie wszystkiego od nowa. Miała wrażenie, że ten Brazylijczyk, pomimo że uprzejmy i wspaniałomyślny, nieczęsto dopuszcza do siebie zupełnie obce osoby.

Gdy byli na dole, w salonie, przypatrywała mu się od czasu do czasu, kiedy na nią nie patrzył. Jego twarz wyraźnie nosiła ślady cierpienia, fizycznego czy też emocjonalnego, a w jego fascynujących błękitnych oczach czaił się smutek, wobec którego nie potrafiła pozostać obojętna. Marianne szczerze wierzyła, że pod czyjąś czułą opieką ten mężczyzna mógłby się pozbyć trapiących go problemów. Nie zdawała sobie jednak

sprawy, że to, co stanowiło jej wielką zaletę i co przychodziło jej z łatwością, to właśnie umiejętność pomagania i opiekowania się innymi...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Marianne spała znakomicie przez całą noc pomimo tylu wrażeń i nowego miejsca, które miało, przynajmniej na pewien czas, stać się jej domem.

Obudziwszy się wczesnym rankiem, nie wylegiwała się ani minuty dłużej w łóżku, tylko natychmiast podniosła się i bosą podeszła do okna. Na zewnątrz panował jeszcze mrok, typowy dla tak wczesnych zimowych godzin, ale już gdzieś przebijały się pierwsze jasne smugi tworzące pastelową mozaikę na niebie, tak nieprawdopodobnie barwną, jakby odcienie różu, błękitu i fioletu były dziełem artysty, a nie przypadkową igraszką natury.

Marianne splotła ramiona na piersi, próbując dodać sobie otuchy tego pierwszego dnia swojego nowego życia. Była zdeterminowana, by wszystko, co ją spotka, powitać z optymizmem i nadzieją, a nie lękiem i niepewnością. Przecież to wszystko, co się teraz działo, było ekscytujące. Nie miała się czego bać. Już sam widok za oknem sprawiał, że czuła się tak, jakby oglądała obrazek z baśni dla dzieci. Zasypane śniegiem pola, migoczący szron na drzewach, cisza i spokój dookoła...

Właściwie mogłabym sobie wyobrazić, że jestem uwięzioną w zamkowej wieży księżniczką, pomyślała rozmarzona. Porwaną przez nikczemnego czarnoksiężnika...

Nagle przypomniały jej się ostre słowa nauczycielki: „Marianne Lockwood, gdybyś poświęcała tyle czasu na naukę, ile na bujanie w obłokach, to może coś pożytecznego by z ciebie wyrosło”.

Nauczycielka nie rozumiała, że świat fantazji był jedynym, w którym się czuła bezpiecznie. Tylko tam mogła się schronić przed problemami z wiecznie pijanymi rodzicami, awanturami i przemocą.

Westchnęła ciężko i odwróciła się od okna. Tamte trudne chwile były już za nią. Teraz... teraz powinna się zająć obowiązkami gospodyni.

- Dzień dobry, jesteś głodna? - usłyszała serdeczne pytanie, gdy tylko przekroczyła próg olbrzymiej kuchni urządzonej w stylu osiemnastowiecznych wnętrz wiejskich angielskich rezydencji.

Ricardo, pogwizdując wesoło, mieszał na patelni jajka z bekonem.

- Dzień dobry. Szczerze mówiąc, jestem bardzo głodna - odparła, zerkając na prostokątny dębowy stół. Leżały na nim owoce, świeże pieczywo, dwa rodzaje ciepłych bułeczek z migdałami i rodzynkami, masło, kilka plasterów wiejskiej szynki, a także dwa dzbanki, jeden z herbatą, a drugi z sokiem pomarańczowym. - Czy zjadasz zwykle to wszystko na śniadanie, czy też pan de Souza dołączy do nas?

- Nie, on jeszcze śpi, więc zje później - wyjaśnił, odwracając się w jej stronę. - Mam nadzieję, że lubisz jajka na bekonie? Przygotowałem to tradycyjne angielskie danie specjalnie dla ciebie. Siadaj przy stole i bierz wszystko, na co tylko masz ochotę.

- Jeszcze nigdy nie miałam okazji zjeść tak wystawnego śniadania, więc nie odmówię.

Marianne zajęła miejsce i sięgnęła po bułkę z rodzynkami. Nagle ogarnęło ją jakieś błogie uczucie zadowolenia, którego nie czuła od śmierci Donala.

- Czy pan de Souza zawsze śpi nieco dłużej niż ty? - spytała.

- Różnie z tym bywa - odparł, nakładając jej na talerz okazałą porcję omletu. - Sama się zresztą o tym przekonasz. Ostrożnie, danie jest gorące. Smacznego.

- Dziękuję i wzajemnie.

- Przygotuję dla nas kawę i będziemy mogli porozmawiać o twoich obowiązkach. A może zamiast kawy wolałabyś herbatę?

Marianne uśmiechnęła się do niego zarówno z wdzięcznością, jak i z sympatią.

- Bardzo chętnie napiję się kawy. I dziękuję za omlet. Wygląda fantastycznie. Gdzie się nauczyłaś tak gotować?

- To dzięki mojej mamie - wyjaśnił z uśmiechem. - No, a teraz jedz. Zrobię kawę.

Pomiędzy jednym a drugim kęsem Marianne obserwowała tego wysokiego mężczyznę, poruszającego się zwinnie po kuchni. Nie sprawiał wrażenia skrepowanego, że wykonuje pracę, która zazwyczaj przypisywana była kobietom. Nie był przez to wcale mniej męski. Zdała też sobie sprawę, że musiał być niezwykle lojalnym pracownikiem.

Nie powiedział ani słowa o swoim pracodawcy poza zdawkowym udzieleniem odpowiedzi na jej pytanie. Nie wspomniał też, czy ten dom ma swoją panią, z czego można było wysnuć wniosek, że Eduardo nie był żonaty. A może był, tylko jego ukochana została w Brazylii? A może się rozwiódł?

- Teraz możemy porozmawiać o twojej pracy - oznajmił Ricardo, stawiając przed Marianne filiżankę z gorącą kawą.

- Czy pan de Souza zatrudniał już wcześniej jakąś gospodynię? - spytała.

- Owszem, w Rio de Janeiro, skąd pochodzi. Tutaj, w Anglii, nie. Co pewien czas przychodził tylko ktoś z zewnątrz i sprzątał. Bardzo dobrze się stało, że będziesz tu pracowała, Marianne. Mam nadzieję, że zostaniesz na dłużej.

Jego dziwne spojrzenie i tajemniczy sposób, w jaki to powiedział, sprowokowało ją do zadania pytania:

- A dlaczego miałabym nie zostać?

- Chodziło mi o to, że mam nadzieję, że nie uznasz tej pracy za ciężką albo tego domu za zbyt odosobniony. To wszystko.

- Rozumiem. - Marianne, spoglądając na twarz przystojnego mężczyzny siedzącego naprzeciwko niej, czuła, że to jednak nie wszystko, ale nie drażyła tematu. - Czy pan de Souza pracuje poza domem?

- Tak. Teraz, co prawda, nie, ale zajmuje się... działalnością dobroczynną.

- Ach, tak - mruknęła pod nosem.

Czy to dlatego jej pomógł? Bo jego misją było ratowanie biednych i nieszczęśliwych stworzeń? Ta myśl sprawiła, że poczuła się jak oszustka. Zmusiła się do uśmiechu.

- Może więc teraz, kiedy już zjedliśmy pyszne śniadanie, opowiesz mi, czym dokładnie mam się zajmować.

- Oczywiście. Cóż, przede wszystkim każdego dnia musisz wstawać o czwartej rano.

- O czwartej? - zawołała strwożona, nie dostrzegając uśmiechu igrającego w kąciakach ust Ricarda.

- Żartowałem - odparł miękko, rozbawiony jej przerażonym spojrzeniem. - To, co musisz robić w takie mroźne dni jak dzisiejszy, to przede wszystkim rozpalić ogień w kominku...

Marianne kończyła odkurzanie na jednym z wyższych pięter, zastanawiając się, kto mógł wcześniej mieszkać w tym pięknym osiemnastowiecznym domu, którego podłogi zdobiły stare perskie dywany, a ściany okazałych rozmiarów portrety. Wyłączyła odkurzacza i podeszła do jednego z nich, by z bliska podziwiać dzieło nieznanego malarza. Zapewne kiedyś ta rezydencja była własnością jakiegoś lorda i jego żony. Już widziała w wyobraźni piękną parę: on w ciemnym surducie, a ona w długiej, powłóczystej sukni z gorsetem, obowiązkowo z wachlarzem w dłoni. Może mieli dzieci? Na pewno. Parę rozkosznych cherubinków o złotych kędziorach i słodkich twarzyczkach.

Przez moment zastanawiała się, czy ona sama chciałaby mieć dzieci. Wiedziała jednak, że bez względu na chęci, macierzyństwo nigdy nie stanie się jej udziałem. Donald przecież nie żył, a poza tym on...

Nie chciała o tym myśleć. Złapała odkurzacza za rączkę i wyszła na korytarz. W tym samym momencie drzwi naprzeciwko również się otworzyły i ujrzała w nich swojego pracodawcę. Ubrany był w ciemne dżinsy i drogi ciepły sweter, znakomicie kontrastujący z jego ciemną karnacją.

- Dzień dobry - zawołała Marianne wesoło.

- Następnym razem, jak będziesz chciała odkurzać, zacznij od dolnych pięter i nie wchodź tu, dopóki nie wstanę i nie zjem śniadania! - rzucił ostro.

Jego głos był szorstki i nieprzyjemny, a spojrzenie wrogie. Czy to był ten sam człowiek, który zaprosił ją do kawiarni, a potem zaproponował pracę? Marianne, która od wielu miesięcy opiekowała się swoim chorym mężem, natychmiast pojęła, że Eduardem powodowała nie czysta złośliwość, ale cierpienie. Widziała jego bladą twarz i przekrwione oczy. Widziała, jak idąc, pociągał nieznacznie nogą. Czyżby był chory? Czy było to coś poważnego? Jeśli tak, to dlaczego Ricardo jej nie uprzedził?

- Panie de Souza! - Pobiegnęła za nim, czując, jak serce mocno bije jej w piersi.

- O co chodzi? - Odwrócił się powoli, z wysiłkiem w jej stronę.

Z jego twarzy można było wyczytać prośbę, by dano mu wreszcie spokój.

- Nie chciałabym być natrętna, ale... czy coś się stało? Czy mogłabym jakoś pomóc?

- Pomóc? - Jego usta wykrzywił pogardliwy grymas. - Czyżby twoją specjalnością było cudotwórstwo? A może powinienem cię nazywać Świętą Marianne, co? Po co mnie zatrzymujesz? Może widzisz dla siebie inną rolę w tym domu niż gospodyni?!

Ten potok brutalnych słów sprawił, że miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu i upokorzenia.

- Oczywiście, że nie... ja tylko...

- Proszę więc przyjąć moją radę, panno Lockwood. Niech się pani zajmie swoimi sprawami i nie wtrąca w moje.

Marianne odwróciła się, chcąc jak najszybciej odejść, ale nim zdążyła uczynić kilka kroków, Eduardo ją zawołał. Tym razem jego głos brzmiał łagodniej, a oczy wyrażały szczerą skruchę.

- Wybacz mi to, co powiedziałem. Nie powinienem był się tak zachować, ale... naprawdę lepiej nie rozmawiaj ze mną z samego rana, zanim nie zdążę wypić kawy. Nie spałem dobrze i musi minąć trochę czasu, zanim będę dostatecznie uprzejmy, by rozmawiać z kimkolwiek. Dziwi mnie, że Ricardo ci o tym nie powiedział. Pewnie ciągle wierzy, że zdarzy się jakiś cud... Nieważne. - Chrząknął i podjął obojętnym tonem: - Mam nadzieję, że jadłaś śniadanie?

- Tak, oczywiście. Ricardo przygotował wspaniały posiłek. Wczoraj nie jadłam zbyt dużo, więc dziś rano byłam głodna jak wilk.

Marianne starała się ukryć swoje prawdziwe emocje i mówić głosem spokojnym i pogodnym, ale tak naprawdę obawiała się kolejnego wybuchu złości ze strony Eduarda. Złości, której przyczyny leżały w fizycznym cierpieniu.

- Dobrze. Możesz wrócić do swoich zajęć.

- Przykro mi, że źle spałeś. Będę pamiętała, by następnym razem nie sprzątać na tym piętrze, dopóki nie wstaniesz.

- Będę wdzięczny.

Jeszcze przez chwilę zatrzymał spojrzenie niebieskich oczu na jej twarzy, a potem skierował kroki w stronę schodów.

- Proszę bardzo. - Przed Eduardem na stole, obok kubka z kawą, została postawiona szklanka wody wraz z dwiema białymi tabletkami.

- Powinieneś to wziąć, nie wyglądasz najlepiej - oświadczył Ricardo. - Te tabletki mogą przynieść ci ulgę.

- Przestań się nade mną uzalać, nic mi nie jest. I zabierz to. - Zdecydowanym ruchem ręki przesunął w stronę Ricarda pigułki.

Nie mógł pozwolić, by to ból przejął nad nim kontrolę. Zresztą wiedział, że nie ma lekarstwa, które zmniejszyłoby jego cierpienie. W nocy rzucał się na posłaniu, próbując bezskutecznie zasnąć choć na godzinę. Noga dokuczała mu bardziej niż zazwyczaj. Powoli przestawał wierzyć w zapewnienia lekarzy, że powrót do zdrowia jest tylko kwestią czasu. Spędzał z rehabilitantem długie godziny, ale nie widział żadnych efektów, co jeszcze bardziej go frustrowało. Powinien przestać się oszukiwać. Już na zawsze będzie kaleką.

Nagle, nie wiedząc czemu, powrócił myślami do swojej nowej gospodyni i jej ciepłego głosu, kiedy pytała go, czy wszystko w porządku i czy mogłaby pomóc. Zdenerwował się wtedy i zachował jak gbur, ale nie tylko dlatego, że źle się czuł. Był jeszcze inny powód, do którego sam przed sobą przyznawał się z trudem. Gdy patrzył na jej piękną twarz, czuł jej słodki zapach, pomyślał, że mogłaby mu pomóc w sposób zgoła inny niż lekarze. Nie uleczyłaby jego nogi, ale dając mu swoje ciepło, kobiecość, czułość, wypełniłaby pustkę, która była nie mniej bolesna niż niesprawne ciało. I zaraz ogarnął go gniew na samego siebie. Jak może w ogóle myśleć w ten sposób? Wykorzystanie tej biednej bezbronnej dziewczyny byłoby najgorszą zbrodnią, zwłaszcza teraz, kiedy zaoferował jej dom i pracę, być może pierwsze bezpieczne miejsce w jej życiu. Honor nie pozwalał mu nawet marzyć o ukojeniu w jej słodkich ramionach.

Dopił kawę i wstał, rozglądając się za swoją laską.

- Wiem, że chcesz dla mnie dobrze - zwrócił się do Ricarda. - Nie przejmuj się moimi humorami.

- Pewnego dnia wszystko się zmieni na lepsze, jestem tego pewien.

Spojrzenie Ricarda było pełne współczucia i zrozumienia, co po raz kolejny utwierdziło Eduarda w przekonaniu, jak oddany i lojalny jest jego pracownik. Kiedy zde-

cydował się wyjechać z Rio de Janeiro, Ricardo postanowił mu towarzyszyć. Opuścił tym samym swój dom, nie wiedząc, kiedy do niego powróci. Służył Eduardowi, od kiedy ten wyciągnął go, zaledwie siedemnastoletniego chłopca ze slumsów, i nie zamierzał zrezygnować ze swoich obowiązków, zwłaszcza po tragedii, która spotkała jego szefa. Śmierć żony i nienarodzonego dziecka...

- Nie sądzę, by nadszedł dzień, w którym cokolwiek zmieni się na lepsze, mój przyjacielu. To po prostu niemożliwe. Jestem przeklęty, przeklęty na wieki, bez względu na to, czy jeszcze kiedyś będę sprawny jak przed wypadkiem, czy też nie.

- Myślę, że Eliana... twoja żona... - zaczął ostrożnie, starając się wyczuć, czy może mówić dalej - nie chciałaby, żebyś tak cierpiał ani żebyś się obwiniał.

- Zostawmy ten temat, dobrze? Pójdę teraz do swojego gabinetu. Mam trochę spraw do załatwienia. Może praca pomoże mi się oderwać od tych nieprzyjemnych myśli.

- W takim razie przyniosę ci najnowsze gazety i może jeszcze jedną filiżankę kawy, dobrze?

- Dzięki. - Eduardo zaczął iść w stronę drzwi, przystanął jednak i jakby od niechcienia spytał: - Jak tam się sprawuje nasza nowa gosposia?

Twarz Ricarda pojaśniała.

- Nie można jej niczego zarzucić, a już na pewno braku pracowitości czy zapału - odparł. - Jest szczuplutka, ale silna.

- Dobrze... Daj mi znać, gdyby były jakieś problemy.

Wychodząc z kuchni, Eduardo mruknął pod nosem „szczuplutka, ale silna” i uśmiechnął się lekko, jak gdyby na kilka chwil przestały go trapić wszelkie kłopoty.

Eduardo kończył czytać mejl na swoim laptopie, podziękowanie za wsparcie finansowe, które przysłano z międzynarodowej organizacji na rzecz biednych dzieci, gdy usłyszał ciche pukanie do drzwi.

- Proszę - zawołał.

- Przepraszam, że przeszkadzam...

To była Marianne. Miała na sobie granatowo-biały sweter sięgający do kolan, w którym wyglądała na jeszcze bardziej kruchą, i biały fartuszek, który tylko dodawał jej

wdzięku. Wydała mu się jednocześnie delikatna i pociągająca. Czy rano, kiedy się spotkali w korytarzu, też była tak ubrana? Nie pamiętał. Wtedy przede wszystkim patrzył w jej migdałowe oczy wyrażające współczucie i troskę.

- O co chodzi? - spytał spokojnie.

- Przygotowałam lunch. Przepraszam, że tak długo to trwało. Upiekłam chleb i ugotowałam zupę i zajęło mi to trochę więcej czasu, niż zakładałam.

- Upiekłaś chleb? I ugotowałaś zupę? A jaką?

- Gulaszową, z wołowiną, ziemniakami i warzywami... Myślę, że powinna ci smakować, zwłaszcza przy takiej pogodzie. Jest sycąca, rozgrzewa i... - zamilkła spłoszona, jakby nagle zawstydzila się entuzjazmu, z jakim opowiadała o zwykłej zupie. - Gdzie chciałbyś zjeść? Tutaj, w gabinecie? Czy może w jadalni?

- A ty gdzie będziesz jadła? W kuchni?

- Tak. Ricardo pojechał do miasta po jakieś sprawunki i powiedział, że zje później, jak wróci.

- W takim razie ja również zjem w kuchni - odparł stanowczo.

- Dobrze - przyjęła do wiadomości.

Eduardo miał wrażenie, że jej radosny uśmiech rozświetlił cały pokój...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Marianne myślała o cudach. Wiedziała, że się zdarzają. Pamiętała, jak modliła się o to, by w jej życiu pojawił się ktoś dobry i czuły, i spotkała Donalę. A teraz, spoglądając na siedzącego po drugiej stronie stołu mężczyznę o pociągającej twarzy i magnetycznym spojrzeniu, zastanawiała się, co takiego przydarzyło mu się w życiu, że tylko cud mógłby mu pomóc.

- To jest bardzo smaczne. - Eduardo nie miał podobnych dylematów.

Spojrzał na nią ciepło, ale Marianne spuściła wzrok, bojąc się, że ekspresja jej twarzy zdradzi, jak działają na nią jego błękitne oczy.

- Dziękuję.

- Naprawdę potrafisz dobrze gotować - podsumował, sięgając po kawałek ciepłego jeszcze chleba. - Wszystko było pyszne, a takiego pieczywa nie dostałbym w najlepszej piekarni.

- Jak to mówią: „potrzeba najlepszą nauczycielką”. W moim domu się nie przelewało, kiedy dorastałam, ale rodzice przez jakiś czas mieli niewielki ogródek, gdzie rosły marchewki, cebule i pomidory. Coś trzeba było z tym robić. Zaczęłam eksperymentować w kuchni, łączyć różne składniki i powoli, metodą prób i błędów, uczyłam się.

- Sądziłem, że nie masz rodziców.

- Bo teraz już nie mam. - Czują, jak drży jej podbródek, więc szybko zjadła kolejną łyżkę zupy, jakby chciała tą prozaiczną czynnością odwrócić uwagę od przykrych wspomnień.

- Co się z nimi stało? - Eduardo najwyraźniej nie zamierzał porzucić tematu.

- Kiedy miałam czternaście lat, moja matka wyjechała do Stanów z mężczyzną, z którym wdała się w romans, a ojciec...

- Tak? - Patrzył na nią wyczekująco, w napięciu.

- Pewnie leży gdzieś na przedmieściach Londynu, martwy albo pijany. Może koło Tower Bridge? To było jego ulubione miejsce. W każdym razie tam go widziałam po raz ostatni.

- Kiedy to było?

- Jakieś trzy lata temu. On był... jest alkoholikiem. Beznadziejny przypadek. To dlatego matka uciekła. Jedź zupełnie, bo stygnie.

Poderwała się z miejsca i podeszła do kredensu, na którym stał dzbanek z wodą. Zupełnie zaschło jej w ustach, jak gdyby wspomnienia z dzieciństwa paliły nie tylko jej serce, ale i gardło. Przypomniła sobie, jak matka chciała ją zabrać do Ameryki, ale się nie zgodziła. Nie mogła zostawić ojca na całkowite zatracenie, nawet jeśli bardziej przypominał wrak człowieka aniżeli jej tatusia, który, gdy była małą dziewczynką, nazywał ją aniołkiem i wymyślał różne cudowne zabawy, żeby się nie nudziła. Ale potem, kiedy zostali tylko we dwoje, było tylko gorzej. Rozumiała, dlaczego matka odeszła od takiego człowieka. Już nawet jako czternastolatka doskonale to pojmowała, ale ta świadomość nie przynosiła ulgi ani nie zmieniała faktu, że czuła się zdradzona i porzucona na pastwę losu. Zostawiona z człowiekiem, który dbał jedynie o to, jak zdobyć pieniądze na tani alkohol.

- Marianne?

- Przepraszam, chciałam się tylko napić wody.

Wróciła do stołu i zajęła swoje miejsce, świadoma, że Eduardo nie spuszcza z niej wzroku.

Posłała mu uspokajający uśmiech z gatunku „nic mi nie jest”.

- Ty także powinnaś dokończyć zupełnie - zauważył, zerkając na jej talerz, a po chwili dodał cicho: - Dzieci potrzebują ojców. Przykro mi, że twój nie był w stanie się tobą zająć.

- A ty masz rodziców? Rodzeństwo?

- Moi rodzice mieszkają w Leblon, gdzie mam swój dom na plaży. Są teraz na emeryturze. Niestety nie mam ani siostry, ani brata. Jestem jedynakiem.

- Kiedy byłam mała, marzyłam, żeby mieć rodzeństwo - wyznała. - Chyba jednak lepiej się stało, że moi rodzice nie powołali na świat więcej dzieci.

Eduardo wyczuł, że ten temat sprawia jej przykrość, toteż postanowił szybko odwrócić jej uwagę od nieprzyjemnych wspomnień.

- Zazwyczaj po lunchu robię sobie mały spacer po majątku. - Podniósł się z krzesła i zwrócił się do niej ciepłym głosem: - Może chciałabyś mi towarzyszyć?

Marianne spojrzała w okno, za którym rozciągał się baśniowy krajobraz. Śnieg na polach i drzewach skrzył się w promieniach słońca niczym diamentowy pył, a mróz tworzył dodatkowo ozdobne kompozycje. Właściwie z radością wybrałaby się na spacer, zwłaszcza że pogoda była do tego wymarzona, ale coś jej podpowiadało, że nie powinna się zgodzić. Była pracownicą tego mężczyzny, a nie jego gościem.

- Bardzo chętnie, ale mam jeszcze dużo pracy. Muszę wyfroterować meble we wszystkich pokojach na pierwszym piętrze.

- Sprzątanie i froterowanie może poczekać. To nie jest aż tak ważne - oświadczył zdecydowanym, nieco rozdrażnionym głosem. - Spotkamy się przy wyjściu za piętnaście minut. Mam nadzieję, że masz odpowiednie buty na taką pogodę?

- Tak, oczywiście.

- Dobrze. - Skierował się w stronę drzwi, ale jeszcze rzucił krótko, przez ramię: - Piętnaście minut.

- Jeśli jest ci zimno, możemy wrócić do domu - zaproponował.

- Nie, czuję się świetnie - odpowiedziała z uśmiechem. - Zresztą, nawet jak się zmarznie, zawsze można się rozgrzać. Dokąd prowadzi ta ścieżka?

Przeszli przez niewielki most, pod którym płynęła częściowo skuta lodem rzeka, i stanęli w rozwidleniu dróg, z których jedna prowadziła z powrotem do posiadłości, a druga opadała miękko wąwozem w nieznanym kierunku. To właśnie ta droga przykuła uwagę Marianne.

- Chyba do lasu. Szczerze mówiąc, nigdy tego nie sprawdziłem.

- Naprawdę? Ja ilekroć jestem w jakimś nowym miejscu, zwłaszcza na wsi, i widzę ścieżkę taką jak ta, zastanawiam się, jaka przygoda czekałaby na mnie za zakrętem. A ty nie jesteś tego ciekaw?

- Chyba nie aż tak bardzo jak ty - przyznał. - A jeśli chodzi o przygody, to, szczerze mówiąc, nie jestem ich spragniony.

Mówiąc to, odruchowo spojrzał na swoją chorą nogę, a potem na laskę, na której się wspierał.

- To z powodu kłopotów z nogą, prawda? - wywnioskowała Marianne i natychmiast się przekonała, że jest to drażliwy temat.

Zauważyła, jak twarz Eduarda stężała, jak na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka, jakby z trudem nad sobą panował.

- Zerwał się wiatr, powinniśmy już wrócić do domu. - Jego głos brzmiał obco i wrogo. Nawet on sam zdawał sobie z tego sprawę.

- Czy to cię bardzo boli?

Eduardo zatrzymał się i spojrzał prosto w jej oczy, które wyrażały troskę i współczucie. Zupełnie jak wtedy, gdy spotkali się na korytarzu, a ona zapytała, czy może mu jakoś pomóc.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Nie pytam z czystej ciekawości, tylko dlatego, że się o ciebie martwię.

- Niepotrzebnie!

- Przepraszam, jeśli czujesz, że się wtrącam. Nie miałam takiego zamiaru, ale jeśli... jeśli jesteś chory i jeśli to coś poważnego, to może lepiej, żebym o tym wiedziała. Może mogłabym ci jakoś pomóc.

- I tu się grubo mylisz! - krzyknął Eduardo, znów tracąc panowanie nad sobą. Był wściekły. Na nią, a przede wszystkim na siebie, że zaproponował jej spacer. - Słyszałem, że dzieci alkoholików czują się w dorosłym życiu odpowiedzialne za cały świat i chcą na siłę rozwiązywać problemy innych, skoro nie mogli rozwiązać swoich. Proszę, żebyś nie popełniła tego błędu i nie próbowała mnie zbawić! Nie potrzebuję tego, rozumiesz?!

Po tych gorzkich słowach odwrócił się i poszedł w stronę domu, nie czekając na Marianne. Złość sprawiła, że zapomniał o bólu i brnął przez śnieg szybko, jak sportowiec, co jego lekarz zapewne skwitowałby okrzykiem grozy. Uciekał nie dlatego, że czuł się obrażony i nie życzył sobie dalszej rozmowy, ale dlatego, że po tym, co powiedział, nie potrafił spojrzeć jej w oczy. Zaatakował ją, wykorzystując sprawę z jej ojcem, temat najbardziej dla niej bolesny. Przecież właśnie dlatego zaproponował jej spacer. Chciał, żeby się trochę rozerwała, żeby się czuła w jego domu dobrze, a on co zrobił? Znów nie potrafił opanować swojej agresji, znów wyładował się na bogu ducha winnej dziewczynie, w chwili, kiedy po raz drugi zaoferowała mu swoją pomoc.

Jak bardzo nie lubił teraz samego siebie. Gorzej czuł się tylko w dniu wypadku. Wtedy... wtedy siebie nienawidził.

Marianne z zaciekłością froterowała stary mahoniowy kredens, pilnując, by nie została na nim żadna, nawet najmniejsza plamka. Cała biblioteka była wypełniona antykami, kosztownymi drobiazgami, a przede wszystkim okazałym księgozbiorem, jednak Marianne nie traciła czasu na rozglądanie się i podziwianie, zupełnie jakby się bała, żeby jej nie posądzono o to, że zajmuje się nie tym, czym powinna. Próbowwała nie myśleć o Eduardzie, ale wciąż słyszała w głowie jego ostre słowa: „Słyszałem, że dzieci alkoholiczków chcą rozwiązywać na siłę problemy innych”. Zabolało ją to. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, gdzie jest jej miejsce. Od pomagania miał przecież przyjaciół, a nie gospo- się. A jednak to, co jej powiedział, sprowokowało ją do zastanowienia się, czy jego słowa, choć brutalne, nie były czasem prawdziwe. Czy rzeczywiście nie próbowała uszczęśliwiać tych, których kochała, nawet jeśli tego nie potrzebowali? Zupełnie tak, jakby nie wierzyła, że sama zasługuje na szczęście, że ona i jej potrzeby są równie ważne.

To przecież dlatego została z ojcem, odrzucając tym samym szansę na rozpoczęcie nowego życia, w nowym kraju, z dala od problemów, które ją przerastały. Matka wielokrotnie ponawiała prośby, aby zamieszkała z nią w Kalifornii, nawet Geoff, jej ojczym, wyraźnie dawał do zrozumienia, że czekają tam na nią z niecierpliwością. Ona jednak konsekwentnie odmawiała, bo przecież ojciec mógł jej potrzebować. Wierzyła, że może go uratować, choć miała dopiero czternaście lat i sama potrzebowała opieki i kogoś, kto by ją wprowadził w dojrzałe, świadome życie.

- Marianne? - męski głos sprowadził ją na ziemię.

- Ricardo... Przepraszam, nie słyszałam, kiedy wszedłeś.

- Pan de Souza chciałby się napić kawy. Już jest zrobiona, trzeba ją tylko zanieść.

Pan de Souza chciałby się z tobą widzieć.

- Oczywiście. - Odłożyła na podłogę bawełnianą ścierkę oraz preparat do mebli, po czym skierowała się do drzwi. Przystanąła jednak na chwilę i nie odwracając się, powiedziała cicho: - Myślę, że on jest na mnie zły, Ricardo.

- A niby dlaczego miałyby być zły?

- Spytałam go o jego problemy z nogą... Ale on się wtedy zdenerwował i uciął rozmowę. Pewnie uważa mnie za wścibską plotkare.

Ricardo zmarszczył brwi, jakby szukał odpowiednich słów.

- Musisz zrozumieć jedną rzecz. Pan de Souza jest człowiekiem, który nie dopuszcza do siebie zbyt blisko ludzi, których nie zna. Jeśli postanowił nie wyjaśniać ci pewnych spraw, to pewnie ma swoje powody. Proszę cię, żebyś to uszanowała.

- Ależ ja to szanuję. Rozumiem, że nie chce, by ktoś naruszał jego prywatność, naprawdę to rozumiem. Ale co jest złego w okazaniu niepokoju, jeśli widzisz, że ktoś cierpi albo ma kłopoty?

- Masz złote serce. Myślę, że pewnego dnia Eduardo sam się o tym przekona.

Marianne westchnęła głęboko i wyszła z pokoju, nie odpowiadając na uśmiech Ricarda.

- Mam nadzieję, że nie czekałeś zbyt długo. Przyniosłam ci także ciastka.

Marianne weszła z tacą do niewielkiego salonu, pełniącego funkcję pokoju wypoczynkowego, w którym można było poleżeć z gazetą na kanapie albo zwyczajnie pogrzać się przy kominku w pochmurne, zimne dni. Podeszła do intarsjowanego stolika na wygiętych nóżkach i postawiła na nim tacę. Bała się podnieść wzrok w obawie, że napotka jego nieprzyjazne spojrzenie. Dlaczego ją wezwał?

- Nie czekałem długo - odparł szorstko, sięgając po filiżankę z kawą. - Jak ci się tu pracuje? Obowiązki, które wykonujesz, nie są zbyt ciężkie?

- Ani trochę. Wszystko bardzo mi się podoba. Dom jest przepiękny, a każdy pokój, do którego wchodzę, jest zachwycający, więc sprzątanie w nim jest przyjemnością.

- A może jeszcze powiesz, że przygodą? - zakpił, a jego wargi lekko rozchyliły się w cierpkim uśmiechu.

Marianne poczuła, że rumieni się ze wstydu.

- Pewnie uważasz, że to dziecinne?

- A ty uważasz, że ktoś taki jak ja nie jest w stanie zrozumieć, że można się entuzjasmować drobiazgami? Kiedy byłem w twoim wieku, równie mocno pragnąłem przygód i równie mocno wierzyłem, że za rogiem czeka na mnie coś niezwykłego. Niestety, czasami się zdarza, że przygoda, o której się marzyło, jest mało przyjemna i może znisz-

czyć człowieka, zniszczyć wszystko na zawsze. - Zrobił pauzę, ale po chwili dodał swobodnym tonem: - Usiądź przy mnie i odpocznij chwilę.

Marianne miała wrażenie, że jej ciało napina się jak struna i nie była w stanie zrobić nawet kroku.

- Bardzo mi przykro, jeśli w twoim życiu wydarzyło się coś, co zabiło twój optymizm i entuzjazm. Wiem, co się wtedy czuje. Ale ostatecznie, pomimo że przydarzają nam się różne nieszczęścia, trzeba spróbować żyć dalej, najlepiej jak się da, nie uważasz?

- A co, jeśli się jest sprawcą czyjegoś nieszczęścia? - Wbił w nią twardy wzrok, czekając na odpowiedź.

- Zawsze istnieje przebaczenie. I nie mam tu na myśli osoby, którą się skrzywdziło. Czasami trzeba umieć wybaczać samemu sobie.

- A ty wybaczyłaś ojcu, że pił, że się tobą nie zajmował, że pozbawił cię poczucia bezpieczeństwa i miłości?

Marianne, słysząc te gorzkie słowa, zastanawiała się, czy to on skrzywdził kogoś, kto mu jeszcze nie przebaczył, i czy wciąż żyje z poczuciem winy i żalem z powodu tego, co się stało.

- Z całego serca próbowałam - odparła ostrożnie. - Bardzo mi go szkoda. Alkoholizm jest chorobą, z której bardzo trudno się wyleczyć. Zaczęło się od tego, że pragnął osiągnąć sukces, zmienić coś w swoim życiu, spełnić oczekiwania innych i swoje. Niepowodzenia zaczął topić w alkoholu.

- Usiądziesz na chwilę? - poprosił raz jeszcze Eduardo.

- Jeśli się na mnie nie pogniewasz, to wołałabym nie. Muszę przygotować kolację. Ricardo dostał w prezencie od jakiegoś sąsiada, który poluje, dwie dzikie kaczki, pomyślałam więc, że przygotuję je w sosie pomarańczowym, a do tego puree z ziemniaków i sałatka z pomidorów. Co ty na to?

- Myślę, że będzie to posiłek godny króla.

- Drażnisz się ze mną - poskarżyła się pół żartem, pół serio.

- Wcale się nie drażnię - zaprotestował. - Chciałem ci powiedzieć komplement. Zapomniałaś już, że miałem okazję spróbować twojej kuchni? Naprawdę uważam cię za eksperta w tej dziedzinie.

Kiwnęła głową na znak, że przyjmuje komplement, jednocześnie nie pokazując, jak wielką sprawił jej przyjemność.

- W takim razie pójdę już i zajmę się kuchnią. Kolacja będzie około siódmej. Odpowiada ci ta godzina?

- Jak najbardziej. A tak w ogóle to chciałbym z tobą porozmawiać o twoim wynagrodzeniu. Jeszcze niczego nie ustaliliśmy. Może po kolacji zajrzałyś do mojego gabinetu?

- Jak sobie życzysz.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Eduardo miał szczerzy zamiar przeprosić Marianne za swoje nieodpowiednie zachowanie, którego dopuścił się podczas spaceru, ale po zastanowieniu doszedł do wniosku, że pewnie musiałby ją przeproszać każdego dnia aż do końca jej bytności w jego domu. Lepiej, żeby się przyzwyczaiła do jego humorów i niełatwego charakteru, a także, by wiedziała, że nie powinna się zbytnio przejmować tym, co mówi. Próbował walczyć ze swoją impulsywną naturą, ale ta walka była z góry skazana na porażkę. Wystarczyło, by Marianne nie zgodziła się, gdy prosił, aby przy nim usiadła, a już czuł się rozdrażniony.

Po doskonałym obiedzie, który był niewątpliwie popisem wirtuozerii kulinarnej Marianne, spotkali się, tak jak wcześniej ustalili, w jego gabinecie. Eduardo wyjął z szuflady biurka dokument, który zawierał warunki umowy oraz tygodniowe wynagrodzenie, i wręczył go Marianne. Wystarczyło jedno spojrzenie, by się zorientować, jak hojny był jej pracodawca.

- I jak? - dopytywał się niecierpliwie, stukając wiecznym piórem po blacie biurka.

- To przecież za dużo!

- Chyba nie będziemy się kłócić z tego powodu. Rozumiem, że mogłabyś mieć zastrzeżenia, gdyby suma była zbyt niska, ale w tej sytuacji wystarczy, że podziękujesz.

- To jednak nie w porządku, panie de Souza.

- Eduardo - poprawił ją machinalnie.

- Czy to w porządku, żebym do swojego pracodawcy mówiła po imieniu? Jakoś dziwnie się z tym czuję. A wracając do sprawy, uważam, że jesteś wobec mnie zbyt hojny. To naprawdę zbyt dużo, zważywszy na fakt, że mam za darmo mieszkanie i posiłki.

Uniosła wysoko podbródek, aby móc mu spojrzeć w oczy, a przez to wzmocnić wypowiedź odpowiednią mimiką wyrażającą niezachwianą pewność co do swoich sądów. Eduardo uchwycił jej wzrok, ale nagle jego uwagę przykuły jej usta. Delikatne, o pięknym kształcie, drżące teraz lekko pod wpływem emocji. W jednej chwili przypomniał sobie, czym jest erotyczny głód, czym jest potężna siła pchająca mężczyznę w ramiona kobiety, czym jest namiętność i czym jest szaleństwo zakochania. Nie miał wątpli-

wości, że jest nią zauroczony. To dojrzewało od dnia, w którym ją zobaczył po raz pierwszy. Wtedy jeszcze była to ciekawość i tkliwość, teraz jego uczucia dalekie były od niewinnych.

Minęło kilka długich sekund, zanim był w stanie przemówić.

- Większość pracowników nie robiłaby problemu, że daję „zbyt dużo”. Widzę jednak, że ty jak zwykle musisz udowadniać swoją indywidualność niemal na każdym polu.

- Nie o to chodzi - zaprotestowała gwałtownie, urażona nieco jego komentarzem. - Powiedziałam ci już kiedyś, że nie potrzebuję jałmużny. Wystarczy mi zwykła pensja, taka, jaką płaciłbyś innym.

- A skąd wiesz, że to nie jest zwykła pensja?

- Nie wiem, ale sądzę, że w twojej naturze leży pomaganie innym. Jesteś bardzo dobrym człowiekiem. Proszę cię jedynie o to, żebyś nie zawyżał mojego wynagrodzenia.

Powiedziała, że jest dobrym człowiekiem, że w jego naturze leży pomaganie innym. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, jak się do niej odnosił, słowo „dobry” było ostatnim, jakiego by użył, opisując swoją osobę.

Wziął od niej dokument, przekreślił sumę, napisał nową, zdecydowanie mniejszą, i oddał jej z powrotem.

- Zadowolona?

- Dziękuję.

Nie spuszczał z niej wzroku, gdy wstawiała z krzesła i szła w stronę wyjścia. Była tak blisko, a on nie mógł nic zrobić, by się do niej zbliżyć, by zagarnąć ją dla siebie. Nie kontrolował już swoich uczuć. Obudziły się w nim emocje, których, jak mu się wydawało, miał już nigdy nie przeżywać.

- Wychodzę do drewni i niedługo wrócę. Ricardo prosił mnie, żebym mu pomogła wybrać drzewo na jutro rano na rozpałkę - powiedziała jeszcze mimochodem, zatrzymując się w drzwiach.

- Marianne?

- Tak? - Odwróciła się w jego stronę.

- Dobrze się dogadujecie z Ricardem, prawda?

- Bardzo dobrze - przyznała.

- Lubisz go?

- Jak mogłabym nie lubić. Jest bardzo miłym, młodym człowiekiem, z którym od razu można złapać dobry kontakt.

- Mówisz jak starsza pani wychwalająca syna sąsiadki, bo ustąpił jej miejsca w autobusie, a to przecież twój rówieśnik. Jest między wami zaledwie rok różnicy. - Studiował jej twarz uważnie, jakby chciał z niej wyczytać coś, czego nie wypowiadały wargi. - Mówił ci, że wyjeżdża jutro na kilka dni? Ma się spotkać ze swoimi przyjaciółmi w Londynie.

- Wspominał o tym - odpowiedziała ostrożnie, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

- Pewnie nie jesteś zachwycona faktem, że ona wyjeżdża, a ty zostaniesz ze mną sama w tym wielkim domu, co?

- Nie rozumiem, skąd taka myśl. Przecież jesteś moim pracodawcą. Myślę też, że i przyjacielem, więc przebywanie wyłącznie w twoim towarzystwie nie stanowi dla mnie problemu.

- Cieszę się, że wreszcie przyznałaś, że jestem także twoim przyjacielem, a nie tylko szefem wydającym polecenia.

- Staliśmy się przyjaciółmi, zanim zaproponowałeś mi pracę i dom, wtedy w kawiarni, pamiętasz? - Jej oczy rozbłysły na wspomnienie tamtych chwil.

- Cóż... - Udał, że szuka czegoś na biurku, tylko po to, by na nią nie patrzeć, nie torturować się dłużej widokiem kobiety, której pragnął, a której nie mógł tknąć. - Idź już, Ricardo pewnie czeka.

- Czy potrzebujesz, żebym zrobiła coś, zanim odejdę?

To pytanie podsunęło jego wyobraźni takie obrazy, że musiał prosić Świętą Pannę z Gwadelupy o pomoc, by nie wyrazić głośno swojego życzenia.

- Nie... W razie potrzeby zawołam potem Ricarda.

- W porządku. - Kiwnęła głową i zamknęła za sobą cicho drzwi.

Następnego dnia, po przygotowaniu posiłku i wstępnych porządkach, Marianne zdecydowała się na relaks w wannie i lekturę dobrej książki. Nie do końca jednak udało jej się zrelaksować. Dwie sprawy, na pozór błahe, nie dawały jej spokoju. Pierwsza, to dlaczego człowiek do tego stopnia zainteresowany wystawą fotografii, że był w stanie

chodzić na nią więcej niż raz, nie posiadał żadnych swoich zdjęć. Sprzątając dom, ani razu nie natrafiła na pamiątkowe fotografie w tradycyjnych ramkach, które zwykle się ustawiać na gzymsach kominków, biurkach czy ozdobnych stolikach. Może z jakiegoś powodu Eduardo starał się wymazać przeszłość? A jeśli tak, to dlaczego? Co się takiego wydarzyło?

Druga sprawa, która ją niepokoiła, miała związek z popołudniową wizytą fizykoterapeuty. Wydał jej się miłym, życzliwym człowiekiem, ale kiedy wyszedł, a ona weszła do Eduarda z filiżanką herbaty, uderzył ją wyraz jego twarzy. Nie musiała pytać, by wiedzieć, jak bardzo cierpiał.

I choć przyrzekła sobie, że nie będzie sobie pozwalała na żadne personalne uwagi, aby znów nie wyprowadzić go z równowagi, zaczęła ostrożnie:

- Sądziłam, że fizykoterapeuci są po to, by ulżyć w bólu, a nie go powodować.

- Co w takim razie proponujesz? - spytał szyderczo, próbując ułożyć obolałą nogę w wygodnej pozycji na kanapie. - Mam go zwolnić?

- Przepraszam - mruknęła speszona, spiesząc, by mu pomóc, ale on dał gestem znak, że sam sobie poradzi. - Nie chciałam się wtrącać.

- Wiem, że nie chciałaś, mój Aniele Stróžu. - Ku jej zaskoczeniu wziął ją za rękę, delikatnie wodząc opuszką palca po wewnętrznej części dłoni.

Gorący dreszcz przebiegł po jej ciele, wprawiając ją w drżenie, które było dziwne i cudowne zarazem. Jeszcze nigdy w życiu nie zareagowała tak na dotyk mężczyzny. Miała wrażenie, że wszystkie jej zmysły i cała wrażliwość skupiły się w jednym miejscu - we wnętrzu jej dłoni.

Po kilku sekundach, które wydały jej się wiecznością, Eduardo puścił jej rękę, a potem się do niej uśmiechnął. I był to prawdziwy, niewymuszony uśmiech mężczyzny, z którego twarzy opadła maska cierpienia i powagi. Marianne opanowała pokusa, by dotknąć jego policzka, zmysłowych ust, wiecznie zaciśniętych, a teraz rozchylonych. Była pewna, że w dotyku byłyby jak aksamit, miękkie i delikatne. Była oszołomiona tym, co się z nią działo, oszołomiona siłą, z jaką pożądała tego mężczyzny.

- Z przyjemnością napiję się teraz herbaty. - Jego słowa w porę otrzeźwiły ją z tego stanu uniesienia, w przeciwnym razie nie była pewna, czy zdołałaby nad sobą zapanować.

Podawała mu filiżankę, a potem, wymawiając się obowiązkami, wyszła z pokoju. Na korytarzu oparła się plecami o ścianę i przymknęła oczy, oddychając ciężko. Co on z nią zrobił? Wystarczył jeden uśmiech i dotyk dłoni, a świat zawirował jej przed oczami. Oczywiście, że już wcześniej nie był jej obojętny, ale teraz jej uczucia straciły cały swój wdzięk platonicznego zauroczenia. Pojawiło się coś potężniejszego, wobec czego była zupełnie bezsilna, co przerażało ją swoją intensywnością, a jednocześnie napełniało słodyczą.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się leniwie, uśmiechem kobiety, która pragnie mężczyzny.

Następnego dnia, we wczesnych porannych godzinach, kiedy księżyc jeszcze nie zdołał ustąpić miejsca promieniom słońca, Marianne przebudziła się i nie mogła już zasnąć. Kręciła się niespokojnie, aż wreszcie wygodnie ułożyła sobie poduszkę pod plecy, zapaliła nocną lampkę i sięgnęła po książkę. Nagle jej wzrok padł na gitarę, opartą o ścianę w tej samej pozycji, w jakiej postawił ją Ricardo, pomagając jej wnieść rzeczy do pokoju. Zadawało jej się, że minęły wieki, od kiedy grała. Wstała z łóżka i wzięła z nabożną czcią instrument do ręki. Chyba nie będzie nikomu przeszkadzała, jeśli trochę pogra? Ricarda nie było w domu, a sypialnia Eduarda znajdowała się na innym piętrze.

Usiadła na łóżku i przez chwilę sprawdzała dźwięk strun. Może za jakiś czas będzie mogła znów zaśpiewać w folkowym klubie?

Nagle usłyszała jakiś mocny, przytłumiony trzask. Zastygła w bezruchu. Hałas dochodził z pokoju na niższym piętrze. Jeśli to nie duchy albo włamywacz, to może... Nie zastanawiała się ani sekundy dłużej, tylko odstawiła gitarę na bok, narzuciła na siebie szlafrok i wyszła na korytarz, nasłuchując, czy dźwięki się nie powtórzą. Zeszła po schodach i już miała wracać, gdy usłyszała jakiś szmer w pokoju Eduarda. Przez chwilę przepędowała z nogi na nogę, nie bardzo wiedząc, czy powinna zdradzać swoją obecność, aż wreszcie zebrała się na odwagę i zapukała do drzwi.

- Wejdz - usłyszała jego ostry głos, zdradzający niezadowolenie.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Pokój zalewał mrok i minęło kilka sekund, nim się zdążyła przyzwycząć do ciemności. Dopiero po chwili dostrzegła Eduarda, który siedział na łóżku, przyciskając do ręki zakrwawiony skrawek materiału. Zobaczyła na stoliku resztki potłuczonej lampki i szkło rozsypane po podłodze, które błyszczało w świetle księżyca. W sekundę pojęła, co się stało. Nie przejmując się, że jest boso i może się zranić, podbiegła do niego.

- Jesteś ranny! Pokaż mi rękę.

Ujęła delikatnie jego dłoń, po czym wyjęła z kieszeni szlafroka chusteczkę higieniczną i przyłożyła ją do rany. Ich spojrzenia się spotkały i przez cudowną, krótką chwilę Marianne miała wrażenie, że widzi w jego oczach to samo pragnienie, które szarpało jej serce, ten sam głód i namiętność. Oficjalny ton Eduarda pozbawił ją jednak złudzeń.

- Przepraszam, że cię obudziłem. Nie sądziłem, że mój głupi wypadek z lampą może spowodować taki hałas. Zbyt gwałtownie wstałem z łóżka i noga odmówiła mi posłuszeństwa. Chciałem się przytrzymać stolika, ale potrąciłem z całym impetem lampę i... - uśmiechnął się zawstydzony. - Sama widzisz, co narobiłem.

- Ranę trzeba zdezynfekować - stwierdziła rzeczowo, otrząsając się z romantycznego uniesienia. - Połóż się, a ja przyniosę wodę utlenioną i szczotkę, żeby posprzątać szkło.

Gdy wróciła, z satysfakcją zauważyła, że Eduardo zastosował się do jej polecenia. Podeszła do sofy, zapaliła drugą lampkę i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy widzi go w tak nieformalnym stroju. Rozpięta przy szyi góra od piżamy ukazywała częściowo odsłoniętą klatkę piersiową, która teraz unosiła się w równym oddechu. I znów opanowała ją pokusa, by dotknąć jego skóry, rozpiąć resztę guzików i wtulić się w tę szeroką pierś. Usiadła obok niego, czując ciepło jego ciała, co wprawiało ją w stan ekscytacji, nie dała jednak poznać po sobie, jak podziałała na nią jego bliskość.

- Muszę dokładnie obejrzeć ranę i sprawdzić, czy nie zostały w niej żadne odłamki - poinformowała go służbowo, jak zawodowa pielęgniarka swojego pacjenta.

Przemyła rękę gazikiem nasączonym wodą utlenioną, po czym nałożyła bandaż.

- Będiesz żył, to zwykłe skaleczenie. Niestety z lampy dużo nie zostało. Pewnie była bardzo droga?

- Myślisz, że przejmuję się tym, ile była warta? - syknął.

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Skąd mam wiedzieć, czy nie była to jakaś cenna pamiątka?

- Nie mam żadnych cennych pamiątek, nie musisz się więc o to martwić.

- W takim razie nie będę.

Posprzątała odłamki szkła i wrzuciła je do plastikowej torby.

- Może przygotować ci coś ciepłego do picia? Może mleko z odrobiną brandy pomogłoby ci... zasnąć?

- Strata czasu - mruknął.

- A to dlaczego?

- Tylko cud mógłby sprawić, że zasnę.

- No cóż, zawsze lepiej spróbować, niż nic nie robić, prawda?

- Marianne?

- Tak? - Znów usiadła obok niego zahipnotyzowana spojrzeniem jego błękitnych oczu, które od samego początku tak bardzo jej się podobały.

- Pewnie myślisz, że jestem niewychowanym gburem. Jeszcze ci nie podziękowałem, ale nie myśl, że nie jestem ci wdzięczny za pomoc.

- Nie ma za co. To nic takiego, zrobiłabym to samo dla każdego.

- A teraz w ładny sposób dałaś mi do zrozumienia, żebym się nie czuł w jakikolwiek sposób przez siebie wyróżniony.

- Co masz na myśli?

- Twoja troska o moje dobro nie jest czymś wyjątkowym. Zresztą, niby dlaczego miałoby tak być... Pomagałbyś z równym zaangażowaniem każdej innej osobie. Powiedz mi, czy był w twoim życiu ktoś, kto znaczył dla ciebie więcej niż inni?

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że choć chciała zbyć to pytanie lekceważącym wzruszeniem ramion, nie potrafiła. Poczwała nagle, że przyszedł właśnie ten moment, kiedy może mu powiedzieć to, co powinna była wyznać już na samym początku, a zwłaszcza wtedy, gdy zaproponował jej dom i pracę, sądząc, że ma do czynienia z biedną artystką z ulicy...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Marianne zerknęła na dogasający ogień na kominku i spytała szybko:

- Czy mogę dorzucić drewna? Robi się tu trochę chłodno.
- Najpierw odpowiedz na moje pytanie - nalegał, choć widział, że lekko drży.

Bez słowa podał jej koc, a ona otuliła się szczelnie.

- Był w moim życiu mężczyzna, na którym bardzo mi zależało... Byliśmy małżeństwem przez niecały rok.

Małżeństwem?! Eduardo poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku. Ta wiadomość zupełnie go zaskoczyła.

- Wyszłaś za mąż? W tak młodym wieku? I co się stało? - dopytywał się niecierpliwie. - Rozwiodłaś się?

- Nie. On zmarł.
- Zmarł? - powtórzył z niedowierzaniem.
- Tak.
- W jaki sposób?
- Bardzo rzadki przypadek raka.

Eduarda ogarnęło dojmujące współczucie.

A więc obydwójce przeżyliście tragedię, która zmieniła nasze życie, pomyślał.

- Nic ci nie zostawił? - powiedział na głos, z ukrytą pretensją, że mężczyzna mógł pozostawić swoją żonę bez środków do życia.

- O co ci chodzi? - Zmarszczyła brwi.
- O to, w jakiej trudnej sytuacji się znalazłaś. Ile czasu minęło, od kiedy zmarł?
- Osiemnaście miesięcy.
- I od tego czasu byłaś zdana wyłącznie na siebie, prawda?
- Nie, to nie tak. On zostawił mi dom i pieniądze.

Tego się nie spodziewał.

- W takim razie co się stało? Dlaczego śpiewałaś na ulicy i to w środku zimy, kiedy większość ludzi nie wychodzi z domu, chyba że musi?

- Mówiłam ci już wielokrotnie, że muzyka jest moją pasją, a wychodząc do ludzi, czułam się lepiej, niż siedząc sama w pustym domu.

- A więc miałaś dom... - powiedział z namysłem. - Nie wracałaś do jakiegś noclegowni czy hotelu...

- Nie. Przykro mi, jeśli wprowadziłam cię w błąd.

- Co się stało, że zwróciłaś się do mnie z prośbą o pracę? Dlaczego powiedziałaś, że nie masz domu?

Patrząc w jej piękną twarz, Eduardo nie mógł zaprzeczyć, że poczuł się w jakiś sposób zdradzony i rozczarowany. Co za grę z nim prowadziła? Czyżby odkryła, kim jest? Że posiada majątek, o jakim większość ludzi mogłaby tylko pomarzyć? Może po prostu postanowiła skorzystać z okazji?

- Kiedy zadzwoniłam, by poprosić cię o pomoc, zrobiłam to, bo naprawdę jej potrzebowałam. Nie okłamałam cię. - Nerwowo okręcała pasek szlafroka wokół własnej dłoni. - Potrzebowałam pracy i domu, bo...

- Mów dalej.

- Bo oddałam wszystko, co należało do mojego męża, jego dorosłym dzieciom.

- Twój mąż miał dorosłe dzieci? - zdziwił się.

Ile jeszcze rewelacji dziś usłyszysz?

- Tak - przytaknęła.

- Wnioskuje z tego, że musiał być dużo starszy od ciebie?

- Miał pięćdziesiąt dziewięć lat, gdy się poznaliśmy.

W pokoju zaległa cisza. Marianne odwróciła twarz w stronę dogasającego ognia, by nie patrzeć w oczy Eduarda, które, tego była pewna, musiały wyrażać niedowierzanie i niechęć.

Postanowiła kontynuować, skoro wyznała już tyle.

- Był wspaniałym, czułym człowiekiem, wielkiej szczodrości i wielkiego serca. W bardzo krótkim czasie zaprzyjaźniliśmy się. A potem, kiedy poprosił mnie o rękę, zgodziłam się. Kiedy się okazało, że zapisał mi w testamencie dom i pieniądze, jego dzieci nie szczędziły mi wymówek, uważając mnie za wcielenie zła, które opętało ich ojca. Sądzili, że z powodu złego stanu zdrowia nie był zdolny do racjonalnych decyzji. Nigdy

nie prosiłam Donalę, by zostawiał mi cokolwiek. Radziłam sobie, zanim go poznałam, i potem też bym sobie poradziła. Dom, w którym mieszkaliśmy, przestał być jednak dla mnie bezpiecznym miejscem w chwili jego śmierci. Pozostały tylko ściany i meble, nie miałam do czego... do kogo wracać. Poza tym miałam już dość ataków jego dzieci, tych nieustających pretensji, obelg. Pragnęłam przede wszystkim spokoju. Napisałam więc do Michaela i Victorii list, w którym zrzekałam się praw do majątku ich ojca. Jeszcze tego samego dnia oddałam im klucze. Sam więc rozumiesz, że naprawdę potrzebowałam pracy i dachu nad głową. Chciałam ci o tym powiedzieć wcześniej, ale jakoś nie było odpowiedniego momentu.

Eduardo ściągnął brwi. Marianne od początku stanowiła dla niego zagadkę. Która inna kobieta zrzekłaby się praw do domu, który był jej legalną własnością, jedyną pamiątką po zmarłym mężu. Mąż... Jakoś trudno było mu się pogodzić z faktem, że Marianne była żoną innego mężczyzny i to dwukrotnie od niej starszego.

Spojrzał na nią i dopiero po chwili zorientował się, jak bardzo musiała być zmęczona. Która mogła być godzina? Czwarta? Piąta? A on przetrzymuje ją w swoim pokoju, zmuszając, by opowiadała mu najbardziej bolesne fakty ze swego życia.

- Wracaj do łóżka - polecił zwięźle. - Jeszcze jest trochę czasu na sen.

- Proszę, nie myśl o mnie źle - zwróciła się do niego z błagalnym spojrzeniem, czując, że sprawy między nimi nie są do końca wyjaśnione. - Nie okłamałam cię. Kiedy zostawiłeś mi swoją wizytówkę, powiedziałeś, że gdybym zmieniła zdanie, mogę zadzwonić.

- I dotrzymałem słowa, czyż nie? A teraz... proszę, idź już. Zrobiłaś już wystarczająco dużo, bawiąc się w pielęgniarkę. Potrzebujesz snu.

- A co z tobą? - spytała, wstając z fotela i oddając mu koc.

Chciał coś odpowiedzieć, ale jego wzrok przykuła jej sylwetka rysująca się wyraźnie na tle jasnej ściany. Była tak śliczna i tak bardzo pociągająca. Miała piękne długie włosy, kształtne ramiona i nieprawdopodobnie szczupłą talię.

Był pewien, że taki widok mógł być rozkoszą dla każdego mężczyzny, a co dopiero dla niego, który zdążył się już przekonać, że pod piękną powierzchownością kryje się gorące serce i dobry charakter. Chciał ją mieć, chciał, by zrzuciła z siebie szlafrok, pode-

szła do niego blisko, tak by to on rozgrzał ją swoim ciałem. Mógł ją przecież uwieść, wykorzystać jej współczucie, prosić, by zechciała ukoić jego pustkę. Z dwóch powodów jednak nie chciał tego robić. Po pierwsze odrazą napawała go myśl, że po tym, co przeszła, mógłby ją wykorzystać w tak wstrętny sposób, nie przejmując się, czy ona odwzajemnia jego tęsknotę, a po drugie nie chciał jej litości.

- Co ze mną? - powtórzył, powracając do rzeczywistości.

- Ty także powinienes się przespać. Pozwól, że przygotuję ci coś ciepłego do picia, co pomoże ci zasnąć.

- Radziłem sobie bez takich specyfików i teraz też sobie poradzę. Proszę, zrób to, o co cię prosiłem i wracaj do łóżka.

- Dobrze, jeśli tego sobie życzysz...

Eduardo nie odezwał się już ani słowem.

Wiedząc, że noc dla Eduarda była ciężka, Marianne od rana krzątała się po domu cicho jak myszka, aby mu nie przeszkadzać. W kuchni jak zwykle włączyła radio, ale tym razem przyciszyła i zamknęła drzwi, aby żadne dźwięki nie roznosiły się po domu.

Od czas do czasu, gdy kroїła warzywa albo mieszała zupę, spoglądała za okno, zastanawiając się, kiedy ta syberyjska zima wreszcie odpuści. Przepięknie wyglądały drzewa i pola zasypane śniegiem, ale tęskniła już za zielenią i wonnością kwiatów.

Zastanawiała się, czy Eduardo zaproponuje jej jeszcze kiedyś wspólny spacer. Jeśli to zrobi, zgodzę się bez wahania, zdecydowała. Może wtedy pójdą zobaczyć, dokąd prowadzi droga, która tak ją zaintrygowała? O ile jeszcze będzie chciał mieć z nią do czynienia po tym, czego się o niej dowiedział...

Wciąż od nowa powracała myślami do chwili, kiedy opatrywała jego rękę, kiedy czuła ciepło jego dotyku na skórze. Mało brakowało, a zaproponowałaby mu samą siebie jako środek przeciwbólowy. Nigdy nie działał tak na nią żaden mężczyzna. Do niedawna sądziła, że jest raczej chłodna, niezdolna do przeżywania wielkich namiętności. Teraz jednak wiedziała, że te uczucia czekały w uśpieniu, aż pojawi się odpowiedni mężczyzna. Taki jak Eduardo...

Już sama myśl, że mogłaby się znaleźć blisko niego, wprawiała ją w stan podniecenia. Takiej dzikiej, szaleńczej namiętności nie odczuwała nigdy nawet wobec Donala.

Nigdy też nie była z nim w intymnej relacji. Jego choroba uniemożliwiła to. A potem, wiele miesięcy po jego śmierci, była właściwie zadowolona, że nie dzielili łóżka, bo dopiero wtedy zaczęła sobie zdawać sprawę, że jej uczucia dla niego, choć silne i szczerze, były wyłącznie platoniczne.

Potrzebuję trochę bazylii i czosnku, pomyślała, próbując końcem języka warzywnego wywaru, który już od czterdziestu minut bulgotał na kuchni. Podśpiewywała zadowolona, myśląc o tym, czy zupa będzie smakowała Eduardowi. Na pewno. Do tej pory smakowało mu wszystko, co ugotowała. A czy stare porzekadło nie głosiło, że przez żołądek do serca? W pewnym momencie usłyszała, że drzwi do kuchni otwierają się i podskoczyła jak oparzona.

- Dzień dobry - przywitał ją Eduardo. - A może raczej dobry wieczór. Nie zdawałem sobie sprawy, że spałem tak długo. Trzeba było mnie obudzić.

- Nie wydaje mi się. - Jej migdałowe oczy nie wyrażały skruchy. - Dobry i długi sen to było coś, czego z pewnością potrzebowałeś. Usiądź, proszę, a ja przygotuję ci kawę. Albo może wolisz pójść do salonu? Napaliłam w kominku, więc jest przytulnie i ciepło.

Eduardo jednak już odsuwał krzesło od wielkiego dębowego stołu.

- Zostanę z tobą w kuchni - oświadczył, zajmując miejsce. - Jestem już nieco zmęczony swoim własnym towarzystwem. Czy mi się zdaje, czy na zewnątrz jest nieco mniej śniegu?

- Rzeczywiście, ale mróz nadal trzyma.

Ta kurtuazyjna rozmowa o pogodzie pomogła jej się nieco rozluźnić. Zerknęła na jego rękę i dostrzegła, że zmienił opatrunek, który mu zrobiła.

- Jak twoja ręka? Mam nadzieję, że nie boli zbyt mocno?

- To nic, już o tym zapomniałem.

- Jak wypijesz kawę, mogę jeszcze raz przemyć ranę.

- Nie ma potrzeby, żebyś się fatygowała.

Czyżby sobie nie życzył, żebym go dotykała? - zastanowiła się.

- Może więc chciałbyś coś zjeść? Przygotować coś na ciepło?

- Żadnego jedzenia, tylko kawa.

Eduardo zdał sobie sprawę, że jego słowa zabrzmiały nieco szorstko, więc chcąc załagodzić to mało pozytywne wrażenie, uśmiechnął się. Nie wiedział, że dla Marianne był to najwspanialszy prezent. Poczowała się lekka i szczęśliwa, zupełnie jakby ten uśmiech nappełnił ją życiodajną siłą.

- Marianne?

- Tak?

- Pomyślałem sobie, czy nie miałabyś ochoty wybrać się ze mną na spacer, jak wypiję kawę. Może poszlibyśmy w stronę lasu?

Marianne miała ochotę skakać ze szczęścia. Marzyła o tym, by zaproponował jej spacer, ale nie sądziła, że stanie się to tak szybko.

- W stronę lasu? Czujesz się na siłach, by iść tak daleko?

Och, jak mogła zadać takie głupie pytanie! Kiedy się wreszcie nauczy, by nie nawiązywać nigdy do jego kłopotów z nogą?

- Gdybym się nie czuł na siłach, nie proponowałbym ci tego - odparł, pilnując się, by jego wypowiedź brzmiała uprzejmie, bez cienia irytacji czy zniecierpliwienia.

- W takim razie będę bardzo szczęśliwa, mogąc ci towarzyszyć.

Tak jak poprzednim razem, przeszli przez most i stanęli na rozwidleniu dróg, podążając ścieżką w stronę lasu. Marianne co chwilę rzucała ukradkowe spojrzenia Eduardowi, by mieć pewność, że spacer go nie męczy.

Wdychała mroźne powietrze i rozkoszowała się tym, że idzie u boku mężczyzny, na którym tak bardzo jej zależało. Wokół panował błogosławiony spokój.

Wiosną pewnie słyhać śpiew ptaków i bzyczenie pszczół spijających nektar z lipowych kwiatów, pomyślała rozmarzona. Tylko czy wiosną jeszcze tu będę?

I nagle uderzyła ją straszliwa myśl, że Eduardo może nie doczekać wiosny. Nie wiedziała przecież, co mu dolega, jak poważne są jego problemy zdrowotne, o których w ogóle nie chciał mówić. Musiała poznać prawdę.

Zatrzymała się gwałtownie, złapała go za ramię i odwróciła w swoją stronę.

- Błagam, powiedz, co ci jest! - Emocje wzięły górę. - Nie zniosę dłużej tej niepewności!

- Pytasz, bo myślisz o tym, co przydarzyło się twojemu mężowi? Nie cierpię na nieuleczalną chorobę, jeśli to cię tak niepokoi.

- W takim razie co się stało z twoją nogą i dlaczego unikasz towarzystwa innych, mieszkając w tym wielkim domu samotnie?

- Na pierwsze pytanie mogę odpowiedzieć, na drugie już nie.

Marianne czekała w napięciu, czując, jak lodowate zimno przeszywa ją na wskroś i to nie za sprawą styczniowego mrozu.

- Miałem wypadek samochodowy... Bardzo poważny. Kości nogi były zupełnie roztrzaskane. Przeszedłem dziewięć operacji, ale niestety nadal od czasu do czasu dokuca mi potworny ból.

- Tak mi przykro.

- Niepotrzebnie. To moja wina i muszę za to ponieść karę.

- O czym ty mówisz? - zawołała zduszonym głosem. - Chcesz mi powiedzieć, że zasługujesz na to, by tak cierpieć?

Eduardo odwrócił wzrok, poruszył się niespokojnie i chrząknął znacząco.

- Teraz, kiedy już wiesz, że nie umrę, idźmy dalej lub zawróćmy do domu, jak wolisz.

- Eduardo? - Marianne nie dawała za wygraną.

- O co chodzi? - mruknął, domyślając się, że ona tak łatwo nie odpuści.

- Myślę, że jesteś dla siebie zbyt surowy.

Wiedziała, że ryzykuje, pozwalając sobie na personalne uwagi w momencie, kiedy wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie chce już dłużej o tym rozmawiać.

- Zawsze jesteś taka dociekliwa? - spytał i ku jej zdumieniu jego wargi rozchyliły się w szerokim uśmiechu.

- Nie zawsze - odparła, odwzajemniając uśmiech.

- Czy masz już dość przygód na dzisiaj? Myślę, że powinniśmy wracać. Zaczęło się chmurzyć i chyba znów będzie padać.

- Zgoda - odparła, ale w momencie, gdy się odwracała, pośliznęła się.

Złapała się Eduarda, który próbował jej pomóc, i oboje runęli na śnieg.

- Marianne - zawołał przestraszony, że mógł jej zrobić krzywdę, upadając na nią.

Ona, widząc jego twarz tuż nad swoją, jego błękitne oczy wpatrujące się w nią z troską, zareagowała w najbardziej nieprzewidziany sposób - wybuchnęła perlistym śmiechem.

- Nie rozumiem, co cię tak bawi. Mogłaś sobie zrobić krzywdę. Nie próbuj wstać zbyt gwałtownie. Poczekaj, pomogę ci.

Chwycił ją za rękę, a ona wsparła się na nim.

- Nic mi nie jest - stwierdziła, nie przestając chichotać. - To było świetne lądowanie. Upadku z takim wdziękiem pozazdrościłaby mi niejedna primabalerina.

I nagle spoważniała. Jego dłonie, oplatające jej plecy i jego twarz tak blisko...

- Czy masz pojęcie, jaka jesteś piękna? Jaka urocza i kochana? - wyszeptał zachrypniętym głosem, po czym przygarnął mocniej i pocałował.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czy ja śnię? Czy to się dzieje naprawdę?

Kiedy Eduardo trzymał ją w objęciach, przyciskając wargi do jej warg, zapomniała o mroźnym wietrze i o tym, że jej kurtka i spodnie są teraz mokre od śniegu po tym, jak z takim wdziękiem upadła. Wtulala się z pasją w obejmujące ją ramiona, które grzały ją mocniej niż płomienie ognia w kominku. To był pierwszy, prawdziwy, namiętny pocałunek w jej życiu - oddech lata w środku zimy i chciała, by nigdy się nie kończył.

Eduardo jednak zwolnił uścisk, wziął jej twarz w swoje dłonie i popatrzył głęboko w oczy, jak gdyby do końca świata chciał patrzeć tylko na nią, i wyznał gardłowym głosem:

- Wybacz mi, jeśli zachowałem się zbyt swobodnie, ale nie mogę powiedzieć, bym tego żałował. Chyba bym umarł, gdybym tego nie zrobił.

- To był cudowny pocałunek, Eduardo wyznała, czując, jak wzbiera w niej radość i rozkosz świadomości bycia pożądaną. - Jest to coś, co z pewnością potrafisz robić.

Cofnął się o krok, uśmiechnął delikatnie, próbując zachować nonszalancki wyraz twarzy, by nie zdradzić się ze swoimi uczuciami.

- Twoja rozbijająca szczerłość bez wątpienia potrafi dodać mężczyźnie pewności siebie, *namorada*... Chodź, powinniśmy już wracać. Jesteś przemoczona i możesz się przeziębć. Potrzebujesz suchych ubrań i czegoś ciepłego do picia.

- Masz rację... Robi się zimno - przyznała, choć tak naprawdę było jej gorąco od emocji.

Eduardo wyszedł z prywatnej sali do ćwiczeń, w której znajdował się cały sprzęt potrzebny do samodzielnej rehabilitacji, po czym wszedł do łazienki, aby wziąć prysznic. Jego ciało było przyjemnie rozgrzane od wysiłku i ku własnemu zdumieniu zdał sobie sprawę, że nie odczuwa bólu. Wspomnienie pocałunku, który skradł Marianne, sprawiło, że chciało mu się skakać z radości. Nie odtrąciła go, nie krzyknęła oburzona, tylko pozwoliła, by spełniła się jego największa fantazja. Wyobraźnia podsunęła mu obraz Marianne w tej łazience, naprzeciw niego, nagiej... Szaleńczo jej pragnął, jak żadnej innej kobiety. Nawet Eliana nie wzbudzała w nim takich uczuć. Wciąż przypominał sobie sło-

dycz pocałunku, ciało Marianne wtulające się w niego tak mocno, że pomimo zimowej kurtki, wyczuwał zaokrąglenie bioder i piersi.

Boże, z jakim trudem opanował swoje pożądanie. Nie planował tego, kiedy zapraszał ją na spacer. Było jednak tyle rzeczy, które wyzwały w nim trudną do okiełznania namiętność. Na przykład jej śmiech, który i jego prowokował do śmiechu, choć sądził, że już na zawsze zapomniał, czym jest poczucie humoru i beztraska radość. Kiedy pomagał jej się podnieść, kiedy widział jej błyszczące oczy i rozchylone wargi, opanowało go uczucie szczęścia, które Marianne uosabiała. Pocałunek nie rozczarował go. Miał smak słodkiego cukierka z czasów dzieciństwa, gdy wszystko wydaje się wspaniałe i ekscytujące.

Zdjął podkoszulek przez głowę i odkręcił kurek z zimną wodą.

Marianne przebrała się i zeszła na dół, by przygotować kolację. Cała wibrowała radosnym oczekiwaniem i miłosną gorączką. Po godzinie, z kubkiem herbaty w dłoni, zapukała do drzwi gabinetu Eduarda. Próbowwała nie okazać, jak bardzo się denerwuje, ale wciąż czuła się odurzona po ich pocałunku i na samą myśl, że go zobaczy, serce biło jej w zdwojonym tempie.

- Proszę - usłyszała.

Siedział za biurkiem, przy wyłączonym monitorze komputera i wyglądał raczej na kogoś pogrążonego w myślach niż w pracy.

- Pomyślałam, że może miałbyś ochotę na filiżankę gorącej herbaty z cytryną - zaproponowała nieśmiało.

- To bardzo miłe z twojej strony, dziękuję. Dla kogoś wychowanego na czarnej, mocnej brazylijskiej kawie to prawdziwa przyjemność poznawać angielskie zwyczaje picia popołudniowej herbaty - odparł ciepło.

Marianne zadrżała na dźwięk jego głosu, a gdy napotkała jego spojrzenie, wiedziała, że jej życie nigdy już nie będzie takie samo jak kiedyś. Patrzyła na tego przystojnego mężczyznę o surowej, ale jakże kochanej twarzy, i pragnęła tylko tego, by móc tak na niego spoglądać do końca życia.

- Marianne?

- Słucham?

- Gapisz się na mnie.
- Przepraszam, zamyśliłam się.

W chwili, kiedy odstawiała filiżankę na biurko, Eduardo złapał ją za nadgarstek i lekko przyciągnął do siebie.

- Co ty... Co robisz? - wyjąkała.
- Teraz ja chcę na ciebie popatrzeć - oznajmił zagadkowo, puszczając jej dłoń.

Następnie bez słowa zaczął rozpinać guziki bezkształtnego jasnoniebieskiego swetra, który miała na sobie.

- Co ty robisz? - powtórzyła zdezorientowana jego zachowaniem, czując, jak jego palce co chwila muskają jej skórę.

- Chcę z ciebie zdjąć to coś, co bardziej przypomina worek, by się wreszcie przekonąć, jaką masz figurę. Nosisz absolutnie niedobre ubrania, nie rozumiem dlaczego... O, teraz znacznie lepiej. Jesteś naprawdę piękna, *namorada*, bardzo piękna. Masz taką szczupłą talię i pięknie zaokrąglone kobiece biodra.

Marianne pod wielkim swetrem miała na sobie tylko cienką halkę i była bez biustonosza. Z zawstydzeniem poczuła, jak jej sutki prężą się pod spojrzeniem jego błękitnych oczu, które teraz bez zażenowania spoczęły na jej piersiach rysujących się wyraźnie pod cienkim materiałem.

I nagle Eduardo bez żadnego ostrzeżenia złapał ją za biodra i przyciągnął do siebie. Nie stawiała oporu, gdy pochylił się i zawładnął jej ustami. Czując jego język wślizgujący się między jej wargi, westchnęła z rozkoszy, która pozbawiała ją tchu. Po chwili przekonała się, że Eduardo nie zamierza poprzestać na pocałunku, a ona nie zamierzała mu tego utrudniać. Wsunął dłonie pod halkę i odszukał piersi, a następnie przylgnął wargami najpierw do jednej, potem do drugiej. Wplotła palce w jego włosy, poddając się pożądaniu, które wrzało w jej żyłach.

Nie miała wątpliwości, że Eduardo jest jedynym mężczyzną zdolnym obudzić w niej ten pożar zmysłów. Tylko on się liczył, tylko on...

- Czy gdybym cię poprosił, byś dziś spędziła ze mną noc, zgodziłabyś się? - usłyszała zduszony szept przy uchu.

To pytanie otrzeźwiło ją nieco, bo choć pragnęła tego z całej siły, brakowało jej pewności, czy powinna się zdecydować na ten krok. Oplotła ramionami jego szyję i uśmiechając się doń przepraszająco, powiedziała:

- Czy możemy jeszcze trochę poczekać, zanim się to stanie? Nie o to chodzi, że nie chcę, tylko...

- To za wcześnie dla ciebie, prawda? Rozumiem, zaczekam.

Odsunął się od niej, a Marianne zrobiło się nagle zimno i pusto bez dotyku jego ramion.

- Przepraszam za mój pośpiech. Wzbudzasz we mnie bardzo silne uczucia, jakich nie doświadczyłem od dawna, i tracę nad sobą kontrolę.

- Ty także, Eduardo, wzbudzasz we mnie bardzo silne uczucia. Może moglibyśmy spędzić razem trochę czasu, żeby się lepiej poznać?

- A co proponujesz? Musiałoby to być coś takiego, co uniemożliwiłoby mi dotykanie ciebie - odparł z drapieżnym uśmiechem.

Czując, jak wypełnia ją szczęście i rozkoszne mrowienie, spytała:

- Widziałam u ciebie szachy. Potrafisz grać?

- Sugerujesz, że mielibyśmy spędzić wieczór przy szachach? Myślisz, że będzie mnie to w stanie zająć na tyle, bym nie myślał o innych rzeczach?

- Przekonajmy się. - Mrugnęła figlarnie oczkiem. - Mogę cię jeszcze zaskoczyć.

- *Namorada*, ty już zdążyłaś mnie zaskoczyć i to w najbardziej wyrafinowany sposób, ale skoro nalegasz...

- Umowa więc stoi. Do zobaczenia później - rzekła z obietnicą w głosie.

Eduardo zawsze bardzo lubił grać w szachy, ale czym innym było mieć naprzeciwko siebie rosnącego kolegę, a czym innym ukochaną kobietę, z którą chciałoby się robić nieco inne rzeczy. Ku własnemu zaskoczeniu czerpał jednak z tej zabawy dużo przyjemności, zwłaszcza gdy widział skupioną minę Marianne. Spodziewał się, że już kilka ruchów wystarczy, aby ją pokonać i z początku dawał jej fory, ale gdy się okazało, że jest bardzo dobrym graczem, obudziła się w nim wola walki o zwycięstwo. Od dawna nie czuł się taki zrelaksowany i wolny od wszelkich zmartwień. I nawet przegrana nie była w stanie popsuć mu humoru.

- To wszystko dlatego, że się zdekoncentrowałem - usprawiedliwiał się.

- Jest ci przykro, że to ja wygrałam?

- Wcale. Zasłużyłaś na zwycięstwo. Kto by przypuszczał, że masz taki militarny zmysł. Szczerze mówiąc, musiałem się nieźle napracować, żeby chronić króla, a i tak się nie udało. Kto cię nauczył tak dobrze grać?

- Mój mąż... Spędziliśmy wiele godzin w łóżku przy szachach, kiedy choroba uniemożliwiła mu wysiłek.

Te dwa słowa „mąż” i „łóżko” wystarczyły, aby zepsuć Eduardowi humor. Równie dobrze mogłaby mu wylać kubek zimnej wody na głowę.

- Mówiłaś, że był starszy od ciebie - spytał, nie panując nad zazdrością.

- Tak, miał pięćdziesiąt dziewięć lat, mówiłam ci.

- Czy to znaczy, że podobają ci się tacy dużo starsi mężczyźni?

Roześmiała się, instynktownie wyczuwając, co się kryje za tym pytaniem.

- Wiek nie ma żadnego znaczenia. Liczy się to, czy kogoś lubisz, czy czujesz się dobrze w jego towarzystwie. Nigdy nie ustalałam żadnej granicy wieku. Liczy się człowiek, a nie jego metryka.

- Hmm...

- Co miało znaczyć to „hmm”?

Rzuciła mu spojrzenie takie, jakim matka obdarza swoje niegrzeczne dziecko, gdy się domaga poprawy zachowania.

- To znaczy tylko tyle, że jutro to ja cię pokonam w szachy - zażartował, lekko mrużąc oczy, z czym było mu bardzo do twarzy.

- Ach, więc jednak obeszło cię trochę moje zwycięstwo.

- Nie, po prostu uważam, że należy mi się rewanż.

- Gadaj zdrów - zripostowała, podnosząc się z łóżka. - Na mnie już pora. Zrobiłam się bardzo śpiąca. Czy chcesz, żebym dołożyła drewna do kominka, zanim wyjdę?

- Nie, zostaw, sam to zrobię - odpowiedział lapidarnie, ale po chwili, uśmiechając się czule, dodał: - Idź do łóżka, dobranoc, piękna Marianne.

- Dobranoc, Eduardo.

Marianne nigdy by nie przypuszczała, że zwykła gra w szachy kontynuowana przez kolejne trzy dni może nabrać tak wielowymiarowego znaczenia. Za każdym razem, gdy wykonywali ruch na szachownicy, ich spojrzenia krzyżowały się, wyrażając tłumione emocje, bolesną tęsknotę, a także radość z bycia razem. Marianne zauważyła też, że Eduardo uspokoił się, wyciszył, nie był już taki skłonny do wybuchów jak dawniej, choć raz czy dwa, gdy po fałszywym ruchu tracił pionek, widziała w jego oczach irytację. Z całą pewnością nie był jedynym mężczyzną na świecie, który nie potrafił przegrywać. Miała także wrażenie, że noga dokucza mu mniej, a przynajmniej rzadko widywała na jego twarzy grymas bólu.

Dla Marianne chwile, które spędzali razem, były bezcenne. Bawili się doskonale, potrafili się zrozumieć w pół słowa i trafnie wyczuć swoje emocje. Marianne powoli zaczęła wierzyć w to, że prędzej czy później Eduardo otrząśnie się z traumy spowodowanej przez wypadek. Była gotowa mu we wszystkim pomóc, gdyby tylko chciał...

- Czy ty wiesz, ile te nasze szachowe rozgrywki kosztują mnie cierpliwości? - spytał po kolejnym niewinnym wieczorze. Tym razem to on wygrał.

Uśmiechnęła się do niego, potakując głową.

- Czy to dlatego, że walczę do samego końca i musisz się nieźle namęczyć, żeby mnie pokonać?

Spoważniał, zmarszczył brwi i zrobił krok w jej stronę.

- Do diaska, dobrze wiesz, co mam na myśli.

Wiedziała. I rozumiała. Pragnęła go równie mocno jak on jej. Każdej nocy, leżąc samotnie w łóżku, myślała tylko o tym, jak niewiele trzeba, by skrócić te tortury.

- Chcę, żebyś dziś do mnie przyszła - zażądał, choć jego oczy wyrażały raczej rozpaczliwą prośbę. - Powiedz, że przyjdiesz.

Z trudem przełknęła ślinę. Krew dudniła jej w skroniach, a serce waliło jak młotem.

- Tak. Przyjdę do ciebie. - Usłyszała swój własny drżący głos i zrozumiała, że to była jedyna słuszna decyzja.

Marianne wzięła prysznic i położyła się na łóżku, próbując psychicznie przygotować się na to, co ją czekało tej nocy. Machinalnie sięgnęła po książkę, ale natychmiast odłożyła ją z powrotem. To nie była najwłaściwsza pora na czytanie.

Noc była zimna, mroźny wiatr wciskał się do pokoju przez szczeliny w oknie, ale Marianne miała wrażenie, że całe jej ciało płonie. Księżyc, częściowo schowany za chmurami, rzucał delikatne światło do wnętrza pokoju, tworząc romantyczno-tajemniczy nastrój. Tak, dzisiejsza noc miała być wyjątkowa pod wieloma względami. Wyjątkowa i niezapomniana, a wszystko za sprawą złożonej obietnicy. Każdy mięsień w jej ciele był napięty, skóra jeszcze nigdy nie była tak wrażliwa, a uczucia niemożliwe do ogarnięcia. Kilka dni temu, kiedy Eduardo pocałował ją w swoim gabinecie, wiedziała, że jest to właściwe, dobre i naturalne. Tak miało być. Już wtedy mogła się zatracić w tym słodkim szaleństwie, które ją opętało, ale postanowiła poczekać i nie żałowała swojej decyzji. W ciągu tych kilku dni poznała lepiej Eduarda, czerpała przyjemność z każdej chwili z nim spędzonej, choć jednocześnie za każdym razem toczyła walkę sama ze sobą, by nie paść mu bezwstydnie w ramiona i nie żądać, by dał jej to, czego pragnęli oboje. Te kilka dni pozwoliły jej także lepiej przygotować się na coś, co miało być pierwszym tego typu doświadczeniem w jej życiu. Zastanawiała się, co by pomyślał Eduardo, gdyby już wtedy, gdy ją poprosił, aby spędziła z nim noc, poznał jej mały sekret. Jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że pomimo że była mężatką, jest nadal dziewicą?

Zadrżała mocno, wiedząc, że tej nocy pozna odpowiedź na to pytanie. I wtedy ogarnął ją strach. Wielki, paraliżujący strach, że mogłaby zostać odrzucona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Postanowiła powiedzieć Eduardowi, że zmieniła zdanie i nie może zrobić tego, o co ją poprosił i na co przystała z takim entuzjazmem. Tak będzie najlepiej. Nie przysłała do tego domu, by mieć romans z jego właścicielem. Eduardo dał jej pracę i dach nad głową, a także swoją przyjaźń. Nie mogła narażać swojej albo jego pozycji, wskakując mu do łóżka, bez względu na to, jak kuszący był to pomysł.

Ale kiedy po jej cichutkim pukaniu otworzył przed nią drzwi, ubrany jedynie w spodnie od piżamy, wszystkie mądre teorie, które wymyśliła, i zdrowy rozsądek opuściły ją w mgnieniu oka. Zaszło jej w gardle i jedyne, co mogła zrobić, to stać i z rosnącą fascynacją wpatrywać się w jego piękne, muskularne ciało.

- Czekałem na ciebie - usłyszała jego aksamitny, ciepły głos. - Wejdz, proszę.

- Ja chciałam...

- Tak?

Kiedy nie poruszyła się ani o centymetr, wziął ją za rękę i wprowadził do środka. W pokoju świeciły się dwie niewielkie lampy o witrażowych abażurach, dające tylko tyle światła, ile było potrzeba. Dzięki temu panował przyjemny, intymny nastrój.

Marianne, weź się w garść, strofowała samą siebie, musisz to przerwać, musisz.

Z każdą sekundą jednak było jej coraz trudniej walczyć z własną słabością, aż wreszcie niemal zupełnie zapomniała, co takiego ważnego miała do przekazania i co takiego musi przerwać. Obecność Eduarda, jego męski zapach, dotyk jego dłoni, to wszystko hipnotyzowało ją, obezwładniało, odurzało. Łatwo było o zdrowy rozsądek we własnym pokoju, ale już nie w sypialni mężczyzny, którego pożądała.

- Co chciałaś powiedzieć? - spytał zmysłowo, po czym pochylił się nad nią i zaczął delikatnie muskać ustami jej szyję.

To wystarczyło, by przegrała z kretelem walkę z własną namiętnością.

- Ja, ja... - plątała się, nie panując nad gwałtowną reakcją swojego ciała. - Och, nie mogę zebrać myśli, kiedy to robisz. Zapomniałam, co miałam ci powiedzieć.

- Kiedy patrzę w twoje oczy, również o wszystkim zapominam. - Uśmiechnął się do niej kusząco, prowadząc w stronę wielkiego wiktoriańskiego łóżka.

Marianne przemknęło przez głowę, że w takim łóżku można się poczuć prawdziwą księżniczką albo... wybranką księcia.

- Mam nadzieję, że szybko się tego pozbędziemy - dodał, obróciwszy ją ku sobie.

- Czego mamy się pozbyć? - spytała bliska paniki.

Czyżby się domyślił, że nigdy z nikim nie była?

- Twojej nieco staroświeckiej, choć pięknej koszuli nocnej.

Nie była w stanie się poruszyć, gdy jego dłonie powoli, drażniąco sunęły po jej ciele, uwalniając z okrycia najpierw jej ramiona, potem piersi. Dygotała na całym ciele, co nie uszło uwagi Eduarda, bo natychmiast objął ją i pocałował mocno, żarliwie, do utraty tchu. Gładził jej plecy i ramiona, szeptał coś niezrozumiale do ucha i dopiero kiedy poczuł, że się rozluźniła, cofnął się o krok z zamiarem zdjęcia koszuli do końca. Jego wzrok płonął z pożądania. Marianne widziała, jak ze sobą walczy, by nie dać się ponieść drapieżnej namiętności, dążąc do jak najszybszego spełnienia. Rozumiała to, bo i ona pragnęła ulec swoim pragnieniom. Kiedy poczuła jego dłonie na swoich, złapała go za rękę i odsunęła nieco.

- Eduardo, muszę ci o czymś powiedzieć - wyrzuciła z siebie, zasłaniając ramionami obnażone piersi.

- O co chodzi? - spytał łagodnie, z lekkim rozbawieniem. - Chyba nie powiesz mi, że nagle obleciał cię strach, co?

- Nie, nie o to chodzi, tylko... Och, nie wiem, jak mam ci o tym powiedzieć. - Teraz albo nigdy, pomyślała, i niech się dzieje, co chce! - Jeszcze nigdy nie byłam z mężczyzną.

W pierwszej chwili wyglądał na kompletnie oszołomionego, ale potem w jego oczach pojawiły się groźne błyski. Marianne знаła to spojrzenie. Zawsze tak patrzył, ilekroć wpadał we wściekłość.

- Jak to możliwe?! Przecież mówiłaś, że byłaś mężatką! A może to było kłamstwo?!

- Nie... nie kłamałam. Ale Donal, mój mąż, był już chory, kiedy się pobieraliśmy, i nie było możliwości, aby on... abyśmy... - urwała speszona i rozłożyła ręce w geście bezradności.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy nie skonsumowaliście waszego związku?

- Właśnie tak.

Powiedział coś po portugalsku, co, jak się domyślała, musiało znaczyć: „niewiarygodne”.

- I przed ślubem nigdy nie byłaś z żadnym innym mężczyzną?

- Nie. - Czuła się coraz gorzej, zupełnie jak podejrzana przesłuchiwana przez prokuratora. - Masz jeszcze jakieś pytania? Jeśli nie, to skończmy to dochodzenie, żebym mogła wrócić do swojego pokoju!

- Marianne?

Jedną ręką złapał ją w pasie, a drugą uniósł jej podbródek. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe, gdy zrozumiała, że jej nie odrzuca.

- Bardzo mi przykro, że nie mogłaś dzielić intymności ze swoim mężem, ale będę zaszczycony, jeśli ten wspaniały dar ofiarujesz mnie.

- Czy to znaczy, że nadal mnie chcesz? - W jej głosie słychać było radość pomieszaną z powątpiewaniem.

- Bardziej niż kiedykolwiek.

Przypieczętował te słowa czułym pocałunkiem. Tulił ją do siebie długo, dłońmi pieścił jej szyję i ramiona, ale nie spieszył się, by zdjąć z niej do końca koszulę nocną. Marianne wiedziała, że w ten sposób chce jej pokazać, jak ją szanuje i jak mu zależy na tym, aby jej pierwszy raz był wspaniały, poprzedzony długą grą wstępną. Taki mężczyzna jak Eduardo był jeden na milion, była tego pewna. W skrytości ducha jednak marzyła, by stracił nad sobą panowanie. Wiedziała, że potrafiłaby przyjąć jego nieokiełznaną pasję i dać mu rozkosz.

Uwolniła swoje wargi i patrząc mu głęboko w oczy, wyszeptała chrapliwie:

- Pragnę cię, Eduardo, pragnę do szaleństwa, więc nie traktuj mnie, jakbym była ze szkła. Wiem, że cokolwiek się stanie, nie sprawisz mi bólu.

Jęknął przeciągle i objął ją mocno. Marianne zarzuciła mu ręce na szyję, szczęśliwa, że nie tłumił już swego pożądania. Tak długo była samotna, nigdy nie poznała, czym jest bliskość mężczyzny i wydawało jej się, że dobrze sobie z tym radzi, ale od kiedy poznała Eduarda, zrozumiała, że pragnie być całowana, dotykana, trzymana w mocnym

uścisku, doprowadzana do szaleńczej ekstazy przez kochanka, kogoś, kto pomógłby jej zapomnieć o smutnej przeszłości i pokazał, jak może smakować przyszłość.

Eduardo zsunął dłonie na jej biodra i szarpnął koszulę. Jedwab zsunął się po jej nogach i opadł na ziemię. Przez chwilę wpatrywał się w nią urzeczony. Jej ciało swoją smukłością i proporcjonalnością kształtów przypominało mu rzeźby antycznych bogiń. Wziął ją na ręce i z troską ułożył na łóżku.

- Chcę, żeby twój pierwszy raz był dla ciebie niezapomniany, *namorada*. Pozwól, bym ci dał rozkosz.

Marianne zdołała nieznacznie kiwnąć głową, upojona jego bliskością i jego słowami.

- Jesteś piękna. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak bardzo. - Znacząco powiódł wzrokiem po jej ciele. - Zazdrościłby mi ciebie każdy mężczyzna.

Szybko zrzucił z siebie ubranie i ułożył się przy niej, parząc jej skórę swoim rozgrzanym ciałem. On jest wszystkim, o czym tylko mogłabym marzyć, pomyślała. Sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że czuła się tak, jakby była jedyną kobietą na świecie, jedyną, której on pragnie.

- Zamknij oczy - nakazał.

Po chwili Marianne poczuła jego wargi na całym ciele, gorące, szukające, wyzwajające dreszcze przyjemności. Nigdy nie przypuszczała, że kochanie się może być tak wysublimowane. Była już gotowa, by dać mu siebie, ale on wciąż przedłużał tę erotyczną grę, tym samym zwiększając intensywność jej doznań. Kiedy zaczął całować jej piersi, pieszcząc je wargami i językiem, krzyknęła cicho z rozkoszy. Była przekonana, że dłużej już nie wytrzyma. Wsunęła palce w jego włosy, czekając na więcej. Eduardo był spełnieniem jej marzeń o idealnym kochanku. Jego dotyk, smak, pocałunki, połączenie siły z delikatnością, czułości z gwałtownością, to wszystko sprawiało, że nawet przez chwilę nie żałowała swojego dziewictwa.

Nagle cała krew spłynęła jej w dół brzucha w słodkim napięciu, kiedy poczuła, że Eduardo pieści językiem centrum jej kobiecości. Zacisnęła palce na prześcieradle, powstrzymując się przed głośnym krzykiem. Coś cudownego w niej narastało, by wreszcie

oderwać ją od ziemi i przenieść w świat, w którym nie było nic innego poza zmysłami, pasją i rozkoszą.

- Eduardo... - Jej głos drżał, gdy wypowiadała jego imię. Jeszcze nigdy nie doświadczyła takiego zespolenia z drugim człowiekiem i nie chodziło tu tylko o czysto erotyczny aspekt. - To było wspaniałe.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Czy mogę... jak mogę... Chodzi mi o to, co mogłabym teraz zrobić, żeby tobie również było dobrze.

Zachichotał lekko.

- Wierz mi, mój aniele, że tak dobrze nie czułem się od bardzo, bardzo dawna. Ale nie martw się, jeszcze nie skończyliśmy.

- Bądź ostrożny - wyrwało jej się, gdy zobaczyła nieznaczną sztywność jego chorej nogi.

- Zaprosiłem cię do mojego pokoju dziś w nocy, byś była moją kochanką, a nie pielęgniarką - rzucił oschle. - Nie jestem inwalidą, który potrzebuje opieki tak jak twój mąż.

Zaskoczona jego wybuchem poczuła, jak jej policzki pokrywają się rumieńcem.

- Dlaczego musisz się tak zachowywać? - Ujęła jego twarz w dłonie. - Jesteś kochankiem, o jakim marzyłam.

- W takim razie chodź tu.

Nie wahala się ani sekundy, tylko przylgnęła do niego całym ciałem. Była tak bardzo rozpalona, że jego ostry głos nie przestraszył jej, tylko przyprawił o rozkoszne dreszcze.

- Nie chciałem być niemiły - wyszeptał. - Czasami reaguję zbyt gwałtownie. Przepraszam.

- Nie ma za co - odparła, przyciągając jego głowę i całując go namiętnie.

- Wiem, że to twój pierwszy raz i jeśli mi pozwolisz, będę twoim przewodnikiem.

Jeśli mu pozwoli? Drżąc na całym ciele, przyjmowała jego pieszczoty, modląc się w duchu, by nie przestawał. Czuła, jak bardzo jest podniecony i to dodatkowo wzmagalo jej pożądanie.

Obawiała się trochę bólu, to prawda, ale wierzyła, że przy Eduardzie nie może ją spotkać nic złego.

- Wszystko będzie dobrze, *namorada*. Zaufaj mi, będę delikatny.

Jeszcze raz ją pocałował, po czym uniósł nieco jej biodra i w powolnym rytmie zaczął ją sobą wypełniać. W pierwszej chwili instynktownie wzdrygnęła się przed tym pierwszym kontaktem, ale potem zaczęła się poruszać wraz z nim, otwierając się przed nim w głódzie poznania tego szczytowego momentu, gdy dwa ciała stają się jednym, a rozkosz przekracza wszelkie granice. Krzyknęła przeciągle, dziwiąc się, że jeszcze nie straciła przytomności.

Po chwili leżeli obok siebie, wyczerpani, zmęczeni i nieprawdopodobnie szczęśliwi.

- Miałem wrażenie, że byłem w raju - powiedział jej wprost do ucha, po czym nachylił się do jej warg.

Pocałunek był tak słodki i tak czuły, że Marianne poczuła, jak lzy wzruszenia napływają jej do oczu.

- Mam nadzieję, że byłem w miarę delikatny i że nie sprawiłem ci bólu - upewniał się, choć czuł, że Marianne doświadczyła tej samej ekstazy co on.

- Nie krzyknęłam z bólu. To wszystko było takie... niezmiernie.

- Będę cię trzymał całą noc w ramionach, jeśli mi pozwolisz. Możesz spać tutaj.

- Jesteś pewien? Chcesz, żebym spędziła z tobą całą noc?

- Oczywiście! Sądziłaś, że po wszystkim odeślę cię stąd, jak jakąś nałożnicę?

- A Ricardo? - spytała, przypominając sobie, że pracownik Eduarda miał wrócić z podróży następnego dnia.

- Co z nim? - Uniósł brwi, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

- Co jeśli zobaczy mnie rano wychodzącą z twojego pokoju?

Wzruszył ramionami.

- Nawet jeśli, to jestem pewien, że nie skomentowałby tego w żaden sposób. Całkowicie polegamy na jego dyskrecji, więc możesz być spokojna.

- Skoro tak mówisz.

- Tak właśnie mówię - roześmiał się. - A teraz przytul się do mnie i przestań szukać problemów tam, gdzie ich nie ma.

Marianne uświadomiła sobie, że po raz pierwszy widzi go szczęśliwym...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Eduardo obudził się oślepiiony porannymi promieniami słońca, wpadającymi do pokoju przez niezastłonięte okna. Tej nocy spał niewiele, ale czuł się wypoczęty i zrelaksowany jak nigdy przedtem. Natychmiast poszukał wzrokiem Marianne, jakby się chciał upewnić, że to, co się wydarzyło, nie było tylko pięknym snem. Przekręcił się na łóżku i nagle pojął, że jego świetne samopoczucie wiąże się także z tym, że prawie nie odczuwał bólu w nodze. Ten fakt zdumiał go do tego stopnia, że był gotów wytłumaczyć to zjawisko jedynie jakimś cudownym uzdrowieniem.

Podparł się na łokciu i obserwował śpiącą obok niego Marianne. W nocy wyglądała pięknie jak bogini, a teraz wydawała mu się jeszcze cudowniejsza. Jak mogło być inaczej, skoro jej skóra w dotyku przypominała dorodną brzoskwinię, a włosy w odcieniu miodu okalały jasną twarz o regularnych rysach. W wyobraźni dodał ramę do tego zachwycającego obrazka i pomyślał sobie, że pewnie każdy mężczyzna chciałby mieć takie dzieło w swoim domu. Oczywiście, gdyby on zrobił takie zdjęcie, nigdy by go nie sprzedał ani nie wystawił na widok publiczny. Takim skarbem nie mógłby się dzielić z nikim. Byłoby to częścią jego prywatnej kolekcji. Nagle ogarnęło go pragnienie, aby odszukać swój aparat fotograficzny, nikona najwyższej klasy, który ukrył w którymś z kufrów przysłanych mu razem z innymi rzeczami z Brazylii. Marianne pewnie by jednak usłyszała błysk flesza. Wciąż miał w pamięci, jak spontanicznie i gorąco oddała mu w nocy swoje dziewictwo. Na samą myśl o tym krew zaczęła mu szybciej krążyć.

- Która godzina? - Marianne otworzyła oczy i przeciągnęła się lekko jak kotka.

- A czy to ma jakieś znaczenie? - Wzruszył ramionami, dotykając palcami jej ciepłego policzka.

- Oczywiście, że to ma znaczenie! Muszę wrócić do swojego pokoju i przygotować się do dzisiejszych obowiązków. - Usiadła na łóżku i odgarnęła włosy, które kaskadą

opadły jej na twarz. - Pewnie jest już ósma albo nawet ósma trzydzieści. Muszę przygotować śniadanie i rozpalić w kominkach, bo inaczej zamarzniemy. Och, Eduardo, dlaczego mnie nie obudziłeś?!

- Nie chciałem ci przeszkadzać, mój aniele. Spałaś tak słodko i wyglądałaś pięknie, leżąc obok mnie, zupełnie jak Śpiąca Królowna. Czy możesz więc mieć mi za złe, że zamiast cię budzić, wolałem na ciebie patrzeć?

- Śpiąca Królowna? Ja? Na wypadek gdybyś zapomniał, przypominam, że jestem twoją gospożą, a nie żadną królowną.

Ta zrzędliva odpowiedź na jego komplement rozbawiła go. Dziś, po tym, ile radości i rozkoszy dała mu w nocy, był w stanie wybaczyć jej wszystko, nawet gderliwość. Zauważył, jak Marianne sięga po koszulę nocną leżącą przy łóżku, ale był szybszy. Złapał ją za ramiona i wtulił twarz w jej pachnące lawendą i rumiankiem włosy.

- Nie musisz dziś pracować, daję ci dzień wolny - powiedział, wdychając jej zapach.

- To bardzo miłe z twojej strony, ale...

- Ale?

- Nie możesz mi dać dnia wolnego w sytuacji, gdy pewne rzeczy muszą być zrobione. Musimy jeść i musimy mieć ciepło. Potrzebujesz gospodyni, czy nie dlatego mnie zatrudniłeś?

- Gospodyni czy nie gospodyni, jedyne czego teraz potrzebuję, to ciebie w swoim łóżku.

Eduardo słyszał, jak głos mu drży z pożądania, ale nie wstydził się tego. Wobec tej wspaniałej dziewczyny mógł być zupełnie szczery.

- Uzmysłowiłam sobie coś - powiedziała Marianne.

- Co takiego?

Ułożyła się przy nim i przytuliła do jego boku.

- Spałeś dobrze, prawda? Nie budziłeś się w nocy albo ja nic nie słyszałam. Czy nie dokuczał ci ból nogi?

Eduardo wsunął ramię pod jej plecy i przyciągnął ją bliżej.

- Masz zupełną rację. Spałem dobrze przez całą noc, a obudziłem się tylko raz, ale nie z powodu bólu, ale po to, by się upewnić, że jesteś przy mnie, *namorada*.

- Obiecałam przecież, że z tobą zostanę - odparła cicho. - Tak się cieszę, że cię nie bolało. Po tym, co przeszedłeś, po tych dziewięciu operacjach zasługujesz na wytchnienie.

- Rzeczywiście, niełatwo mi było.

- To musiał być straszny wypadek.

Eduardo obrócił się, tak by się znaleźć twarzą do niej, i ujął ją za rękę. Nie chciał psuć tego cudnego poranka opowieściami o tym, o czym chciał zapomnieć, ale zrozumiał, że powinien być zupełnie szczery wobec Marianne. Po tym, jak obdarowała go w nocy najpiękniejszym prezentem, zasługiwała na to, by poznać prawdę.

- Dzień wypadku był najgorszym dniem w moim życiu.

- Czy ty... - próbowała ostrożnie dobierać słowa. - Zechcesz mi o tym opowiedzieć?

Kiwnął głową.

- Tak, wszystko ci opowiem. - Wziął głęboki wdech i rozpoczął: - To było późną nocą, wracaliśmy z przyjęcia.

- My?

- Moja żona Eliana była ze mną. To ona prowadziła. Kupiłem jej samochód na urodziny i nalegała, by pojechać nim na przyjęcie. Uwielbiała szybką jazdę, a model samochodu właśnie na taką pozwalał. Miałem wątpliwości, czy dobrze robię, kupując ten samochód, ale w końcu to zrobiłem. Kiedy wracaliśmy z przyjęcia, chciałem usiąść za kierownicą, ale ona tak nalegała, żeby prowadzić, że oddałem jej kluczyki. Wszystko było w porządku, brakowało nam może dziesięciu minut, by znaleźć się w domu, gdy doszło do wypadku. Na drodze była plama oleju, wpadliśmy w poślizg. Próbowałem chwycić za kierownicę, by pomóc jej wyprowadzić samochód, ale wszystko działało się tak szybko. Byliśmy na górskiej drodze i z całym impetem uderzyliśmy w barierkę ochronną. Ona zginęła na miejscu, ja straciłem przytomność. Kiedy się ocknąłem, byłem w szpitalu, czekając na operację.

- A po operacji powiedzieli ci o żonie, czy tak?

- Tak. - Eduardo westchnął ciężko.

Marianne przytuliła twarz do jego dłoni, jakby chciała mu w ten sposób okazać swoje współczucie i zrozumienie.

- To musiało być dla ciebie okropne. Stracić kogoś, kogo tak bardzo kochałeś, w tak strasznych okolicznościach.

- Tak... - potwierdził z namysłem. - Był czas, kiedy byliśmy sobie z żoną bardzo bliscy, ale...

- Ale co? - dopytywała.

- To nie ma już żadnego znaczenia. To, co ma znaczenie, to ja i ty, moja kochana. Jestem zmęczony rozpamiętywaniem przeszłości. Dzisiaj jest nowy dzień i jedyne, co chcę wspominać, to naszą fantastyczną noc.

Uśmiechnęli się do siebie znacząco, ale w tym momencie usłyszeli dźwięk podjeżdżającego pod dom samochodu.

- Ricardo. - Eduardo nie krył rozczarowania. - Wrócił z podróży do Londynu. No cóż, będę musiał omówić z nim kilka spraw.

- To ja wrócę do siebie, wezmę prysznic i zajmę się przygotowywaniem śniadania.

- W porządku.

Kiedy w pośpiechu wkładała koszulę, Eduardo nie mógł oderwać wzroku od jej smukłego zgrabnego ciała. Jaka szkoda, że on nie mógł być tak sprawny jak przed wypadkiem, kiedy z taką pasją uprawiał sport. Pływał jak zawodowiec, biegał po plaży i wyciskał siódme poty na siłowni. Jak postrzegala go Marianne? Czy widziała w nim silnego, jeszcze młodego i wciąż sprawnego mężczyznę, jakim był kiedyś, czy też złamanego przez życie nieszczęśnika, któremu należy współczuć? Wtedy przypomniał sobie, co mówiła o wieku i o tym, co jest naprawdę ważne w relacjach międzyludzkich. Mówiła, że najważniejszy jest człowiek, reszta się nie liczy.

Miał nadzieję, że szybko załatwi sprawy z Ricardem i że już nic nie będzie odciągało jego uwagi, bo jedyne, czego chciał, to spędzić z Marianne cały dzień, trzymać ją w ramionach, czuć ciepło jej ciała, kochać ją długo i namiętnie, a potem zasnąć w jej objęciach.

Marianne z podwójnym zapalem wykonywała zwykle obowiązki, starając się nie patrzeć co chwila na zegarek. Czekala, az znów zobaczy Eduarda. W nocy doświadczyła prawdziwego trzęsienia ziemi, miłosnej gorączki, cudownego spełnienia i marzyła, by te chwile powtórzyły się jak najszybciej. Niestety, na razie, musiała cierpliwie czekać, aż Eduardo skończy rozmawiać z Ricardem. Kiedy wszedł do kuchni, miała ochotę rzucić mu się na szyję, ale, jak się okazało, Eduardo przyszedł poprosić o dwie kawy, a nie o namiętny uścisk. Gdy wniosła tacę z filiżankami do salonu, nawet na nią nie spojrział. Wymknęła się po cichu, rozczarowana, że nie było go stać choćby na zdawkowy uśmiech.

Uświadomiła sobie jednak, że nawet gdyby jej relacja z Eduardem miała się zmienić na gorsze, nigdy nie będzie żałowała tego, że spędzili razem noc. Nawet gdyby się okazało, że jest jedną z tych kobiet na przestrzeni wielu wieków, które musiały się rozstać z ukochanym mężczyzną. Ta myśl skryzalizowała się w jej głowie i aż krzyknęła. Ukochany mężczyzna. Przecież nie kochała Eduarda, nie mogła go kochać. Coś jej się ubzdurało. Po tym, jak zawiodła się na ojcu i po śmierci Donala przyrzekła sobie, że już nigdy nie zaangażuje się emocjonalnie. To, że oddała swoje dziewictwo Eduardowi, nie musi wcale oznaczać, że go kocha.

Aby się oderwać od dręczących ją myśli, włączyła radio. Usłyszała przyjemny głos spikera zapowiadający popołudniowy program. O tak, gotycka historia miłosna z duchami w tle na pewno pozwoli jej zapomnieć o problemach, a poza tym zajęta pracą nie znajdzie czasu na myślenie o głupstwach... o Eduardzie.

A jednak klika minut później, gdy otwierała lodówkę w poszukiwaniu składnika do przyrządzanej potrawy, znów zaczęła rozmyślać. Przypomniała sobie, co powiedział jej Eduardo. Był żonaty i jego żona zginęła w wypadku samochodowym. Nie wyjawiał jej jednak wszystkiego. „Był czas, gdy byliśmy sobie bliscy, ale...” - tak powiedział i zamilkł. Sugerowałoby to, że potem coś się między nimi popsulo. Dlaczego? Nie układało im się? A może jedno z nich miało romans? A co, jeśli to Eduardo dopuścił się zdrady? Coś wewnątrz niej gwałtownie zaprotestowało przeciwko takiej możliwości. Jest przecież takim dobrym, odpowiedzialnym człowiekiem. To prawda, odezwał się w jej głowie drugi głos, ale także przystojnym, wspaniałym, cudownie zbudowanym mężczyzną.

Marianne zakłęła pod nosem, a łzy napłynęły jej do oczu. Próbowwała się oszukiwać, ale prawda była taka, że zakochała się w nim tak mocno, jak to tylko możliwe. I jeśli on nie jest w stanie dochować wierności, to nigdy nie będzie się mogła z nim związać. Miała kiedyś bliską przyjaciółkę, którą zdradzał mąż. Pamiętała, jak tamta strasznie to przeżywała, jak utraciła chęć do życia, poczucie własnej wartości i zapął do pracy. Marianne nie mogła dopuścić, by coś takiego przydarzyło się również jej.

- Ach, więc tu się podziewasz!

Na dźwięk męskiego głosu, który wrył jej się w pamięć już dawno temu i uwiódł swoją barwą, odwróciła się. W jasnoniebieskiej koszuli i wytartych dżinsach wyglądała bardzo chłopięco, ale jednocześnie wciąż tak seksownie, że gdyby chciał, mógłby oczarować wszystkie kobiety w wieku od lat szesnastu do sześćdziesięciu.

- Sądziłam, że wiesz, że jestem w kuchni przez ten cały czas, kiedy rozmawiałeś z Ricardem. Gdzie indziej miałabym być, skoro trzeba przygotować lunch i kolację. Miałam dziś dużo do zrobienia, a jak wiesz, nieco zasnęłam.

- Czy myślisz, że chcę zrobić z ciebie niewolnicę przywiązaną do zlewu albo kuchennego stołu, *namorada*? Na wypadek gdybyś tak myślała, dodam, że nie jest to moim celem.

Podszedł do niej, objął ją w pasie i przytulił do siebie, muskając wargami szyję. Marianne natychmiast poczuła w całym ciele ogień i przed oczami stanęły jej obrazy z ich miłosnej nocy.

- Muszę ci wyznać - wyszeptał jej do ucha - że kiedy cię zobaczyłem stojącą przy tym zlewie, dałem się ponieść fantazji, że nie masz nic na sobie, no może poza parą szpilek.

- Eduardo!

- Tak?

Chciała mu pokazać, że gorszą ją takie pomysły, chciała się wykazać dziewczęcą skromnością, ale doszła do wniosku, że skoro przestała być dziewczyną, nie musi już być taka pruderyjna.

- Czy ty i Ricardo chcielibyście coś zjeść? - spytała, uśmiechając się pojednawczo.

- Piliście tylko kawę. Pewnie jesteście bardzo głodni.

Eduardo odsunął ją od siebie na odległość wyciągniętego ramienia i przez chwilę przyglądał jej się jak porcelanowej lalce na wystawie.

- Zawsze się troszczysz o innych powiedział, po czym z powrotem przyciągnął ją do siebie. - Może więc pozwolisz, że teraz ja się trochę o ciebie zatroszczę, co ty na to?

- Co masz na myśli?

- Widzisz, kiedy Ricardo był w Londynie, dostał wiadomość, że jego mama zachorowała i leży w szpitalu.

- Och, to bardzo przykre.

- Jeszcze nie wiadomo, czy to coś poważnego, testy wykażą, ale naturalnie Ricardo chce pojechać do Rio i zająć się nią. A to oznacza, że ty i ja... będziemy tu sami. Przez te ostatnie dni było mi z tobą tak dobrze, lepiej, niż mógłbym sobie wymarzyć. Myślę, że przyda nam się więcej czasu, aby się jeszcze lepiej poznać, nie uważasz?

Dni, kiedy Ricardo wyjechał, a oni zostali sami, miała Marianne zapamiętać do końca życia. Już nie była gospodynią Eduarda, ale jego kochanką, a także, co dodatkowo ją uszczęśliwiało, stali się dobrymi przyjaciółmi.

Śnieg zaczął topnieć, ale mróz wciąż nie odpuszczał, więc spędzili wiele godzin przy kominku, rozmawiając o literaturze, sztuce, muzyce, bieżących wydarzeniach na świecie, o wszystkim. Z radością odkrywali, że mają podobne poglądy na wiele spraw, ale nawet jeśli Marianne miała inne zdanie, nie bała się go wyrazić. Ta bliskość zarówno fizyczna, jak i emocjonalna sprawiła, że po raz pierwszy w życiu czuła się naprawdę szczęśliwa i tylko czasami dopadał ją lęk, że to szczęście może się skończyć...

Pewnego dnia, kiedy przygotowywała w kuchni wykwintne danie dla nich obojga, z wybornym winem z kolekcji Eduarda, czerwonymi świecami i białym obrusem, przyszedł do niej i stanął w progu.

- Cześć - powitała go serdecznie, wycierając ręką fartucha załzawione oczy. - Nie martw się, ja nie płaczę, to przez cebulę.

Eduardo podszedł do niej, wyjął jej z ręki nóż i powiedział bez cienia uśmiechu:

- Czy moglibyśmy porozmawiać?

Popatrzyła na niego, zaniepokojona tym poważnym tonem i spojrzeniem.

- Oczywiście, co się stało?

- Zdecydowałem, że mam już dosyć brytyjskiej zimy i chciałbym pojechać na jakiś czas do Brazylii. Muszę wyznać, że zacząłem bardzo tęsknić za domem.

- Co w takim razie chcesz mi powiedzieć? - spytała, czując, jak serce rozrywa jej ból. - Mam odejść i poszukać sobie innej pracy?

- Zwariowałaś? Chcę, żebyś poleciała ze mną do Rio.

- Jako kto? Dama do towarzystwa i gosposia?

Najpierw wstrząsnęła nią złość, ale potem uświadomiła sobie, że nie chce jej zostawić, tylko zabrać ze sobą do domu, do swoich przyjaciół i rodziny. Rodziny, która znała jego zmarłą żonę...

- Nie jako gosposia - obruszył się. - Jako moja kobieta. - Przytulił ją mocno do siebie. - Czy nie wydaje ci się, że już dawno przestałem być dla ciebie pracodawcą, a ty dla mnie gosposią?

- Ale jak mam się utrzymać, skoro nie będę pracowała?

- Naprawdę musisz o to pytać? Zaopiekuję się tobą. Nie będziesz musiała się o nic martwić.

Marianne próbowała się wyswobodzić z jego uścisku, ale on trzymał ją mocno.

- Nie chciałabyś zobaczyć brazylijskiego słońca? Poczuć zapachu kwiatów? Nie chciałabyś zostawić Wielkiej Brytanii z jej wiecznym chłodem i gorzkimi wspomnieniami z dzieciństwa?

Czy by chciała? Owszem, pokusa była wielka, ale jeszcze większy strach, że ich wzajemna relacja będzie tylko układem bez uczuć. Kochała go i potrzebowała wzajemności, jeśli miała zostawić wszystko i z nim jechać.

- Może popełniliśmy błąd, śpiąc ze sobą. Przyszłam do tego domu, bo potrzebowałam pracy i pieniędzy, a nie wakacji sponsorowanych przez ciebie. Nie zrozum mnie źle. Cieszę się bardzo, że wracasz tam, gdzie jest twoje miejsce i gdzie czujesz się dobrze, gdzie jest twoja rodzina, ale ja... ja chyba nie mogę z tobą jechać.

- Nie? A co cię powstrzymuje, Marianne? Przecież nie jesteś jakoś mocno związana z Anglią poprzez rodzinę czy przyjaciół. Tak naprawdę nic cię tu nie trzyma, więc dlaczego? Chodzi o twojego ojca? Sama mówiłaś, że nie widziałaś go od wielu lat i nie

wiesz, gdzie teraz jest. A poza tym chodzi też o nas. Przecież jesteśmy ze sobą, co więc w tym dziwnego, że chcę się tobą zaopiekować.

- Jak długo? - wyrzuciła z siebie.

Wzruszył ramionami.

- Żadne z nas nie wie, ile czasu wytrzyma nasza relacja, *namorada* - odparł. - Oczywiście, obydwójce weszliśmy w to z dobrymi intencjami, ale czasami można się przeliczyć. Zobacz, co mi się przytrafiło i co przytrafiło się tobie. Jedyne, co możemy zrobić, to cieszyć się dniem dzisiejszym, czy nie tak?

Spojrzała w jego błękitne oczy, w których była i czułość, i mądrość. Zastanawiała się, jak zdoła spędzić choćby jeszcze jeden dzień z tym cudownym mężczyzną bez jego miłości.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Eduardo pożyczonym samochodem odjechał z lotniska w kierunku centrum Rio, z każdą chwilą coraz bardziej uświadamiał sobie, jak bardzo różniło się jego spokojne życie w Wielkiej Brytanii od tego, które prowadził tutaj. W ciągu sześciu miesięcy, które spędził w Anglii, z nikim nie zawarł bliższej znajomości. Ograniczał się do rozmów z Ricardem, lekarzem, fizykoterapeutą, a potem, kiedy już zaczął chodzić na spacer, ze starszym sprzedawcą. Nie szukał towarzystwa, aż do czasu, gdy spotkał Marianne.

A teraz znów był w Rio, gdzie nie mógł się już cieszyć anonimowością. Eliana była popularną aktorką telenowel brazylijskich i zarówno jej zdjęcia, jak i jego często ukazywały się w prasie brukowej. Już na lotnisku zauważył ciekawskie spojrzenia, na co zwróciła uwagę także Marianne. Postanowił poczekać z wyjaśnieniami na lepszy moment. Kiedy już usiądą na progu jego domu na plaży, opowie jej o sławie Eliany i jej konsekwencjach. A także o tym, że dobroczynność nie była jego jedynym zajęciem.

Było wiele takich spraw, bardziej intymnych, którymi chciał się z nią podzielić, ale nie wiedział jak. Nigdy z nikim nie rozmawiał o swoim małżeństwie i o wypadku. Te wszystkie myśli dusił w sobie tak długo, że przypominały zamkniętą na klucz walizkę, której otwarcie kosztowało wiele trudu.

Pragnął powrócić do Rio, aby raz na zawsze przepędzić koszmary ze swojego życia. Szczęśliwym trafem, może za sprawą cudu, zaczął wierzyć, że zasługuje na drugą szansę i nie miał wątpliwości, że tym cudem była Marianne. Dlatego najpierw postanowił pojechać do Ipanemy, a nie na wieś. Dość ukrywania się i odcinania od reszty świata.

Był bardzo szczęśliwy, gdy się okazało, że Marianne będzie mu towarzyszyć, nie tylko ze względu na siebie, ale również ze względu na nią. Ta piękna i młoda dziewczyna, tak okrutnie doświadczona przez los, zasługiwała na wszystko co najlepsze. Poza tym nie był w stanie się z nią rozstać. Wiedział, że gdyby swoje pragnienia wypowiedział na głos, zostałby określony mianem macho, ale on naprawdę uważał, że Marianne należy do niego. Dlatego nie mógł pozwolić, by odeszła, albo, co gorsza, związała się z kimś innym.

- Niestety, w godzinach szczytu zawsze jedzie się w takim tempie - powiedział, co trochę hamując przy akompaniamencie wszechobecnego trąbienia. - Nie przejmuj się tym, że kierowcy krzyczą, trąbią i wymachują rękami. W Anglii byłoby to nie do pomyślenia, ale my, Brazylijczycy, jesteśmy krajem telenowel, więc kiedy jest okazja, nie możemy sobie odmówić małego przedstawienia, a im więcej dramatyzmu, tym lepiej.

- Rozumiem - odparła z uśmiechem, dając do zrozumienia, że dla niej to żaden problem. - A ty, jak się tu czujesz?

- W porządku.

- Możesz mi powiedzieć o wszystkim, przecież wiesz. Nie musisz udawać, że czujesz się dobrze, jeśli tak nie jest. Zdałam sobie sprawę, że powrót do domu może być dla ciebie nie tylko przyjemnością, ale również wyzwaniem i chciałabym ci w miarę możliwości pomóc przez to przejść.

- Już wystarczająco dużo zrobiłaś, że zgodziłaś się ze mną przyjechać. Tak się cieszę, że dałaś się namówić.

- To nie było takie trudne. - Roześmiała się, poprawiając ramiączko letniej sukienki. - Zostawić za sobą mroźną i ciemną Wielką Brytanię i przylecieć do Rio, gdzie są legendarne plaże i cudowne słońce. Nawet taka prosta dziewczyna jak ja wie, ile by straciła, gdyby odmówiła.

Eduardo zerknął na Marianne, która miała na sobie białą letnią sukienkę. Choć krojem przypominała nieco wiktoriańską koszulę nocną, w której przyszła do niego pierwszej nocy, musiał przyznać, że na niej wygląda niesamowicie seksownie. Sukienka była długa, na plecionych ramiączkach, z niewielkimi guziczkami przy dekolcie i odcinana pod biustem. Piękne włosy Marianne lśniły w słońcu feerią barw, a oczy wyrażały podniecenie i ciekawość. Trudno byłoby w niej rozpoznać „dziewczynkę z zapalkami”, która w za dużym płaszczu i burej czapce śpiewała na rynku rzewne piosenki. Już wtedy zwróciła jego uwagę, a potem, kiedy z nim zamieszkała, kiedy poznał, jakim jest wspaniałym człowiekiem i jaką niezwykłą kobietą, marzył tylko o tym, by ją zdobyć. Nawet teraz, siedząc za kierownicą samochodu, nie mógł się powstrzymać, by co chwila nie rzucać okiem na jej twarz, którą w zachwycie wystawiała do słońca. Pragnął tylko, by

wreszcie mogli się znaleźć sam na sam i nacieszyć się swoją obecnością, najlepiej w łóżku.

- Prosta dziewczyna? Ty? - powtórzył, udając zgorzienie. - W takim razie ja mam szczególną słabość do takich prostych dziewczyn. Nie masz pojęcia, jaką masz nade mną władzę.

- Władzę? - zdziwiła się.

- Tak, władzę. Żeby znaleźć drugą tak piękną i niewinną dziewczynę jak ty, trzeba by chyba pojechać na koniec świata. Jesteś jedyna w swoim rodzaju, ciepła i kobieca, nie dążysz agresywnie do wielkiej kariery, ale podążasz za głosem swojego serca. To wielki atut.

Nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się tajemniczo...

Wszystko, co Marianne słyszała o brazylijskich plażach, okazało się prawdą. Rzeczywiście robiły wspaniałe wrażenie. Jasny gorący piasek błyszczał w słońcu jak złoto, a turkusowe morze dopełniało obrazu rajskiej krainy. Dom Eduarda, urządzone w prostym, nowoczesnym stylu, różnił się od tego w Wielkiej Brytanii, ale Marianne bardzo się spodobał, tym bardziej że w każdym pokoju słychać było szum fal.

Młoda pokojówka i mężczyzna pełniący funkcję lokaja pomogli im wnieść rzeczy i je rozpakować. Eduardo tymczasem wziął Marianne za rękę i poprowadził do kuchni. Wyjął z lodówki zimną lemoniadę, nalał do szklanki i podał jej.

Marianne z rozkoszą wypila orzeźwiający napój, końcem języka smakując ostatnie kropelki o cytrynowym smaku.

- To było wyborne, po prostu doskonałe.

Eduardo wyjął jej z dłoni szklankę, wziął za rękę i patrząc poważnie w oczy, powiedział:

- W tym domu to ty jesteś wyborna i doskonała.

Te słowa sprawiły, że poczuła się piękna i pożądana. Jej ciało zaczęło rozkosznie pulsować, ale w głębi duszy chciała, aby było to coś więcej. Więcej niż fizyczny pociąg i namiętność. To dlatego zdecydowała się przylecieć do Brazylii. Miała nadzieję, że być może Eduardo wreszcie odkryje, że można nie tylko jej pożądać, ale także kochać, że odwzajemni jej uczucia tak, jak o tym marzyła. Kochała go. Po raz pierwszy w życiu ko-

chała mężczyznę tak, jak powinna kochać kobieta - duszą, sercem i ciałem. I dla tej miłości była w stanie zaryzykować wszystko, nawet gdyby przyszło jej za to słono zapłacić.

Żona Eduarda zginęła w tragicznych okolicznościach, przez co uciekł z Rio, zostawiając za sobą bolesne wspomnienia, których nie było w stanie przyćmić nawet brazylijskie słońce. Rozumiała jego cierpienie, a także to, że w Anglii, choć pochmurnej i zimnej, łatwiej mu było dojść do siebie. Ale czy to, że stracił żonę, oznaczało, że już do końca życia miał być sam? Czy to znaczyło, że nie mógł choćby spróbować zawalczyć o szczęście?

- Hej! - Pomachał jej dłonią przed oczami, zmuszając, by na niego spojrzała. - O czym tak rozmyślasz, że masz taki nieobecny wzrok? Wyznam, że jestem wściekle zazdrosny, kiedy zamiast skupić się na mnie, twoje myśli błądzą Bóg wie gdzie.

- Moje myśli zawsze są przy tobie. - Wspięła się na palce i lekko cmoknęła go w policzek. - Zastanawiałam się, jak się czujesz, będąc znowu w domu. To takie wspaniałe miejsce, że aż trudno uwierzyć, że wyjechałeś stąd na tak długo.

- Cierpienie i ból mogą nawiedzić nawet raj, moja droga.

- Czy ty i... twoja żona przebywaliście tu często?

- Czasami przyjeżdżaliśmy tu z przyjaciółmi lub tylko we dwoje - odparł z namysłem. - Szczerze mówiąc, nie spędzaliśmy zbyt wiele czasu razem w ostatnich miesiącach przed jej śmiercią.

- Jak to? - Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Widzę, że zżera cię ciekawość, mój aniele, ale zanim odpowiem na wszystkie twoje pytania, może zechcesz pójść na górę i wziąć prysznic? Jestem przekonany, że z radością zmyjesz z siebie trudy podróży. Potem pokażę ci plażę i może pojedziemy gdzieś na drinka?

- Brzmi bosko!

- Prysznic? Czy też plaża i drink?

- Wszystko. A ty nie chcesz wziąć prysznic?

- Czyżbyś proponowała, bym do ciebie dołączył? - zniżył głos.

Widziała w jego oczach pożądanie, które jej samej również się udzieliło.

- Wcale nie to miałam na myśli - zaprotestowała, odrzucając włosy do tyłu. - Choć szczerze przyznam, że ten pomysł całkiem mi się podoba.

Roześmiał się głośno, serdecznie.

- Właśnie to w tobie kocham, *namorada*. Twoją prostolinijność. Nie prowadzisz żadnych gier, jak inne kobiety. - Po chwili dodał szeptem: - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to bardzo chętnie udam się z tobą pod prysznic.

Przeszli korytarzem na górę, po spiralnych schodach, do salonu. Uwagę Marianne natychmiast pochłonęły dużych rozmiarów zdjęcia wiszące na ścianach.

- Czy mogę obejrzeć? - spytała, zwracając się do Eduarda.

- Czuj się jak u siebie w domu - odparł, wzruszając ramionami.

Część fotografii przedstawiała wyjątkowo piękne kobiety, młode, o gładkich twarzach, i starsze, które już poznały, czym jest upływ czasu. Gra kolorów i światłocienia wyraźnie świadczyła o genialnym wyczuciu i wrażliwości fotografa, a także o wielkim talencie.

- One są po prostu zachwycające - zawołała z podziwem.

I nagle połączyła dwa fakty. Pierwszy, to jego zainteresowanie fotografią. Pamiętała, jak dwukrotnie był na wystawie zdjęć paryskiego artysty. Drugi - to ciekawskie spojrzenia niektórych ludzi na lotnisku w Brazylii, zupełnie jakby był kimś znanym.

- Ty je zrobiłeś?

- Tak - przyznał z ociąganiem. - Ja je zrobiłem. To jest... To była moja wielka pasja.

- Była? - spytała ze smutkiem, gdyż zdała sobie sprawę, że wypadek kosztował go znacznie więcej, niż by się wydawało. - Skoro to kochałeś, to dlaczego porzuciłeś?

Schowął ręce do kieszeni i odwrócił głowę w bok.

- Nie byłem w najlepszej formie, kiedy podjąłem tę decyzję. Czułem się zraniony, skrzywdzony i uważałem, że nie zasługuję na to, by dłużej zajmować się tym, co sprawia mi tyle radości.

- Dlatego, że twoja żona zginęła, a ty przeżyłeś?

Schowął twarz w dłoniach i westchnął głośno.

- To ja powinienem był wtedy prowadzić, a nie ona. Byłem lepszym kierowcą, wiedziałbym, jak opanować taki potężny samochód, gdy wpada w poślizg. To była wyłącznie moja wina.

- Jak długo zamierzasz się obwiniać za ten wypadek? Przez resztę swojego życia? Czy to ty rozlałeś olej na drodze? Takie rzeczy po prostu się czasem zdarzają i nie ma w tym niczyjej winy. Nie możemy czegoś takiego przewidzieć ani temu zapobiec. Myślenie „co by było, gdyby...” do niczego nie prowadzi, sprawia tylko większy ból i powoduje zamęt w głowie. Przeszedłeś dziewięć operacji, wciąż nie odzyskałeś pełnej sprawności i nadal fizycznie cierpisz. Czy to mało? A ty się jeszcze torturujesz myślą, że jesteś winny tego, co się stało. - Przerwała, by zaczerpnąć tchu. - Postaraj się zostawić za sobą przeszłość i żyć od nowa!

- Tak jak ty?

- Tak, ja próbuję właśnie to zrobić. - Uśmiechnęła się do niego czule. - Jesteśmy na dobrej drodze, by się to udało.

- Masz rację, moja Marianne, zresztą jak zawsze. Teraz, kiedy znów znalazłem się w tej galerii, zrozumiałem, że nie mogę i nie chcę rezygnować z mojej pasji. To ona dawała mi siłę i szczęście.

- I dlatego już nigdy, przenigdy nie możesz myśleć o rezygnacji z tego, co kochasz.

Marianne przysunęła się bliżej, obejmując go w pasie. Oparła głowę na jego piersi i nagle zrobiło jej się tak dobrze, tak bezpiecznie i błogo, że o mało nie wyszeptała: „kocham cię”. Strach, że może zostać odrzucona, powstrzymał ją jednak przed tego rodzaju deklaracjami.

- Wiesz, co chciałbym teraz zrobić? - wyszeptał jej do ucha, przytulając ją mocno.

Marianne nie miała żadnych wątpliwości. Czowała napierające na nią ciało, jego twardy uścisk i przyspieszony oddech. Uśmiechnęła się, wyginając ku niemu kusząco ciało.

- Zabrać mnie do łóżka?

- I to natychmiast.

Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale Eduardo zamknął jej usta słodkim pocałunkiem...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Późnym wieczorem siedzieli na tarasie jednej z najlepszych restauracji znajdujących się przy plaży. Na scenie jakaś kolorowo ubrana piosenkarka śpiewała przy akompaniamencie rytmicznych dźwięków samby, co niektórzy wykorzystali, aby rozprostować kości i przypomnieć sobie, jak się tańczy.

Eduardo wyjaśnił Marianne, że miejsce, do którego przyszedli, jest ulubionym barem mieszkańców, więc możliwe, że natkną się na jego przyjaciół albo znajomych, i spytał, czy nie będzie jej przeszkadzało, jeśli od czasu do czasu ktoś się zatrzyma przy ich stole, by się przywitać.

Marianne, widząc w jego oczach mieszankę zakłopotania i prośby, uścisnęła mu rękę uspokajająco. Miłość do niego sprawiała, że czuła się silniejsza i lepsza. Chciała pokazać Eduardowi, że jeśli tylko na to pozwoli, będzie go wspierała i będzie u jego boku tak długo, jak będzie tego potrzebował. Nie traciła nadziei na to, że to się nigdy nie skończy, że może otrząśnie się z tragedii, która go spotkała, i zapragnie otworzyć nowy rozdział w swoim życiu, razem z nią.

Rzeczywiście, tak jak Eduardo zapowiadał, wielu ludzi, zatrzymywało się, by go pozdrowić. Za każdym razem towarzyszył temu wybuch radości i nieklamana sympatia, jakby wszyscy się cieszyli, że widzą Eduarda zrelaksowanego i w dobrej formie. Pewnie kiedy ostatni raz mieli z nim styczność, jego twarz wykrzywiały ból i rozpacz. Również w stosunku do niej byli bardzo mili i serdeczni, a bała się, że będą patrzeć na nią jak na uzurpatorkę, która bezprawnie zajęła miejsce zmarłej żony Eduarda.

Gdy wreszcie zostali sami, zwróciła ku niemu roziskrzzone oczy i wyciągnęła rękę przez stół, by dotknąć w czułym geście jego dłoni.

- Wszyscy twoi przyjaciele są cudowni! I jak elegancko ubrani! - Zerknęła kątem oka na swoją długą ciemną sukienkę w stylu cyganki, która, choć czysta i uprasowana, miała już swoje lata.

Eduardo zrozumiał, że mogła się poczuć nieswojo, więc pospieszył z usprawiedliwieniem:

- Brazylijczycy uwielbiają się stroić. Uważają że to, w co się ubierzesz, oddaje twój charakter i styl życia. Jak cię widzą, tak cię piszą. - Usiadł obok niej, tak by się stykali ciałem, wziął jej twarz w swoje dłonie i uśmiechnął się do niej czule. - Nie masz się czym przejmować. I tak jesteś najpiękniejszą kobietą na sali, w stroju czy też bez niego.

- Eduardo... proszę - wyszeptała, czując, jak jej ciało staje w płomieniach.

Była tak oszołomiona myślą, że zaraz może ją pocałować i to w miejscu publicznym, na oczach wszystkich, że nie zauważyła idącej w ich stronę wysokiej posągowej blondynki, dopóki ta nie stanęła przy ich stoliku.

- Co za spotkanie - zawołała, ale w jej głosie nie było serdeczności, tylko jadowita niechęć. - Señor de Souza. Pewnie mnie nie pamiętasz, ale jestem dziennikarką zajmującą się w gazecie działem kultury i sztuki. Byłam przyjaciółką twojej żony. Nazywam się Melissa Jordan i pochodzę z Nowego Jorku. Spotkaliśmy się raz w Copacabana.

Eduardo uprzejmie podniósł się z miejsca, by uścisnąć jej dłoń. Przez chwilę Marianne miała wrażenie, że zobaczyła w jego oczach coś na kształt dyskomfortu. Może dlatego, że nie pamiętał wszystkich przyjaciółek swojej żony, a może dlatego, że nie darzył jej sympatią?

W następnej sekundzie Melissa Jordan przeszła do ataku.

- Nie pamiętasz mnie, prawda? - zawołała oskarżycielskim tonem, który zbił Eduarda z tropu. Marianne miała niedobre przeczucia co do dalszego przebiegu tej rozmowy.

- No tak, niby dlaczego miałbyś pamiętać? - kontynuowała.

O co jej chodzi? - zastanawiała się Marianne. Czyżby za dużo wypila? Wszystko na to wskazywało.

- Należeliśmy do tego samego kręgu znajomych. Wyższa półka, jak to się mówi. Na szczęście twoja żona nie była taką snobką jak ty. Wcale się nie dziwię, że miała cię dosyć, że już nie chciała być twoją żoną. - Blondynka lekko się zachwiała, straciła wątek, ale po chwili podjęła na nowo: - Słyszałam o tobie to i owo. Biedna Eliana nie mogła znieść twoich zdrad. O, a to kto? - Jej zimne spojrzenie spoczęło na Marianne, która nie wstała z miejsca. - Twoja najnowsza zdobycz? Jak się szczęśliwie dla ciebie złożyło, że Eliana zginęła w wypadku. Zaoszczędziłeś mnóstwo pieniędzy, w przeciwnym razie musiałbyś jej płacić, by milczała na temat twoich ekscesów, czyż nie? Przecież nie mógłbyś

pozwolić, by gazety rozpisywały się na twój temat. Nie chciałbyś, by inni się dowiedzieli, że małżeństwo wybitnego fotografa, ulubieńca Rio, nie było takie udane, jak by się wydawało, co?

- Myślę, że powiedziała pani już dosyć, panno Jordan, a teraz lepiej niech już nas pani zostawi. Robi pani z siebie przedstawienie i psuje wieczór innym. - Mówił spokojnie, przyciszonym głosem, ale dobitnie, akcentując wyraźnie każde słowo. Chwyciwszy ją za łokieć, chciał ją odsunąć, ale kobieta wyrwała się gwałtownie.

- Zostaw mnie! Znam takich jak ty! Rozpieszczony, bogaty playboy, który myśli, że może traktować kobiety, jak tylko zechce. Sama trafię do wyjścia, nie musisz się fatygować.

Blondynka czknęła, zachwiała się i pewnie by upadła, gdyby nie szybka pomoc Eduarda. Goście siedzący przy sąsiednich stolikach obejrzel się w ich stronę, słysząc podniesiony głos. Marianne pomyślała, że jeszcze chwila i będą na językach wszystkich. Poszukała wzrokiem szefa baru i skinęła głową, dając do zrozumienia, że potrzebuje pomocy. Mężczyzna natychmiast zorientował się, co się dzieje. Podbiegł szybko do Eduarda, chwycił Melissę za ramiona i przepaszając za kłopot, wyprowadził ją na zewnątrz.

Gdy Eduardo usiadł z powrotem przy stoliku, Marianne zauważyła, jak ta historia z toksyczną dziennikarką wytrąciła go z równowagi, choć starał się nie dać tego po sobie poznać. Uśmiechnął się do niej, jakby chciał powiedzieć: „Wszystko pod kontrolą, panuję nad sytuacją”. A jednak brutalne oszczerstwa Melissy Jordan, jej ostre słowa o tym, że cieszy się ze śmierci żony, że ją zdradzał, musiały go zabołec. I to bardzo. A jeśli dziennikarka mówiła prawdę?

- Bardzo mi przykro, że byłaś świadkiem tej sceny - zaczął ostrożnie, badając reakcję Marianne. - Mam nadzieję, że to nie będzie miało wpływu na nasz wieczór.

- Znałeś ją? - spytała, starając się, by jej głos brzmiał zwyczajnie, by nie uchwycił w nim nuty niepewności i podejrzeń. Wciąż słyszała oskarżenia dziennikarki i nic nie mogła poradzić na to, że zwątpiła w człowieka, którego kochała.

- Z początku wydawało mi się, że nie - zaczął, opierając łokieć na stole. - Ale kiedy wspomniała, że spotkaliśmy się kiedyś w Copacabana, przypomniałem sobie, że rzeczywiście miałem z nią styczność.

- Naprawdę była przyjaciółką twojej żony?

- Znajomą, nic więcej. Jak pamiętam, Eliana nie darzyła jej zbyt wielką sympatią. Najwidoczniej Melissa Jordan bardzo chciała należeć do grona bliskich osób Eliany. Może uważała, że to doskonała droga do awansu społecznego? Nie wiem. Pamiętam, że poprosiła mnie, bym szepnął za nią słówko wydawcy gazety, dla którego pracowałem jako fotograf, i który był jednocześnie moim przyjacielem. Oczywiście nie mam nic przeciwko pomaganiu innym, jeśli tylko widzę, że są w potrzebie, ale ona była taka... roszczeniowa. Niby mnie prosiła, ale robiła to w sposób niezwykle agresywny, tak nachalny, że odmówiłem. Najwidoczniej po tym wpisała mnie na listę swoich wrogów.

- A to, co mówiła o tobie i o innych kobietach? - dopytywała się, skubiąc serwetkę.

- O tym, że zdradzałeś żonę?

Czuła się podle, zadając to pytanie. Poznała przecież Eduarda, wiedziała, jakim jest człowiekiem, była z nim tak blisko, jak to tylko możliwe, a mimo to wystarczyły bełkotliwe oskarżenia pijanej wariatki, by się poczuła niepewnie. Przecież miłość nie mogła jej aż tak zaślepić, by nie wiedziała, z kim ma do czynienia.

- Naprawdę sądzisz, że mógłbym się zachować w ten sposób? Że mógłbym być takim skończonym łajdakiem?

- Ja... Ja... nie wiem, to znaczy...

Eduardo poderwał się z miejsca.

- Chodź! - Rzucił banknot na stół. - Wracamy do domu. Miły wieczór dobiegł końca, a ja nie chcę już tu zostać ani minuty dłużej.

Eduardo stał na balkonie oparty o barierkę, wsłuchując się w szum Atlantyku i wdychając świeży morski zapach. Co jakiś czas podnosił do ust szklankę z brandy, ale nie czerpał jakiejś szczególnej przyjemności z picia alkoholu.

Czy Marianne naprawdę dała wiarę słowom tej pijanej idiotki? To prawda, nie układało mu się w małżeństwie, ale nawet w najcięższych momentach nie przyszło mu do głowy, by zdradzać żonę. Takie zachowanie nie leżało w jego naturze. Sądził, że Marianne poznała go wystarczająco dobrze, by o tym wiedzieć, ale się zawiódł. To dlatego tak ją chłodno potraktował, gdy wracali do domu, choć wcale nie miał takiego zamiaru. Zabolalo go, że Marianne mu nie ufa. Była mu tak bliska, tak droga, jak największy

skarb, choć starał się powściągać swoje uczucia. Wmawiał sobie, że to tylko pożądanie, czułość, pragnienie, by w jej ramionach zapomnieć o tym co złe. A przecież od początku czuł do niej coś wyjątkowego. Zakochał się jak wariat i nawet tego nie zauważył.

Jednym haustem dopił resztkę alkoholu i odstawił szklanekę na stolik. Nie zasługiwał na Marianne, była dla niego zbyt dobra, zbyt piękna, zbyt młoda. Powinna się związać z kimś bez przeszłości. Nie zdziwi się, jeśli będzie chciała od niego odejść. Jego słodki anioł, cudowna Marianne.

- Piękna noc - usłyszał nagle jej głos za swoimi plecami. - Przepraszam, że wypytywałam cię tak w pubie, zupełnie jakbym dała wiarę słowom tej kobiety. - Zrobiła krok w przód i splotła ramiona na piersi. - Musisz wiedzieć, że bardzo mi na tobie zależy, w przeciwnym razie nie byłoby mnie tu. Muszę jednak poznać całą prawdę o twoim małżeństwie. Jeśli mam tu zostać, nie może być między nami sekretów.

- Masz zupełną rację. Nie będzie więcej między nami sekretów. Prawda jest taka, że przed wypadkiem rozmawialiśmy z Elianą o rozwodzie. Byliśmy ze sobą dziesięć lat i przez ten czas każde z nas nieco się zmieniło. Mój ojciec miał plantację kawy, którą przejąłem od niego w wieku dwudziestu sześciu lat, a następnie sprzedałem, gdy miałem dwadzieścia siedem. Wtedy też ożeniłem się z Elianą. Miałem dość pieniędzy, aby poświęcić się swojej wielkiej pasji, fotografii, i aby wyrobić sobie nazwisko i markę. Poza tym dzięki sporemu majątkowi mogłem sobie pozwolić na naprawdę luksusowe życie. Eliana stała się popularną gwiazdą telenowel. Kochała wystawne życie, bankiety, biżuterię, szybkie samochody, ubrania od najlepszych projektantów... W pewnym momencie nie była już tą samą dziewczyną, co kiedyś. Stała się materialistką i egoistką. Miała mi za złe, że nie chcę bez końca z nią podróżować, bawić się i świętować. Taka pasożytnicza postawa budziła mój zdecydowany sprzeciw.

Zaczerpnął powietrza, a widząc, że Marianne słucha go w skupieniu, mówił dalej:

- Nasze drogi zupełnie się rozeszły. Uczucie się wypaliło, bliskość i intymność również, więc poprosiłem ją o rozwód, a ona się zgodziła. Pewnej nocy wróciła z jakiegoś przyjęcia, odwieziona przez wątpliwej reputacji artystę, i była taka jak dawna Eliana, którą znałem. Śmiała się, była słodka i miła i... zaczęła mnie uwodzić. Powiedziała, że chciałaby, żebyśmy się pogodzili. Nie wiem, jak do tego doszło, ale spędziliśmy ze sobą

noc. Następnego dnia uświadomiłem sobie, że to był błąd, chwila słabości i naprawdę nie byłem z siebie dumny. Wciąż chciałem rozwodu. Zadzwoiłem z pracy do Eliany i powiedziałem jej to, a ona, o dziwo, ochoczo na to przystała. Powiedziała, że była pijana, i że to był błąd. Doszliśmy do porozumienia, że będzie mieszkała ze mną, w rezydencji, aż do rozwodu. Niedługo potem miała urodziny i na pożegnanie chciałem jej dać jakiś prezent. Zapytałem, co by chciała dostać, a ona odparła, że marzy o sportowym samochodzie. Kupiłem jej więc ten samochód. I potem nadszedł dzień przyjęcia. Chciała, żebym z nią pojechał w imię starych dobrych czasów, i uległem. Tej samej nocy doszło do wypadku.

Marianne bała się poruszyć, bała się oddychać, by nie przestał mówić.

- Jest jeszcze coś. Sekcja zwłok wykazała, że Eliana była w ciąży. Czy dziecko było moje, czy tego artysty? Nie wiem. Czy wtedy przyszła do mnie, by potem wmówić mi ojcostwo? Na to już nigdy nie zdobędę dowodu i wyznam szczerze, wcale nie jest mi to potrzebne. - Uśmiechnął się do niej smutno, boleśnie. - Resztę już znasz. Przysięgam, że każde moje słowo jest prawdą.

- Eduardo?

- Tak?

- Czy gdyby twoja żona żyła i urodziła to dziecko, zostałbyś z nią, czy byś się rozwiódł?

- Nie, Marianne, nie zostałbym z nią. Uznałbym dziecko, brałbym udział w jego wychowaniu, ale rozwiódłbym się. Kocham dzieci i zawsze chciałem być ojcem. Zrobiłbym wszystko dla swojego syna czy córki, ale myślę, że będąc z Elianą, tylko bym skrzywdził dziecko.

Marianne odetchnęła z ulgą. Nie miała żadnych wątpliwości, że Eduardo powiedział prawdę. Widziała to w jego oczach, słyszała w głosie.

- Dziękuję ci. - Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. - Dziękuję, że powiedziałeś mi to wszystko.

- Jest coś, o co ja także muszę spytać. Czy bardzo kochałaś swojego męża?

To pytanie ją zaskoczyło, ale nie zamierzała uchylać się od odpowiedzi.

- Był dobrym ciepłym człowiekiem, a ja desperacko pragnęłam mieć przyjaciela, więc... Tak, kochałam go, ale tylko jako przyjaciela, nie w sposób, w jaki kobieta kocha mężczyznę. Nie tak, jak kocham ciebie.

Powiedziałam to! Wreszcie! A on nie patrzy na mnie, jakby chciał mnie odtrącić. Widzę radość w jego oczach. Boże, czy to możliwe, by on...

- Powtórz to - poprosił miękko.

I już obejmował ją ramionami, już wtulał twarz w jej włosy, już szeptał jej imię.

- Powtórz!

- Kocham cię.

- Nie mogę w to uwierzyć! Ale widzę po twoim spojrzeniu, że to musi być prawda. Nie mam innego wyjścia, jak tylko ci uwierzyć, moja kochana. Ale jak to możliwe? Przecież jestem taki wybuchowy i czasami zachowuję się tak agresywnie i często byłem dla ciebie niemiły. Jak to możliwe, że właśnie ty, najcudowniejsza istota na ziemi, kochasz mnie? Och, pewnie jeszcze nieraz będziesz miała ze mną krzyż pański, kiedy się pobierzemy, ale...

- Pobierzemy się? - wydukała.

- Tak właśnie powiedziałem. Wyjdiesz za mnie, moja najdroższa Marianne? Nie chcę mieć dłużej kochanki ani gosposi, chcę mieć żonę, chcę ciebie! I chcę, żebyś była matką moich dzieci.

- Ja też tego pragnę, Eduardo, bardzo tego chcę, ale nie sądzę, żebym była dla ciebie dobrą partią.

- Jak to?

- Nie mam pracy, domu, pieniędzy. Pochodzę z patologicznej rodziny, nie znam się na modzie, nie mam pojęcia o...

- O? - rzucił jej figlarne spojrzenie.

- O piłce nożnej! - zawołała, dusząc się ze śmiechu.

- Zwariowałaś? Dlaczego mówisz o piłce nożnej?

- Musisz pytać? Przecież jesteśmy w Brazylii, Eduardo! To wasz sport narodowy i ulubiona gra, nawet ja to wiem.

Odchylił jej głowę do tyłu i tylko milimetry dzieliły ich wargi.

- Jeszcze jedno słowo, które powiesz przeciwko sobie, i nie odpowiadam za siebie.

- Nie odważyłbyś się!

- Chcesz mnie wypróbować?

- No dobrze, ale musisz mnie zrozumieć. Matka odeszła, gdy miałam czternaście lat, ojciec nie był w stanie nauczyć mnie niczego, co przydałoby mi się w dorosłym życiu. I dlatego żyłam jak dzikuska, nie wiedząc tak naprawdę, czego chcę. - Napotkawszy jego spojrzenie, dodała: - Nie, to niezupełnie prawda. Zawsze wiedziałam, że chcę być kochana, Eduardo. Kochana przez tych, na których mi zależy, którym oddaję serce. Dzięki tobie wiem, że powinnam uwierzyć w siebie i nie obwiniać się o każde niepowodzenie. W końcu nie wszystko zależy od nas, prawda? Chcę, żebyś wiedział, że już nie szukam kogoś, by wypełnić pustkę w moim życiu. Szukam partnera, człowieka, z którym będę mogła iść przez życie ramię w ramię, kogoś, kto będzie przy mnie, gdy będzie źle, i kogo ja również będę mogła wspierać.

Eduardo pocałował ją mocno, dając tym samym do zrozumienia, że on pragnie tego samego.

- Och, mój kochany, już kiedy cię zobaczyłam po raz pierwszy, kiedy wrzuciłeś ten głupi banknot do futerału, byłam tobą oczarowana. Pomyślałam sobie: jaki on męski i przystojny.

- A ja chodziłem co trochę na ten rynek tylko po to, by na ciebie popatrzeć. Wyglądałaś jak dziewczyna z powieści, równie piękna i równie niewinna. Jestem wielkim szczęściarzem, mój aniele. Najpiękniejszym darem mojego życia jesteś ty. Kocham cię i obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś nie żałowała, że się ze mną związałaś. A ty musisz mi obiecać, że uwierzysz w to, jaka jesteś wspaniała.

- Wiesz co? - Marianne popatrzyła na niego zalotnie, po czym zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli i całować muskularne ciało. - Ilekroć zauważysz, że użalam się nad sobą albo mówię o sobie źle, zawsze możesz zamknąć mi usta pocałunkiem.

- Bardzo dobry pomysł, panno Lockwood.

Stali objęci w namiętym uścisku i byli zupełnie obojętni na czar gorącej nocy, na przyjemny szum oceanu i zachwycający widok, który się przed nimi rozciągał. Nic się nie liczyło z wyjątkiem ich miłości, która miała trwać wiecznie.